Rok XI. Nr 1. Styczeń, 1905 r.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POSWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

TREŚĆ:

KRAKÓW

Redakcya i Administracya: ul. Jabłonowskich, 9.

Cena numeru: 1 korona (mk. 0·85).

Rok XI. Styczeń 1905. Nr. 1.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ
ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

NASZE CELE I NASZE DROGI.

Jakkolwiek niezwykłe jest obecne położenie polityczne, nie jest ono dla nas niespodzianem. Stopniowe zaostrzanie się kryzysu wewnętrznego w państwie carów przestało być od paru lat tajemnicą, wojnę zaś rosyjsko-japońską i prawdopodobne jej następstwa przewidywaliśmy już wtedy, gdy się nikt jeszcze w naszym świecie politycznym z temi rzeczami nie liczył i gdy wypowiadanie publiczne naszych przewidywań dawało powód jedynie do drwin publicystom innych obozów.

Gdy wybuchła wojna, koła kierownicze Ligi Narodowej odrazu zajęły wyraźne wobec niej stanowisko. Uświadomiono sobie i powiedziano to publicznie ogółowi, że wojna nie stawia wcale kwestyi polskiej na porządku dziennym spraw międzynarodowych, że nie można oczekiwać od niej zmiany granic państwowych na obszarze ziem polskich, że natomiast przygotowuje ona zmianę naszego położenia w samem państwie rosyjskiem. Wynikało stąd aż nadto jasno, że Liga wobec wojny japońskiej stawia sobie za program dążyć do zdobyczy dla polskości w państwie rosyjskiem z wyzyskaniem ku temu położenia, wytworzonego samą wojną i wewnętrznem przesileniem w Rosyi.

Przewidując na skutek wojny ogólną tylko zmianę warunków na naszą korzyść i nie mając danych do przedstawienia sobie tej zmiany w konkretnej postaci, politycy Ligi rozumieli jej istotę, polegającą na dezorganizacyi potęgi rosyjskiej i systemu rządów carskich. Stąd wynikała cała polityka Ligi i stronnictwa demokratyczno-narodowego, rozwinięta w ostatnim roku.

Aksyomat, z którego ta polityka wyszła, jest następujący:

im dalej posunie się dezorganizacya państwa i rządu rosyjskiego z jednej strony, z drugiej zaś im zdolniejsze okaże się nasze społeczeństwo do zdobycia się na silną organizacyę wewnętrzną, im większa jedność i celowość będzie panowała w jego polityce — tem większe wyciągniemy korzyści z obecnej doby przełomowej, tem większe mamy widoki na gruntowną zmianę naszego położenia w państwie rosyjskiem, a z nią na otwarcie nowej epoki w kwestyi polskiej.

Łatwo zrozumieć, iż ten punkt wyjścia nakreślał polityce polskiej dwie linie wytyczne — jedną w kierunku dezorganizacyi państwa i rządu rosyjskiego, drugą w kierunku pracy organizacyjnej we własnem społeczeństwie.

Pójście po pierwszej z nich doprowadziło do zbliżenia się z rosyjskimi żywiołami opozycyjnymi i rewolucyjnymi na zasadach, wyrażonych w październikowym komunikacie Ligi, oraz wzięcie udziału w deklaracyi paryskiej, przeznaczonej przedewszystkiem do pobudzenia ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Liga wszakże od początku miała świadomość tego i przedstawiciele jej wyraźnie to wobec sprzymierzeńców rosyjskich zastrzegli, że sprawa reformy ustroju państwowego Rosyi nie wymaga, a położenie naszego kraju nie pozwala, żeby organizacya polska zużytkowywała swe siły na walkę bezpośrednią o konstytucyę w Rosyi. Nie schodząc z terenu swej dotychczasowej działalności w kraju i walki o interesy narodowe polskie, Liga w tej pracy i walce widziała działalność równoległą do walki żywiołów opozycyjnych w Rosyi, jako mającą również za skutek osłabienie obecnego systemu rządów w państwie.

W żadnym razie Liga nie mogła widzieć swego zadania w wystąpieniach tego samego rodzaju, co wystąpienia przeciwrządowych żywiołów w Rosyi. Gdy tamte walczą jedynie o reformę ogólnego ustroju państwowego, dla nas ma znaczenie przedewszystkiem położenie prawne naszego kraju i naszej narodowości w tem państwie; gdy zadaniem tamtych jest przedewszystkiem okazać rządowi, że są z niego niezadowolone, że samo społeczeństwo rosyjskie obecnego rządu nie uznaje za prawowity, dla nas to zadanie nie istnieje, bo jako o narodzie obcym, podbitym i prześladowanym, nikt o nas nie wątpi, że tego rządu za swój nie uznajemy i że nie jesteśmy z niego

zadowoleni. Nasze wystąpienia przeciw rządowi rosyjskiemu o tyle tylko są uzasadnione, o ile osłabiają jego panowanie na gruncie polskim i prowadzą nas do narodowych zdobyczy.

Z tego względu, jak było przedtem, tak musiało pozostać głównem naszem zadaniem organizowanie sił własnego społeczeństwa i prowadzenie ich do walki o interesy polskie. Chwila obecna zadanie to tylko rozszerzyła, nakazując korzystać zarówno z trudnego położenia rządu rosyjskiego, jak z obudzenia się umysłów w naszem społeczeństwie.

Zwycięztwa japońskie i utrudnione skutkiem nich coraz bardziej położenie rządu rosyjskiego wewnątrz państwa zbliżają chwilę, kiedy nasza siła narodowa obok innych zacznie wywierać wpływ na stosunki w państwie carów. Im większą będzie ona, im lepiej będziemy zorganizowani, im spójniejsi i bardziej jednolici, tem więcej z ogólnego zamętu w państwie dla siebie wyciągniemy. Będąc liczebnie o tyle niżsi od żywiołu rosyjskiego, mamy nad nim przewagę wyższej kultury wogóle, a politycznej w szczególności, oraz wysokiej żywotności społecznej naszego ludu, odbijającej od bierności i zacofania ludu rosyjskiego. Rozum polityczny na tej wyższości nakazuje nam oprzeć całą naszą działalność. Dzięki niej polityka nasza może polegać nie na czczych deklaracyach i masowych, żywiołowych demonstracyach lub rozruchach, ale być zdrową i rozumną akcyą polityczną, mającą wyraźny cel i obmyślone środki działania, akcyą, opartą o prawidłowo zszeregowaną armię ludową, poruszającą się według rozumnego planu i w swych poruszeniach obliczalną.

Rozpoczęcie też takiej akcyi postanowione zostało niezwłocznie. W wykonaniu z góry powziętego planu dano hasło do walki o język polski w gminie: celem było usunięcie języka rosyjskiego z urzędowania gminnego, środkiem — uchwały zgromadzeń gminnych i stanowcze zachowanie się członków gminy, przystępujących do niezwłocznego wykonania tych uchwał. Kampanię tę postanowiono przeprowadzić w różnych gminach, na noworocznych i wiosennych zebraniach kwartalnych. Pierwsza jej część została obecnie ukończona, a jakkolwiek nie posiadamy jeszcze ścisłego rachunku tych gmin, w których odpowiednie uchwały zapadły, to jednak już cyfra około 90, którą zdołano stwierdzić, a która jest niezawodnie znacznie mniejsza od rzeczywistej, świadczy o zupełnem jej powodzeniu.

Pomimo tajnego okólnika do wójtów, zakazującego im dopuszczania do podobnych wniosków, pomimo przeszkód ze strony urzędników gminnych, zwłaszcza zaś pisarzów, którzy z nielicznymi wyjątkami są agentami rządu, pomimo terroryzmu, wywieranego w wielu wypadkach osobiście przez naczelników powiatowych i komisarzy włościańskich — tak znaczna liczba gmin zdołała odpowiednie uchwały przeprowadzić. Spora ich ilość już zaczęła zwracać urzędom powiatowym papiery w języku rosyjskim, żądając polskich.

Tym sposobem chłop polski pierwszy skorzystał z obecnej chwili politycznej dla stanowczego zaznaczenia swego charakteru narodowego, dla wyciśnięcia polskiego piętna na «kraju nadwiślańskim». Musi się liczyć z tym głosem zarówno Rosya urzędowa, jak opozycyjna, jedna i druga przeciwstawiająca chętnie lud polski szlachcie, uważanej dotychczas za jedyną przedstawicielkę aspiracyj narodowych. Teraz ten lud przemawia, chłop oświadcza, że chce być Polakiem w Polsce, a wypowiada to w sposób, świadczący chlubnie o jego politycznej dojrzałości, robiącej niesłychanie szybkie postępy.

Jeżeli uchwały te doprowadzą, czego należy się spodziewać, do uznania języka polskiego za język urzędowy gminy, dla nas nie będzie to jedyną i nawet może nie będzie główną zdobyczą. Bo nie mamy zamiaru na niej poprzestać, ale celem naszym jest iść dalej, po zdobycze inne, szersze i donioślejsze, iść z tym samym zszeregowanym ludem, jako z armią nowej, odradzającej się Polski. Dla tej przyszłej akcyi obecna jest przygotowaniem i ćwiczeniem: organizuje ona lud, zbliża go z żywiołami oświeconymi, wskazuje mu drogi działania i uświadamia stopniowo związek między życiem realnem, bezpośrednio dla niego dostępnem, a wielką sprawą narodową.

Obecna walka o język w gminie jest rodzajem akcyi, na której gruncie zespala się i organizuje całe społeczeństwo, ściślej zaś mówiąc — wszystkie uczciwe, szczerze polskie żywioły obywatelskie. Jakkolwiek zainicyowana przez nasze stronnictwo i pozostająca pod jego kierunkiem, zaczyna ona skupiać sfery szersze, zdaleka dotychczas od polityki stojące — i to jest jedną z największych jej zasług. Tylko w takich działaniach, w których interes partyjny, klasowy lub kastowy nie gra żadnej roli, których szczery i dla wszystkich zrozumiały podkład stanowi sprawa całego narodu, ten naród się zespala, łą-

czy w czynie, czuje się jednym narodem. I tylko takie działania, doprowadzające do głębszego rozumienia się i zaufania pomiędzy warstwami społecznemi, przygotowują naród do prowadzenia w przyszłości szerokiej i rozumnej, prawdziwie narodowej polityki.

Tylko też polityka, oparta na podobnego rodzaju akcyi, na organizowaniu masy ludowej i wytwarzaniu węzłów między nią a warstwą inteligentną, zasługuje na miano polityki. Bez tej akcyi wskazywanie społeczeństwu celów politycznych, pisanie mu programów postulatowych jest niewinną zabawką. Ale z drugiej strony ci, co podobną akcyę organizacyjną prowadzą, co tę armię ludową przygotowują, mają obowiązek powiedzieć ogółowi, do czego dążą, jaki cel ich działalności przyświeca.

Dokąd idziemy?...

Przed odpowiedzią na to pytanie nie cofaliśmy się nigdy. Dawniej, dopóki warunków zewnętrznych, ani sił zorganizowanych do bezpośredniej, konkretnej akcyi politycznej nie posiadaliśmy, dopóki działalność naszego stronnictwa była właściwie polityczno-wychowawczą, dopóki za zadanie swe uważaliśmy przedewszystkiem wytworzenie pierwiastków etycznych, na których polityka narodowa musi się oprzeć, a praca nasza polegała głównie na wpajaniu tych pierwiastków w lud i młodzież — dopóty wskazywaliśmy tylko cele odleglejsze, te wielkie cele, bez których nietylko polityka narodowa, ale idea narodowa wprost istnieć nie może. W miarę zaś, jak czuliśmy się sami zdolniejsi i widzieli przed sobą warunki coraz odpowiedniejsze do rozwinięcia istotnej akcyi politycznej, wskazywaliśmy też i bliższe, konkretne cele narodowe, te cele, które nietylko wynikają z naszych zasad, ze zrozumienia potrzeb rozwoju narodowego, ale do których, choć w przybliżeniu, można ogółowi wskazać drogę. Bo tylko taki cel, do którego wskazuje się drogę, jest konkretnym celem politycznym.

Takim właśnie celem konkretnym, najogólniej wyrażonym, jest *zużytkowanie trudnego położenia Rosyi i możliwego w niej politycznego przewrotu, na rzecz poprawy naszego położenia w tem państwie*. Droga do tego celu, również ogólnie wskazana — to *wzmacnianie czynników, dezorganizujących obecny system państwowy, przedewszystkiem atoli organizowa-*

nie własnego społeczeństwa, uzdalnianie go do spójnej, jednolitej akcyi politycznej. Nad tą drogą, nad pracą organizacyjną we własnem społeczeństwie, w jego masie ludowej, zatrzymaliśmy się dłużej, wyjaśniając, co w tym zakresie robimy i jak tę pracę rozumiemy. Czy przyszedł także czas na określenie bliższe celu, do którego dążymy?... Niewątpliwie. W chwili, gdy w Rosyi kreślą plany, a przynajmniej zasady przebudowy państwa, i my, nie schodząc z gruntu realnego, mamy obowiązek sformułować ogólne zasady, na których chcemy oprzeć swój stosunek do państwa i swój byt polityczny, w zależności, naturalnie, od zmian, jakie zajdą w całem państwie.

Jeszcze wiele, naszem zdaniem, wody upłynie w Newie i Wołdze i wiele krwi się wytoczy w całej Rosyi, zanim wypowiedzenie postulatów ze strony polskiej będzie miało jakąś wagę, zanim będzie skwapliwie wysłuchane. Do tego czasu wygłaszanie tych postulatów jest głosem wołającego na puszczy, a formułowanie ich, jak powiedzieliśmy, niewinną zabawką. To też nie postulaty nasze formułować uważamy za właściwe, ale cele wskazywać, do których dążymy, nie żądania rzucać gdzieś w powietrze, ale na ziemi wytykać linie naszej polityki. Tu idzie raczej o hasła oryentacyjne, koło których ma się grupować opinia, o hasła, ma się rozumieć, po za któremi stoi organizacya sił narodowych i realna akcya polityczna. Nie będzie to «polityka haseł», jak nasi przedstawiciele t. zw. umiarkowania w aspiracyach lubią nazywać wszelką politykę, stawiającą sobie wyraźne, jasne cele, ale realna praca, polegająca na prowadzonej już dziś walce o prawa narodowe, oraz na organizowaniu opinii. Wszelkie zaś trwałe organizowanie opinii nie może się sprowadzać do grupowania ludzi tylko około celów, możliwych dziś do osiągnięcia; w takim bowiem razie sama organizacya na dziś tylko wystarczy. Jeżeli ma ona trwać dłużej, jeżeli nie ma się rozprzęgnąć jutro, musi mieć za oś — uznanie wspólnych celów na cały okres, jaki przed nami leży, przyjęcie pewnych głównych linij polityki, pewnych oryentacyjnych haseł.

Uważając, iż kwestya niepodległości Polski nie jest właściwie kwestyą zrzucenia obcego jarzma, wyzwolenia się z niewoli, ale kwestyą stworzenia organizmu państwowego, zdolnego do rozwoju i obrony swego bytu na danem terytoryum i przy

danem sąsiedztwie, że dalej kwestya ta nie może być wcale rozstrzygniętą w jednym z obecnych zaborów, drogą walki z jednem z państw rozbiorczych, że jest to kwestya w utartem tego słowa znaczeniu międzynarodowa — nie moglibyśmy dziś traktować zdobycia niepodległości jako celu konkretnego, nawet gdyby Rosya znalazła się w położeniu, pozwalającem na wszczęcie walki o zrzucenie jej panowania. A przecie takie położenie jest blizkiem tylko w wyobraźni bardzo niedowarzonych polityków. Cel tedy konkretny, realny w chwili obecnej może być tylko postawiony na tle przynależności ziem polskich do państwa rosyjskiego, jako faktu, nie mogącego być dziś zmienionym.

Licząc się dalej z istniejącym, rzeczywistym stanem rzeczy na ziemiach polskich, z poglądami, panującymi w naszem społeczeństwie, jak też i ze stosunkiem innych żywiołów narodowych do naszej sprawy, nie możemy jednakowego stanowiska zajmować względem wszystkich ziem Rzeczypospolitej, wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Królestwo Polskie uważamy za kraj czysto polski, w którym żywioły niepolskie stanowią tylko drobną domieszkę i w którym Polacy muszą być zupełnymi gospodarzami; w Krajach zaś Zabranych, jako w krajach z ludnością mieszaną, wśród której inne żywioły, jak np. litewski na Litwie, wykazują samoistność i żywotność kulturalną, Polacy, naszem zdaniem, muszą stać na stanowisku równouprawnienia narodowego, z uwzględnieniem naszych potrzeb, odpowiadających naszej tradycyi historycznej i naszej rzeczywistej sile politycznej, kulturalnej i gospodarczej.

To stanowisko określa cele naszego stronnictwa w Królestwie z jednej strony, z drugiej zaś na Litwie i na ziemiach ruskich zaboru rosyjskiego.

Jako wyraz tych aspiracyj kulturalno-narodowych staje przed nami jasny cel polityczny:

szeroka autonomia Królestwa Polskiego, t. j. zupełna odrębność ustroju politycznego, prawodawstwa, systemu administracyi, sądownictwa, wychowania publicznego i finansów, oparta na uznaniu go za kraj bezwzględnie polski. Przy zu-

pełnej odrębności Królestwa od Rosyi pod względem warunków geograficznych i ekonomicznych, budowy społecznej, składu narodowego, kultury, języka i wyznania, tylko taka odrębność polityczna może zapewnić krajowi swobodny rozwój, uchronić go zarówno od ucisku celowego, dążącego do zniszczenia naszej narodowości, jak i bezcelowego, pochodzącego z uzależnienia naszych losów od żywiołów, nie rozumiejących istoty naszego życia i naszych potrzeb.

Ta odrębność ustroju o tyle naszym potrzebom odpowiadać może, o ile organizacya polityczna kraju wyjdzie z łona naszego społeczeństwa, a nie będzie narzucona przez obcych.

Nie kreśląc z góry konstytucyi kraju, bo ona, o ile czas na to przyjdzie, musi być dziełem wielkiej pracy zbiorowej, opartej na zbadaniu jego stanu i potrzeb, dziś musimy sobie tylko uświadomić, że urządzenie polityczne kraju, o ile to od nas zależeć będzie, musi mu zapewnić stałość form politycznych i ich niezależność od postronnych wpływów, oprzeć się na niezależności i prawnem zabezpieczeniu obywatela wobec władz państwowych, wreszcie dać mu ustawy, zapewniające zdrowy i swobodny rozwój publicznego życia i postęp polityczny warstw ludowych. Oznacza to oparcie ustroju politycznego kraju na niewzruszonem prawie państwowem, gwarancye nietykalności osobistej i praw obywatelskich, wolności sumienia, słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń, prawodawstwo w rękach przedstawicielstwa ludowego, szeroki samorząd miejscowy i t. d. — słowem, cały zakres praw konstytucyjnych, które dla kraju naszego, ze względu na jego przeszłość, charakter kultury i położenie geograficzne, są o wiele istotniejszym warunkiem normalnego rozwoju społecznego i cywilizacyjnego, niż dla Rosyi właściwej, której żywioły oświecone zdobycie tych praw za cel sobie postawiły.

W Krajach Zabranych cele nasze są analogiczne do powyższych, z temi różnicami, że tam ani warunki zewnętrzne, ani wewnętrzne nie pozwolą iść tak daleko jak w Królestwie, w dążeniu do odrębności urządzeń kraju, z drugiej zaś strony językowi polskiemu możemy starać się zapewnić tam tylko stanowisko równouprawnionego z innymi, gdy w Królestwie

celem naszym musi być jego panujące stanowisko w szkolnictwie, administracyi i sądownictwie.

Na urzeczywistnienie celów powyższych nie patrzymy wcale jako na rzecz, będącą już dziś na porządku dziennym. Zdajemy sobie należycie sprawę z głębi tej przepaści, jaka oddziela je od dzisiejszej rzeczywistości. Ale i to widzimy, że rzeczywistość ta zaczyna się zmieniać w kierunku dla nas pomyślnym, w kierunku, który ułatwia nam samoistne dążenie do poprawy naszego losu. W tem dążeniu musimy mieć wytkniętą drogę, a na jej końcu cel, dający rozumne uzasadnienie wszelkim podejmowanym wysiłkom, wlewający duszę w przedsięwzięcia realne, częstokroć pozornie pozbawione głębszego znaczenia, łączący ogniwami wspólnej myśli poszczególne prace, na pozór nie posiadające wzajemnego związku.

Wiemy, że osiągnięcie tego celu jest zależne przedewszystkiem od warunków zewnętrznych, od zmian, zachodzących w państwie rosyjskiem, których wywołanie nie może być naszem dziełem. Ale i to rozumiemy, że przy najlepszych nawet warunkach zewnętrznych o tyle tylko osiągniemy to, co nam dla naszej przyszłości narodowej jest potrzebne, o ile sami będziemy przedstawiali siłę spójną, zdolną do rozumnych i stanowczych czynów. O ile taką siłą będziemy, nawet w najmniej przyjaznych warunkach, nie przedstawiających możności urzeczywistnienia owych daleko sięgających celów, będziemy jednak mogli stopniowo, w mozolnej pracy i walce, zdobywać sobie coraz lepsze warunki bytu.

Uświadomienie powyższych celów przewodnich ogółowi, skupienie około tych haseł wszystkiego, co jest zdrowego w narodzie, zszeregowanie wszystkich czynnych sił narodowych do pracy organizacyjnej i do walki o nasze prawa — jest główném zadaniem chwili obecnej; wypełniać je musimy, o ile nam sił starczy. Ale nie obejmuje ono wszystkiego.

Trzeba podjąć nareszcie stanowczą walkę z tem wszystkiem, co nam staje na drodze do naszych celów we własnem społeczeństwie. Gdyśmy sobie uświadomili, że dezorganizacya i osłabienie rządu rosyjskiego jest warunkiem poprawy naszego bytu — wrogiem jest nam każdy, kto ten rząd i wpływ jego u nas podtrzymuje; gdy całe nadzieje nasze spoczywają w organizacyi i spójności własnego społeczeństwa — wrogami są ci, co to społeczeństwo dezorganizują i rozbijają jego spójność.

Jedno i drugie robi się u nas pod hasłami dobra publicznego. Gdy grupa ugodowa zabiegami swymi wzmacnia właściwie rząd i podtrzymuje system — klasycznym tej roboty przykładem jest ogłoszony świeżo «Memoryał 23-ch» — partye socyalistyczne swem wysunięciem na czoło interesu klasowego, swą demagogią i nie znającą wędzideł agitacyą, swą bezmyślną i bezkrytyczną polityką frazesów i demonstracyj pracują nad dezorganizacyą polskiego społeczeństwa. Ostatnie zajścia w Warszawie, w których nawet planowa akcya «komitetów» skierowała się przeciw społeczeństwu (przecięcie dowozu żywności do miasta, usiłowanie przecięcia rur wodociągowych i t. d.), o tyle, o ile były dziełem partyj socyalistycznych. w szczególności P. P. S., miały wyraźnie na celu odjęcie ogółowi spokoju, doprowadzenie go do nieprzytomności politycznej, do stanu, w którym możnaby mu było narzucić czyny, przeciwne jego zbiorowej woli. Rezultatem ich jest oczywista, zrozumiała dla wszystkich dezorganizacya społeczeństwa, jego życia i myśli, zwiększona jeszcze przez słabość partyj, zdolnych do zaburzenia spokoju, ale niezdolnych do panowania nad tłumem i oddających rządy na ulicy motłochowi.

Zajścia te muszą ogółowi otworzyć oczy na charakter i wartość polityczną działalności socyalistów i uświadomić mu potrzebę walki z nią, jako z czynnikiem dezorganizacyjnym, stanowiącym tamę dla narodowej akcyi politycznej we właściwem tego słowa znaczeniu.

Jeżeli dziś formułujemy i podkreślamy wyraźnie nasze cele, jeżeli staramy się uprzytomnić ogółowi drogi, po których kroczy w swej pracy stronnictwo nasze — czynimy to nie bez powodu. Czynimy to, bo widzimy w chwili obecnej konieczność skupienia się, zszeregowania wszystkich żywiołów, które dążenia te podzielają, a biorą za punkt wyjścia całość potrzeb społeczeństwa i górujący nad wszystkiem polski interes narodowy.

Brak takiego stronnictwa był dotąd główną przyczyną zastoju i spaczenia życia politycznego Galicyi oraz małych zdobyczy narodowych pomimo sprzyjających warunków. Królestwu groziłoby podobneż niebezpieczeństwo, o ile takie stronnictwo nie wystąpi w chwili, gdy uzyskać nie można wiele, ale walczyć trzeba jeszcze o najelementarniejsze prawa narodowe. Program powyższy wystawiło oddawna stronnictwo demokratyczno-narodowe i przeprowadzało go w zaborze rosyjskim, ale

dziś wystąpić ono musi jako jawne wobec społeczeństwa, niezależne od wszelkiej pracy tajnej, którą ze skutkiem prowadziła dotychczas organizacya Ligi Narodowej. Musi ono wziąć na siebie zadanie organizowania opinii szczerze narodowej i rozwinąć szeroką akcyę w celu stopniowego osiągnięcia tych zdobyczy dla kraju, jakie nam przez warunki zewnętrzne będą umożliwione, oraz w celu walki z tem wszystkiem, co naszą spójność, naszą siłę narodową rozkłada.

Dziś nie czas iść i działać samopas. Kraj nasz zamienia się szybko w pole walki politycznej, a na polu walki nie ma miejsca dla neutralnych. Każdy musi stanąć pod jakimś wyraźnym sztandarem.

Wskutek czterdziestoletniego zastoju w życiu publicznem Królestwa rozpowszechnił się wśród ogółu niedorzeczny pogląd, jakoby miarodajną sferą opinii publicznej stanowiły koła, nie przyznające się do żadnego programu, nie prowadzące żadnej pracy politycznej, nie posiadające żadnych metod działania, ale wyrokujące o rzeczach pod wpływem chwilowego nastroju, zdobywające się na wystąpienia zbiorowe wypadkowo i za te wystąpienia nie biorące na siebie żadnej zbiorowej odpowiedzialności. My takich kół, takich sfer opinii nie uznajemy i z niemi się nie liczymy. Ludzie, którzy umieją iść luzem i z boku przypatrywać się walce, toczącej się o najistotniejsze interesy kraju i narodu, nie są warci, ażeby się z ich opinią liczyć.

Prawo Solona nakazywało obywatelom ateńskim w chwilach ważnych należeć do stronnictw, oświadczać się za tą lub drugą ze stron, walczących o doniosłe sprawy publiczne. Taka chwila nastała obecnie dla naszego kraju. Każdy dziś, kto chce brać udział w obywatelskiem życiu, musi się oświadczyć czego chce dla kraju, z kim idzie w polityce.

Trzeba stanąć pod sztandarem!

NADZIEJE I RZECZYWISTOŚĆ.

Nie da się zaprzeczyć, że w naszej politykującej opinii zapanowało pewne zdenerwowanie. Po okresie apatyi politycznej, w którym zabawiano się anegdotami i konceptami na rachu-

nek Moskali, rozpoczął się okres drugi, znacznie od tamtego poważniejszy, w którym ukazują się już różne surogaty myśli politycznej. Na zebraniach towarzyskich i innych w Warszawie najwyraźniej odbywał się proces klarowania i filtrowania opinii publicznej, z koniecznem w takich razach osadzaniem się różnych substancyj, zatruwających oddawna atmosferę naszego życia zbiorowego. Niema żadnego powodu do rozpaczy, jeżeli zebrania z ludzi dorosłych, między którymi znaleźć się nawet mogą głośniejsze nazwiska, prowadzą dyskusyę na poziomie umysłowym czwartoklasistów i uchwalają odpowiednie rezolucye. Nic w tem niema dziwnego: całe odłamy apolitycznej inteligencyi przed właściwem czytaniem odbywają próby sylabizowania politycznego.

Zrozumiałą też jest rzeczą podniecenie i pewne zdenerwowanie naszej inteligencyi, która znajdowała pokarm w dziwnych wieściach ze stolic rosyjskich i z Dalekiego Wschodu. Zauważyć wszakże należy, że myśl każda, a w szczególności myśl polityczna wymaga pewnego *minimum* spokoju i skupienia, że w zdenerwowaniu i żądnem nowości otoczeniu jest tylko miejsce na odruchy. W interesie naszej myśli zbiorowej jest możliwie rychłe nadejście trzeciego okresu, poważniejszego od dwóch poprzednich, okresu, w którym rozgorączkowanie i sensacyjne plotki polityczne ustąpią miejsca poważnemu rozważaniu różnych zagadnień tej wielkiej chwili dziejowej. W znacznej części myśl naszego inteligentnego ogółu jest mącona oczekiwaniem z dnia na dzień przełomowych faktów, decydujących aktów prawodawczych; oczekiwanie to ma źródło w słabem wykształceniu historycznem i w nizkiej kulturze politycznej. Etapy rozwoju historycznego nie postępują tak prędko, jak kolejne wydania dziennika, a od adresu ziemstw do konstytucyi jest znacznie dalej, niż się to wydaje naszej opinii.

Wiele przyczyn złożyło się na obecne zdenerwowanie, ale w liczbie ich niewątpliwie gra dużą rolę fałszywy pogląd na stosunek wojny do reform wewnętrznych. W wielu kołach, zwłaszcza będących pod wpływem socyalistów, chwilę wojenną uważano i dziś jeszcze się uważa za czas szczególnie przyjazny do wymuszenia na rządzie jakichś ustępstw i reform Rozumie się pospolicie, że rząd zajęty Japończykami, ma mniej siły do opierania się stronnictwom opozycyjnym i musi skłaniać się do daleko idących ustępstw. Stąd owe gorączkowe usiłowania,

żeby w takiej chwili «coś zrobić», bo za kilka lub kilkanaście miesięcy wszystko się skończy, a wtedy zapóżno będzie po niewczasie opłakiwać swą bezczynność.

Niewątpliwie partya socyalistyczna mocno jest przekonana, że teraz koniecznie trzeba wystąpić z wielkim czynem, a ponieważ do tego brak jej sił i środków, więc idzie w kierunku najmniejszego oporu — podnieca do »czynu« kilkunastoletnich chłopców, ściąga kule rosyjskie na strajkujących robotników i uważa to niezawodnie za nieszczęście, że na nic większego jej nie stać. Bardzo wiele osób, stojących zdala od socyalistów, ale wychowanych na ich sposobie myślenia, są święcie przekonane, że wszystko co jest do zdobycia lub uzyskania, trzeba koniecznie zdobyć zaraz, bo po wojnie rząd, pozbywszy się kłopotu z Japończykami, znów się wzmocni i o żadnych ustępstwach nie będzie chciał słyszeć.

Jest to zupełnie błędna ocena sytuacyi. Wojna jako taka wcale nie stworzyła gruntu do reform, sprawiły to jedynie porażki rosyjskie, które wstrząsnęły pozycyą rządu. Nie o to chodzi, że pewna część armat i bagnetów została odkomenderowana na Daleki Wschód, lecz o to, że powaga rządu niesłychanie zmalała, że liczba wrogów jego wzrosła ogromnie, że zwracają się przeciw niemu nawet ci, którzy wczoraj gorliwie go popierali, że najbojaźliwsi ośmielają się obecnie podnosić głos. Niebezpieczeństwo dla rządu płynie nie stąd, że mniej na razie ma pod ręką żołnierzy i armat, ale stąd, że nimb, który go otaczał, w oczach całych milionów szybko się rozprasza. To też, o ile wierzymy w ostateczne zwycięztwo Japończyków, nie powinniśmy bynajmniej obawiać się, że z chwilą zawarcia pokoju rząd odzyska dawną siłę.

Raczej przeciwnie: dopóki trwa wojna, wciąż jeszcze utrzymuje się mocniejsza lub słabsza nadzieja zwrotu i uśmiechu fortuny, dopiero pokój upokarzający położyć może na porażkach rosyjskich dziejową pieczęć. Dopóki trwa wojna, klęski ponoszą admirałowie, generałowie, odpowiednie zarządy administracyjne i dygnitarze, którzy nimi kierują; w akcie upokarzającego pokoju do przegranej przyzna się przed światem całym samo państwo rosyjskie, z całym rządem, ze swą polityką zewnętrzną i wewnętrzną. Rząd samowładny stanie wtedy przed narodem jako bankrut moralny, obciążony tem cięższem brzemieniem, im wspanialsze widoki wskazywała jego agresywna

polityka. Z chwilą zawarcia pokoju ustają ostatnie skrupuły, które od ostrych form opozycyi wstrzymywać mogłyby żywioły patryotyczne, ustają też dla rządu wszelkie pozory, usprawiedliwiające zwłokę w ogłoszeniu reform. To też po ukończeniu wojny oczekiwać należy nie osłabienia, ale potężnego wzmocnienia ruchu opozycyjnego; wspólnym nurtem popłyną oskarżenia z przeciwnych obozów: tych, którzy potępiali azyatycką politykę i nie chcieli Mandżuryi i Korei, jak i tych, którzy przyzwyczaili się jedną i drugą uważać za blizką swą zdobycz. Jedni wytoczą zarzut rządowi, że wdawał się w wojnę, drudzy, że się nie przygotował należycie i że ją prowadził niedołężnie. Jedni i drudzy wołać będą o reformy.

Powyższe twierdzenia poprzeć można przykładami z przed pół wieku. Rosya przechodziła wówczas moment pod wieloma względami podobny do dzisiejszego. Podczas wojny krymskiej dawało się lekko odczuwać pewne wzmocnienie tętna opozycyjnego, zresztą bardzo jeszcze wówczas słabego. Rząd Mikołaja I, który od roku 48 poszedł więcej jeszcze w kierunku reakcyjnym, złagodniał nieco w czasie wojny. W prasie rosyjskiej powiał wtedy nowy wiatr, zresztą niezbyt jeszcze silny, ale ważny jako symptomat zmieniającego się nastroju. Właściwy jednak ruch reformistyczny rozpoczął się dopiero po wojnie i do największego napięcia doszedł około r. 1861, a więc w pięć lat po pokoju paryskim. Podobnież i dzisiaj w tych objawach ruchu opozycyjnego i reformistycznego, na które do dziś dnia zdobyło się społeczeństwo rosyjskie, upatrujemy dopiero początek i zapowiedź rzeczy o wiele poważniejszych, które następować będą po wojnie. I konstytucyonaliści rosyjscy, którzy doskonale zdają sobie sprawę z tego, jak wiele zawdzięczają marszałkowi Oyamie i admirałowi Togo, wcale nie obawiają się już zawarcia pokoju, uważając, że bankructwo moralne absolutyzmu odsłoniły już w dostatecznym stopniu klęski dotychczasowe i że o rehabilitacyi mowy być nie może. Co do tego punktu, nie podzielamy zbyt optymistycznych zapatrywań konstytucyonalistów rosyjskich i mniemamy, że walne zwycięztwo Kuropatkina w obecnej chwili odrazu wzmocniłoby rząd i znaczną liczbę opozycyonistów popchnęłoby do jego obozu.

Ale pokój — naturalnie o pokoju upokarzającym mowa — sytuacyę rządu tylko pogorszyć może. Środek ciężkości kryzysu wewnętrznego, który dzisiaj jeszcze znajduje się na placu

boju, przeniesie się do Moskwy i Petersburga i po kampanii zewnętrznej rozpocznie się wewnętrzna, której dotychczasowe epizody stanowią jedynie pierwsze, wstępne stadya.

Od pierwszych momentów wojny koła kierownicze Ligi w powyższy sposób zapatrywały się na jej skutki. Świadczy o tem odezwa, wydana zaraz po jej wybuchu. «Wojna ta — czytamy w odezwie — przyśpieszyć musi przesilenie wewnętrzne i zbliżyć chwilę przebudowy ustroju politycznego państwa, a otwierający się na Wschodzie okres walk ciężkich zniewoli je do zmiany polityki względem narodów przez Rosyę uciskanych, w szczególności względem naszego narodu. Rosya będzie zmuszona liczyć się z nami. Wtedy od naszego zachowania się, od naszego rozumu politycznego, od naszej stanowczości i energii, od zgodności w naszych szeregach narodowych zależeć będzie los najbliższych polskich pokoleń».

Ten sam pogląd stwierdza komunikat Ligi z 1 października r. z. «Jedno jest niewątpliwem — że żadne paliatywy, do których niezawodnie rząd obecny uciekać się zechce, niedomagań życia państwowego nie usuną, że wszelkie reformy gruntowne, gdyby nawet sam rząd chciał je przeprowadzić, napotkają w politycznym charakterze społeczeństwa niezwykłe trudności, że zatem kryzys ten w każdym razie obejmie długi okres czasu». Według powyższego zapatrywania rezolucya ziemstw, ukaz carski i t. d. to tylko prolog prologu, rządy Mirskiego jak i być może Wittego, to tylko etapy rozległego procesu dziejowego, którego kresu najbystrzejsze dzisiaj nie dostrzega oko.

Z takiego pojmowania rzeczy wynikają dla nas pewne wnioski, które uchronić powinny myśl naszą od błąkania się po bezdrożach, od gorączkowego szamotania i skierować ją na właściwą polityczną drogę. Wbiwszy sobie w głowę, że teraz i właśnie teraz w przeciągu najbliższych kilku miesięcy musimy zrobić coś niezwykłego, i nie mając możności czynu takiego dokonać, schodzimy mimowoli na grunt błyskotliwej tandety politycznej i gonienia za pozorami — ugodowcy «uzyskują» od ziemców znaną deklaracyę, socyaliści robią sporo hałasu, «postępowcy» w Warszawie uchwalają swoje «żądania», nie zdając sobie nawet sprawy z tego, kto wogóle będzie się niemi zajmował. I mamy znane zjawisko: ludzie się gorączkują, śpieszą i marnują drogi czas, który należy przecież odpowiednio wyzyskać.

W tym momencie niewątpliwego zwrotu umysłów ku zagadnieniom politycznym trzeba koniecznie powiększyć ten kapitał myśli politycznej i społecznej, jaki dzisiaj jest w naszem społeczeństwie. W tej chwili jest on niewątpliwie bardzo szczupły i na nim poprzestać nam nie wolno. Z drugiej strony śmiesznością jest spodziewać się z poniedziałku na środę wykończonej konstytucyi rosyjskiej z uwzględnieniem należytem naszych interesów. Niejeden jeszcze Mirski i niejeden Witte wejdzie na scenę i zejdzie z niej, nie wykonawszy dziesiątej części tych reform, które domorosłym naszym politykom wydają się tak blizkie. Spodziewać się należy, że nastąpią chwile jeszcze więcej przełomowe, niż dzisiejsza, nakładające na nas jeszcze większą odpowiedzialność. Może powołani będziemy do składania bardzo ważnych aktów i deklaracyj, które na dziesiątki lat stanowić będą punkt wyjścia i podstawę do uregulowania naszego stanowiska prawno-państwowego. Niezbędnem jest tedy pogłębienie i rozszerzenie naszej myśli politycznej i spopularyzowanie jej przynajmniej wśród myślącego ogółu naszej inteligencyi. Koniecznie więc trzeba wyjaśnić dla siebie przedewszystkiem cały szereg doniosłych kwestyj, wystudyować je należycie i następnie rozpowszechnić znajomość ich w szerszych kołach. Nie chodzi o łatwe, proste formuły, ale o zdobycie znajomości w odpowiedniej dziedzinie, nie o pośpiech chodzi, ale o gruntowność.

Paradoksem musi się wydawać twierdzenie, że różne rzeczy, które się wydają przeciętnemu ogółowi niezmiernie pilnemi, nie są takiemi w rzeczywistości. Odnosi się to zwłaszcza do rzeczy formalnych, jak memoryały, rezolucye i t. d., których znaczenie ogół nasz przecenia niezmiernie. W tej chwili za rzecz istotnie palącą uważać należy wzmocnienie węzłów organizacyjnych w społeczeństwie i podniesienie poziomu myśli politycznej. Przecież musimy przewidywać chwilę, że opinia nasza będzie się musiała wypowiedzieć w najważniejszych kwestyach, że zostanie wezwana do takiego aktu bezpośrednio, a nie przez jednostki, do których w drodze prywatnej zwracają się ministrowie rosyjscy. Czyż trzeba dowodzić, że taka deklaracya miałaby znaczenie dziejowe, że ciążyć musiałaby na naszej polityce narodowej, że należy podjąć wszelkie usiłowania, żeby opinia nasza do tego zadania dorosła.

A więc bierzmy się do tej pracy; jeżeli już ten okres ner-

wowy ma być konieczną daniną, którą apolityczność nasza musi spłacać wielkim wypadkom, niechże się skończy jaknajprędzej, niech się zacznie poważna praca urabiania opinii politycznej, opracowywania całego szeregu kwestyj politycznych i społecznych, które nas bezpośrednio dotyczą, w których my sami prędzej czy później wypowiedzieć się będziemy musieli. Rzucajmy ziarno z ufnością, bo gleba jest użyźniona, bo wielkie wypadki obudziły nasz ogół z drzemki apolitycznej, bo umysły same zwracają się ku zagadnieniom polityczno-społecznym.

Nie mamy w Królestwie trybuny, zgromadzeń publicznych, ani wolności prasy; musimy zastępować to wszystko surogatami. Mimo to bardzo wiele możemy zrobić; chodzi tylko o to, żebyśmy w zebraniach naszych podnieśli poziom myśli politycznej. Przy świetle doświadczenia historycznego nauczmy się patrzeć na chwilę obecną *sub specie aeternitatis*, a wtedy znajdziemy właściwą miarę dla sensacyjnych plotek, nie będziemy z dnia na dzień oczekiwali przełomowych wypadków — będziemy je natomiast lepiej pojmowali.

J. Włost.

ODWROTNA STRONA MEDALU.

Dzisiejszy ruch reformistyczny w Rosyi opiera się w społeczeństwie na znacznie szerszej i silniejszej podstawie, niż to było po wojnie krymskiej. W przeciągu ostatnich lat czterdziestu zmieniła się budowa społeczno-polityczna państwa, ukazały się nowe formacye i przerodziły się stare: byłoby anachronizmem stosować do Rosyi dzisiejszej miarę ówczesną.

Nie ulega wątpliwości, że wiele warunków składa się dzisiaj daleko pomyślniej dla konstytucyjnego rozwiązania; postąpiło przedewszystkiem samo społeczeństwo i sprzyjają prócz tego niektóre czynniki zewnętrzne. Podkreślamy ten fakt, ale pragniemy zwrócić jednocześnie uwagę czytelników na to, że nie wszystko zmieniło się na korzyść i że pod niektórymi względami sprawa stała lepiej przed półwiekiem.

Chwilę dzisiejszą znamionuje w przeciwieństwie do analogicznych momentów z przeszłości ta okoliczność, że zarówno w obozie rządowym jak i opozycyjnym panuje bez porównania

większa świadomość polityczna niż kiedykolwiek dawniej. Obie strony dobrze wiedzą, czego chcą, a raczej czego nie chcą; jedna i druga strona przeżyła cały bogaty w doświadczenia okres od epoki reform, jedna i druga miała czas nosić i pogrzebać niejedną iluzyę i za cenę gorzkich zawodów i rozczarowań zdobyć niejedną naukę. Cała gra idzie dzisiaj nie jak dawniej w półświetle poczynającego się świtu lub zapadającego zmroku, lecz w pełnem politycznem oświetleniu. Sam ustrój konstytucyjny i parlamentarny, który niegdyś dla jednych był doskonałością sam przez się, niezależnie nawet od właściwości narodowych, a dla innych anarchią, rewolucyą itd. dzisiaj przedstawia się poprostu jako pewna forma historyczna, która w różnych warunkach ukrywać może treść bardzo odmienną, która zatem może w jednych okolicznościach sprzyjać potędze i pomyślności narodu, a w innych rozkładać jedną i drugą. Nikt chyba nie przeczy, że w całej Europie panuje nastrój, który możnaby nazwać rozczarowaniem do parlamentaryzmu, a w każdym razie uznaniem, że posiada on niejedną złą stronę i w braku odpowiednich warunków przechodzi łatwo w karykaturę. Okazało się, że parlamentaryzm jest swojego rodzaju egzaminem politycznej dojrzałości narodu i to egzaminem ciężkim, że w razie braku tej dojrzałości wnosi on do organizmu państwowego pierwiastki rozkładu i niemocy. Dalej, przykład Austryi, szarpanej walkami wewnętrznemi, których nie widać końca, dowodzi, że państwo z ludnością różnonarodową lub nawet różnoplemienną przy centralistycznym systemie skazane jest na chroniczne niedomaganie. Nic też dziwnego, że w Rosyi do ostatnich czasów nie brak było ludzi, bojących się konstytucyi tylko ze względu na niebezpieczne perspektywy separatyzmów i walk wewnętrznych, które musiałyby zaważyć na polityce zagranicznej państwa i jego stanowisku mocarstwowem. Pół wieku temu mogła to być obawa przed czemś nieznanem, teraz ma dostateczną podstawę faktyczną. To jest bardzo ważny czynnik i zapominać o nim nie należy.

Z drugiej strony położenie rządu po Sebastopolu było inne i o wiele korzystniejsze niż obecnie: cała Rosya wiedziała, że reformy będą, że sam rząd je przeprowadzi w tem przeświadczeniu, iż nakazuje to nawet wzgląd na potęgę i przyszłość państwa. Tego zasadniczego antagonizmu, jaki wytworzył się dzisiaj między rządzącymi a rządzonymi nie było jeszcze wów-

czas; nowy car najżyczliwiej i z wielkiemi nadziejami powitany został przez inteligencyę rosyjską; nawet nieliczni jeszcze wówczas radykałowie przyłączyli się do tego chóru. Sam car za punkt ambicyi swej uważał nadanie państwu obszernych reform i w otoczeniu swem posiadał kilka osobistości szczerze tej myśli oddanych. Do tych należeli przedewszystkiem wielki książę Konstanty, późniejszy namiestnik Królestwa Polskiego, i bracia Milutinowie. Zresztą prądowi reformatorskiemu sprzyjały ówczesne iluzye, które panowały zarówno w samym rządzie, jak i wśród szerokich kół inteligencyi. Według nauki słowianofilów najobszerniejsze wolności u dołu godzić się mogą z nieograniczoną władzą carską. Nie ulega wątpliwości, że wówczas iluzya ta, której dzisiaj mało już kto w Rosyi szczerze hołduje, miała wielu szczerych wyznawców i że nawet wtedy pomagała raczej niż szkodziła dziełu reform. Zwolennicy tradycyjnej władzy carskiej nie rozumieli jeszcze, że zeuropeizowanie państwa musi wywołać niebawem dążenia konstytucyjne, więc obdarzyli Rosyę samorządem lokalnym, liberalną ustawą uniwersytecką, reformą sądową, nie przeczuwając tego, że dla ratowania caryzmu trzeba będzie za kilkanaście lat na całej linii zarządzić odwrót. Stosunek między rządem i narodem był lepszy niewątpliwie niż dzisiaj, i z tego względu przesilenie państwowe do pewnego stopnia łatwiej było wtedy przejść niż obecnie. Nietyle przeciwstawiano wówczas rząd carski społeczeństwu, ile stare mikołajowskie państwo — nowej, rwącej się do nowego życia, pełnej nadziei Rosyi. Tworzyło to atmosferę ogólną, niezmiernie sprzyjającą reformom; rzeczywiście Rosya ruszyła naprzód i posuwała się szybko po tej drodze. Kto może napewno powiedzieć, dokąd zaszłaby wówczas, gdyby nie wybuchło nasze powstanie, które żywiołom reakcyjnym tak nadzwyczajną oddało usługę. Wypadki nie poskąpiły symbolu, który wymownie ilustrował ten fakt. Murawjew, ów osławiony *«trechprogonnyj generał»*, okryty w r. 1862 ogólną wzgardą, po rzeziach i pożogach litewskich otrzymuje złoty topór od dam rosyjskich, a w dwa lata potem staje na czele komisyi, mającej uśmierzać nie Polskę i Litwę, ale samą Rosyę...

Powszechnie wiadomo, że lata 63 i 64 stanowią w ówczesnym ruchu rosyjskim moment przełomu; od tego czasu radykalizm Milutinów znalazł pole działania u nas, a w samej Rosyi coraz większy wpływ pozyskiwali Katkowowie. W owej

chwili «epoka reform» właściwie się skończyła, a dalsze panowanie Aleksandra II zapełnione zostało walkami między dwoma sprzecznymi prądami.

Do czasu przełomu, o którym mowa, Rosya miała swoją «wiosnę», która obiecywała wiele, ze względu na brak ostrego przeciwieństwa między carem i rządem a narodem, ze względu na ogólnie odczuwaną potrzebę gruntownych reform i na pewne złudzenia, które wtedy zbawienniej mogły działać niż surowa prawda, państwo znajdowało się poniekąd na lepszej drodze niż obecnie. Chcemy powiedzieć, że ciężki kryzys państwowy wtedy Rosya poniekąd mogłaby przebyć łatwiej niż teraz, chociaż w samem społeczeństwie mniej daleko było żywiołów konstytucyjnych.

Dziś na dawne złudzenia niema miejsca: jest tylko realna polityka i... obłuda. Przedewszystkiem każdy niemal inteligentny człowiek w Rosyi zdaje sobie dzisiaj sprawę, że rząd carski nie jest w stanie przeprowadzić poważnych reform, mających znaczenie takie, jak przeprowadzone przez Aleksandra II. Wtedy już zrobiono wszystko, co tylko mogło się jako tako pogodzić z caryzmem i z biurokracyą, a nawet właściwie wykraczano po za te granice. Wszystkie te reformy, o których teraz ciągle się pisze i mówi, godzą właściwie w samowładztwo. Tak ma się rzecz z jaką taką wolnością prasy, z samorządem, z tolerancyą religijną — z jakąkolwiek poważną reformą. Absolutyzm znajduje się w położeniu twierdzy, której zewnętrzne fortyfikacye stanowią właśnie policyjne praktyki dotychczasowe we wszelkich dziedzinach życia zbiorowego. Przed laty kilku Witte w swoim memoryale poufnym dowodził, że samorząd ziemski musi mieć tendencye konstytucyjne. Dzisiaj, po rezolucyach zjazdu petersburskiego nikt już chyba o tem nie wątpi. Rozszerzenie samorządu bezwarunkowo musi tendencye te wzmocnić. Tę samą rolę musi odegrać choćby ograniczona wolność prasy. Po opanowaniu pozycyj zewnętrznych oblegający zazwyczaj używają ich jako podstawy do atakowania głównej twierdzy. Wszystko to oddawna przestało być tajemnicą zarówno dla ministrów petersburskich, jak i dla politycznie myślącej opozycyjnej inteligencyi. Kiedy Światopełk Mirski zainaugurował nowy knrs i przemówił o zaufaniu między rządem a społeczeństwem, ostatnie odpowiedziało żądaniem reform konstytucyjnych. Czterdzieści lat doświadczenia nie prze-

szło napróżno: należy przyznać, że tym razem obie strony niewiele czasu potrzebowały, żeby się rozmówić i określić swoje stanowisko. Rząd, w osobie następcy Plewego, dał do zrozumienia, że konieczność reform uznaje i zwrócił się do społeczeństwa, żądając od niego zaufania i poparcia. Stamtąd mu odpowiedziano, że biurokracya straciła ostatecznie kredyt i zaufanie, że dzisiaj już na wszelkie paliatywy zapóźno i że po za drogą konstytucyjną niema dla Rosyi żadnej innej do odnowienia państwa i usunięcia jego niedomagań.

Rząd carski może na seryo zabrać się do reform w takim tylko razie, jeżeli konstytucyę w niedalekiej przyszłości uzna za rzecz nieuniknioną i w tym kierunku postanowi sterować, jeżeli zaś uprze się przy utrzymaniu *samodierżawja*, to obracać się musi w zaklętem kole, w którem wszystko sprowadza się do tych albo innych sposobów policyjnych. Przypuszczać należy, że w otoczeniu cara niema w tej chwili zdecydowanych konstytucyonalistów, a więc nie może być szczerych zamiarów co do daleko idących reform. Znany ukaz carski do senatu świadczy o tem aż nazbyt wymownie. Jest on tak zredagowany, że pozwala żywić wielkie nadzieje, ale nic wyraźnie nie obiecuje i niczem rządu nie krępuje. Komitet ministrów ma obradować nad całym szeregiem kwestyj, ale do jakich wniosków przyjdzie, to dopiero przyszłość pokaże. Z dotychczasowej praktyki rządu rosyjskiego należy się spodziewać, że ewentualne ustępstwa w kierunku liberalnym obstawione zostaną zastrzeżeniami i klauzulami, które zredukują je w rzeczywistości do *minimum*. Po przykłady nie trzeba udawać się daleko: przecież i studentom po długich korowodach przyznano pewne prawa i jednocześnie postarano się o to, żeby z praw tych jak najmniej mogli korzystać.

Położenie Rosyi określa ten fakt, że biurokracya, na którą ze wszystkich stron sypią się skargi i zarzuty, pozostaje nadal u władzy i że dobrowolnie ustępować nie myśli. Dotychczas usiłowała ona jak najmniejszym kosztem uspokoić opinię.

W porównaniu do pierwszych lat Aleksandra II położenie pod tym względem zmieniło się na gorsze, że w rządzie daleko mniej jest dobrej woli i uczciwości, a właściwie mówiąc niema jej wcale. Wtedy było dużo iluzyj, dzisiaj jest tylko obłuda. W tych warunkach wątpić należy, czy nacisk moralny inteli-

gencyi rosyjskiej wystarczy do tego, żeby wywrzeć na rząd wpływ decydujący i pchnąć państwo na nowe tory.

G. Topór.

OBECNY STAN ROSYI W PERSPEKTYWIE HISTORYCZNEJ.

I.

Państwo rosyjskie prowadzi wojnę z silnym wrogiem zewnętrznym, w której ustawicznie ponosi klęski; jednocześnie nawewnątrz rząd rosyjski prowadzi walkę z opinią publiczną, z zaburzeniami rewolucyjnemi i z rozprzężeniem życia społecznego. Zbieg tych dwóch faktów wytwarza dla państwa chwilę ciężką, tem cięższą, że przyszła dla jego kierowników dość niespodzianie.

Najgroźniejszem dla Rosyi jest naszem zdaniem to, że nie mamy tu właściwie do czynienia z przypadkowym zbiegiem dwóch zupełnie odrębnych faktów, ale z jednym nader doniosłym faktem, który równocześnie znalazł swój wyraz w wewnętrznych i zewnętrznych stosunkach państwa.

Twierdzenie to zrazu może się wydać pośpiesznem i ryzykownem; gdy się wszakże bliżej przyjrzymy rosyjskiemu kryzysowi wewnętrznemu i zestawimy okoliczności towarzyszące nieszczęśliwej wojnie, musimy je uznać za słuszne.

Głównem źródłem walki między inteligentnym ogółem rosyjskim a rządem nie jest wcale zarażenie tego ogółu europejskimi ideałami politycznymi, tak jak główną przyczyną chwiejności rządu i łagodzenia kryzysu obietnicami z jego strony nie jest wcale siła opinii publicznej w Rosyi. Przeciw obecnemu systemowi rządów obok zdecydowanych konstytucyonalistów, oglądających się na zachód, szeregują się ludzie, którzy dotychczas wierzyli w samowładztwo i pragnęli je podtrzymywać, a nawet tacy, którzy jeszcze marzą o odnowieniu go i przywróceniu mu dawnego uroku: nie mają oni często określonego programu reformy, ale popycha ich do opozycyi nienawiść do rządu, przeświadczenie, że jest on szkodliwym, że razem ze swą biurokracyą jest wrogiem społeczeństwa, że krępuje rozwój jego sił, a sam, bez pomocy społeczeństwa, nie jest zdolny po-

dołać wielkim zadaniom państwowym. Jeżeli też rząd nie zajął dotychczas wobec opozycyi określonego i zdecydowanego stanowiska, jeżeli przez długi czas nie zdobył się na swój program reform, w którymby poszedł dotąd, dokąd iść chce, a nie dokąd go pchają, jeżeli z drugiej strony wobec objawów opozycyi niezawsze używa stanowczej represyi — to przyczyną tu jest przedewszystkiem brak poczucia własnej siły i wartości oraz wewnętrzna dezorganizacya rządu; coraz to inne wpływy biorą w nim górę, wywołując coraz inne jego kroki, jedne zaprzeczające drugim. Rosyjski kryzys wewnętrzny nie polega przedewszystkiem na nowym ruchu politycznym w społeczeństwie, ale na osłabieniu i rozkładzie rządu, którego dopiero skutkiem jest ruch w opinii znanego ze swej bierności narodu.

Jakkolwiek niepowodzenia armii rosyjskiej w Mandżuryi, jej ciągłe cofanie się i olbrzymie straty, dochodzące w jednej bitwie kilkudziesięciu tysięcy ludzi, kompromitują niesłychanie reputacyę militarną państwa; jakkolwiek upadek ogłaszanego za niezdobyty Portu Artura jest zarazem upadkiem rosyjskiego uroku w Azyi; jakkolwiek wreszcie zniszczenie całej rosyjskiej floty Oceanu Spokojnego jest jedną z większych klęsk morskich a niewątpliwie w dziejach Rosyi największą — to jednak ludziom, usiłującym na podstawie obecnej wojny wytworzyć sobie opinię o wartości Rosyi dzisiejszej, nie te fakty najwięcej dają do myślenia. O wiele więcej zastanowią ich fakty następujące: dyplomacya rosyjska poprowadziła zuchwałą politykę zaczepną na Dalekim Wschodzie, nie licząc się z widokami wojny lądowej na teatrze, oddalonym przeszło o tysiąc mil i połączonym z właściwą Rosyą jedyną i jednotorową linią kolejową, ani wojny morskiej na wodach drugiej półkuli, do których niema po drodze ani jednej stacyi węglowej; ta sama dyplomacya w przeddzień wypowiedzenia wojny jeszcze się jej nie spodziewała, nie wiedząc wcale, że Japonia oddawna jest na nią zdecydowana; siła i doskonała organizacya wojskowa Japonii była dla Rosyi niespodzianką, bo generalny sztab rosyjski miał pod tym względem jak najgorsze, jak najniezgodniejsze z prawdą informacye; stąd wojnę poprzedziły a nawet w początkach przez długi czas jej towarzyszyły niesmaczne, dziecinne przechwałki polityków i wojskowych rosyjskich, których wspomnienie po tem, co nastąpiło, jest bardzo upokarzające; ani armia, ani flota rosyjska nie miała planu kampanii, odpowiadającego warunkom

realnym, skutkiem czego posunięcia japońskie wytwarzały ciągle nieprzewidziane sytuacye, temu zaś towarzyszył brak zupełny decyzyi a nawet i odwagi u dowódców rosyjskich; flota port-arturska przestała istnieć, nie wydawszy ani jednej poważnej bitwy Japończykom i nie przyczyniwszy im większej szkody, zginęła haniebnie w porcie, nie spełniwszy rozkazu opuszczenia go za jakąkolwiek cenę, wytłuczona wprost z lądu pociskami nieprzyjacielskimi; bitwy lądowe zaczynano od cofania się, a potem z połową niewycofanych wojsk przyjmowano bitwę, oddając całe pułki na stracenie; komendant twierdzy ogłaszał szumnie, że nie odda jej póki żyć będzie, a potem podpisał kapitulacyę, nie wyczerpawszy ani żywności, ani amunicyi; naczelny wódz zapowiadał wielkiemi słowy, że już przestaje się cofać i zaczyna ofensywę, by nie ruszyć wcale naprzód i ponieść olbrzymie straty; nową eskadrę na wody wschodnie wysyłano przez parę miesięcy, odkładając ciągle terminy jej odpłynięcia, a gdy odpłynęła, zaczęła od skandalicznego napadu na łodzie rybackie i od strzelania do własnych statków, ratując się następnie kłamstwem, że tam były torpedowce japońskie, na co usiłowano nawet zdobyć przekupstwem świadków; eskadra już opłynęła Przylądek Dobrej Nadziei, gdy się zoryentowano, że sama nie da rady Japończykom, i zaczęto się wahać, czy ją cofnąć, czy też kazać jej czekać, gwałcić neutralność wód francuskich i zaopatrywać się w węgiel w najtrudniejszych warunkach i t. d. Z tymi faktami łączy się nieprzerwany łańcuch wiadomości o nadużyciach i kradzieżach, przybierających rozmiary niemal legendarne; niezdarność i nietakt ludzi, wysuniętych na przodujące stanowiska, z których jedni, jak Skrydłow, ociągając się przez czas długi z wyjazdem, nie zdążają w końcu na czas, by się dostać do swej eskadry, inni, jak Kuropatkin, przyjmują bankiety przed wyjazdem na wojnę i pozwalają z góry ogłaszać się zwycięzcami, inni wreszcie w rozmowach z dziennikarzami pozwalają sobie, jak admirał Dubasow, na rewelacye, utrudniające niezmiernie zadanie politykom państwa; wreszcie tyle niepoważnego, niegodnego kłamstwa, puszczanego w świat w warunkach, w których dzień następny już przynosi najdobitniejsze zaprzeczenie. Fakty powyższe nadają klęskom wojennym Rosyi szczególny charakter, świadcząc, że źródło ich leży nietylko nazewnątrz, nietylko w zjawieniu się na widowni azyatyckiej silnego, pierwszorzędnego przeciwnika, ale

także i to przedewszystkiem nawewnątrz — w lekkomyślności, niedbalstwie, niedołęztwie i niesumienności tych, co rządzą Rosyą, co prowadzą jej zewnętrzną politykę, co przygotowywali obronę okupowanego kraju, i tych, których postawiono na czele armii i floty. Wojna ta wykazała na najwyższych stanowiskach brak ludzi, dorastających do swych zadań, świadcząc tem samem o upadku wartości rządu, którego dezorganizacya silnie się uwydatniła.

Tak więc kryzys wewnętrzny i klęski wojenne mają właściwie jedno główne źródło — dekadencyę rządu rosyjskiego, który stoi daleko poniżej poziomu swych zadań, zarówno w zarządzie państwem, jak w jego polityce zewnętrznej i w dziele obrony.

Klęski wojenne Rosyi były niespodzianką nietylko dla samego rządu i ogółu rosyjskiego: cała niemal Europa przyjęła wiadomości o nich z wielkiem zdziwieniem. Zdziwienie jest tem większe, iż dla tych nawet, którzy starają się zamykać oczy na prawdę, staje się jasnem, iż źródłem klęsk jest w pewnej mierze rozkład rosyjskiego systemu państwowego. Przyznanie tego faktu nie godzi się z rozpowszechnioną ogólnie koncepcyą państwa carów, jako «młodego państwa słowiańskiego», przodującego «najmłodszym Aryom» do zdobycia panowania, pełnego sił świeżych i rozpędu, posiadającego wprawdzie rząd, nie odpowiadający europejskim szablonom, ale zato silny, oparty na mocnych podstawach tradycyjnych w ludzie i nie skrępowany w polityce swej przez żadną opozycyę.

Ta, szeroko rozpowszechniona koncepcya «młodej, pełnej sił rozwojowych, słowiańskiej Rosyi», jest wytworem szablonowym, zrodzonym z powierzchownych analogij historycznych, bez głębszego wniknięcia w dzieje oraz istotę bytu politycznego państwa carów. Jest ona równie łatwą, jak inna, przeciwna jej, uznająca Rosyan za hordę fińsko-mongolską, grożącą zniszczeniem całej cywilizacyi europejskiej. Prawdopodobnie najbliższa historya dostarczy wiele materyału do wytworzenia pojęcia nowego, które będzie niezawodnie dalekiem od każdego ze wzmiankowanych. Nie przeszkadza to, że dziś możemy w tym kierunku robić próby.

Jeżeli słusznem jest, że bez znajomości cyfr nie podobna wytworzyć sobie pojęcia o sile i dziejowej wartości państw i narodów, to z drugiej strony nic tak, jak cyfry, nie prze-

szkadza nam do zdobycia się na słuszną w tym względzie ocenę. Żyjemy w czasach rozwoju handlu i handlowego sposobu myślenia; pod jego wpływem myśl nasza obraca się ciągle w świecie cyfr i faktów, które można ująć w cyfry, a natomiast zamykamy oczy na zjawiska, nie dające się wymierzyć i wypisać w cyfrach, na owe *imponderabilia* dziejowe, które o wiele większą od wszelkich cyfr, od wszelkich materyalnych danych odgrywają rolę. Zapominamy, że te *imponderabilia* od wieków zadawały kłam cyfrom: one sprawiały, że jakieś drobne plemię górskie lub stepowe zjawiało się nagle na widowni dziejowej i wywracało potężne państwa; dzięki nim malutki Rzym zapanował nad światem; a i w najnowszych czasach niemi tylko można wytłómaczyć, że małe i ubogie Prusy stały się główną potęgą Europy.

Ci, co przepowiadają dziejową przyszłość Rosyi, nie poszukiwali długo tych *impondorabiliów*, które ją stworzyły i które o jej przyszłości decydować będą. Wystarczały im przeważnie cyfry — cyfry istotnie imponujące, zwłaszcza, gdy się ich bliżej nie analizuje.

Wojna obecna ogromnie obniżyła reputacyę cyfr. Wszystkie, oparte na nich obliczenia zawiodły, 'a natomiast zadecydowały o wypadkach siły moralne, które już przyzwyczajono się lekceważyć. Po wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, w której z pewną słusznością zwycięztwo przypisano przewadze «dolara» nad «pesetą», utrwaliliśmy się w przekonaniu, że i wojny już tylko cyfra i to nawet cyfra pieniędzy wygrywa. Któż więc mógł wątpić o zwycięztwie Rosyi wielkiej, potężnej, popieranej przez najpotężniejszych finansistów Europy, którzy w nią zaangażowali olbrzymie kapitały?... Gdy te rachuby zawiodły, trzeba po za światem cyfr poszukać klucza do tego, co się dzieje.

Zadania państwa rosyjskiego niewątpliwie wielce się ostatnimi czasy skomplikowały, w szczególności zaś wystąpienie na widownię nowoczesnej Japonii, zmieniło gruntownie położenie zewnętrzne, stawiając Rosyę wobec tak poważnego przeciwnika, jakiego nie miała od dwóch stuleci, od czasu rozstrzygającej walki ze Szwecyą [1]). To jedno mogłoby wystarczyć do wytłómaczenia klęsk poniesionych w wojnie. Ale to nie tłómaczy faktów, których długi szereg wyliczyliśmy, a które mają swe

---

[1]) Patrz art.: «Nowy okres w dziejach Rosyi». N-ry 3 i 4 r. 1904.

źródło w osłabieniu rządu i rozprzężeniu machiny państwowej. Ta machina wprawdzie nigdy nie funkcyonowała z akuratnością instytucyj wielkich państw europejskich, ale wraz ze wzrostem zadań państwa należałoby oczekiwać od niej postępu, gdy tymczasem widzimy złowróżbne cofanie się.

Chcąc zrozumieć przyczyny tego, trzeba, o ile to możliwe, zdać sobie sprawę z charakteru państwa, z owych *imponderabiliów*, które decydowały o dotychczasowym jego wzroście, a z których w przyszłości może wyniknąć bądź większy jeszcze wzrost potęgi, bądź też stopniowy jej upadek.

II.

Szczep słowiański, jak to niestety wszyscy dobrze wiemy, nie zaznaczył się w dziejach jako twórca państw potężnych. Tworzył on państewka drobne, niespójne, słabo zorganizowane, które nie umiały stawić czoła silniejszym sąsiadom. Znaczna część Słowiańszczyzny zachodniej dostała się pod panowanie niemieckie lub węgierskie, wschodnia po paru stuleciach politycznego istnienia znalazła się pod jarzmem tatarskiem, południowa wreszcie poszła pod tureckie. Jedyni Polacy zdołali stworzyć państwo większe, które z początku bądź polityką, bądź walką w polu ratowało samoistność wobec Niemców, później zaś przez stulecia walczyło z nawałą tatarską i turecką; ale i to państwo nie wykazało dostatecznej żywotności i zbyt prędko zaczęło się dezorganizować, dopóki w stanie daleko posuniętego rozkładu sił politycznych nie utraciło bytu. Żadne też z pierwotnych państw słowiańskich nie wróciło do niezawisłego, samoistnego bytu. Czechy pozostały po dziś dzień częścią niemieckiego organizmu państwowego, Ruś poszła pod panowanie Litwy i Polski, dopóki nie stała się stopniowo częścią państwa carów; na obecne zaś państewka bałkańskie należy patrzeć jako na produkty rozkładu potęgi tureckiej, nie zaś jako na samoistne, własną twórczością wyprowadzone na widownię organizacye państwowe.

Państwo rosyjskie, reprezentujące dziś w międzynarodowym układzie świat słowiański, nie miało w organizacyi swej charakteru słowiańskiego ani w początkach swoich, ani też w żadnej chwili swego istnienia. Właściwy jego zawiązek, Księztwo Suzdalskie, nie było słowiańskiem nawet ze składu swej ludności. Założone na obszarze fińskim, na miejscu, gdzie

po dziś dzień jeszcze przetrwały resztki tego szczepu, w początkach liczyło ono nieznaczną ilość osadników ruskich. To też i w organizacyi swej od samego początku wykazało ono właściwości, jakich nie można było spotkać w żadnem z pierwotnych państw słowiańskich. Było ono rządzone despotycznie, w sposób, który w krajach istotnie słowiańskich był niemożliwy. Ten azyatycko-despotyczny charakter księztewka był niewątpliwie źródłem jego siły zewnętrznej, która prędko dała się czuć pozostałej, właściwej Rusi. Już w połowie XII stulecia, ze zniszczeniem Kijowa przez Andrzeja Bogolubskiego, polityczny środek ciężkości Rusi przenosi się na północny wschód, do księztwa Suzdalskiego, przemianowanego na Wielkie Księztwo Włodzimierskie.

W miarę rozszerzania władzy nad Rusią właściwą, szybko rosnące państewko musiałoby było uledz wpływom politycznym ziem zagarniętych, które rozkładałyby jego niedość jeszcze utrwalony azyatycki despotyzm, bez względu na to, czyby szły od księztw Rusi naddnieprskiej, czy od północnych republik. Byłoby napewno zesłowiańszczało, to znaczy — pozyskało niespójność i niestałość, właściwą słowiańskim organizacyom politycznym. Wtedy byłoby padło niezawodnie ofiarą zachodnich sąsiadów, co w następstwie zaczęło grozić całej Rusi ze strony olgierdowej Litwy. Los wszakże chciał, że azyatyckie pierwiastki polityczne Rusi miały być utrwalone. W pierwszej połowie XIII stulecia przyszło jarzmo mongolskie.

Część dawnej dzierżawy suzdalskiej, małe księztewko Moskiewskie, wyrosło na Wielkie Księztwo pod auspicyami tatarskiemi. Uległością pozyskali sobie kniaziowie moskiewscy azyatyckich władców Rusi i korzystali z ich poparcia przeciw innym kniaziom. W końcu sami wobec Rusi stali się przedstawicielami panowania tatarskiego, mając sobie powierzone zbieranie haraczu z całej Rusi i odwożenie go do Hordy. Czyż mogła być lepsza szkoła państwowości azyatyckiej, wyrażającej się w nieograniczonym, opartym na wpajaniu strachu despotyzmie oraz w patrzeniu na poddanych jako na źródło haraczu?... Kniaź moskiewski, podając siedzącemu na koniu chanowemu baskakowi kubek kumysu i zlizując ze strzemion krople, które spadały z wąsów tamtego, uczył się dobrze, czego ma wymagać od swych własnych poddanych dla utrzymania ich w należytej uległości, a przyglądając się okrucieństwom tatarskim,

których groźba wisiała i nad nim nieustannie, wiedział, z czego się rodzi urok despotycznej władzy, jakie ma znaczenie ten religijny niemal strach, wpajany nieubłaganą i nie znającą granic surowością.

Zrzucenie po dwóch z górą stuleciach jarzma tatarskiego, które nastąpiło skutkiem szybkiego rozprzężenia potężnej Hordy, zmieniło w położeniu Rusi właściwie tylko tyle, że Wielcy Książęta Moskiewscy przestali odwozić do Hordy zbierany haracz. Państwo moskiewskie było niejako dalszym ciągiem jarzma, z tą różnicą, że nie polegało ono jedynie na ściąganiu haraczu, ale na bezpośredniem wykonywaniu władzy. Władcy jego srogością niesłychaną, która się nawet wyraziła w przydomkach, danych najznakomitszym z nich (Iwan III Srogi, Iwan IV Groźny), utrwalali w poddanych te pierwiastki psychiczne, ten strach i pokorę, na których się opiera nieograniczony despotyzm, w sobie zaś rozwijali dumę, jaka wyrasta na gruncie nieograniczonej władzy, panowania nad życiem i śmiercią mas, dumę, która się udzieliła całej organizacyi państwowej. Dość przypomnieć opisy poselstw moskiewskich do Polski, owych ciągłych a zabawnych nieraz spierań się o należne im, jako przedstawicielom cara, honory. Duma ta dała silny podkład wielkim aspiracyom państwowym, a nieograniczona władza nad rozległym już wówczas krajem, mającym tylko z zachodu silnych sąsiadów, dała środki do ich urzeczywistnienia. Nie paraliżowane żadnemi przeszkodami nawewnątrz, wcześnie ujawniły się i konsekwentnie odtąd były utrzymywane wielkie linie polityki moskiewskiej, jak dążenie do nawiązania stosunków z Zachodem, przy ominięciu Polski, i do zdobycia pozycyi dla władców Moskwy wobec dworów europejskich — do czego pomagał wielce stary błąd Rzymu, owa od stuleci bróżdżąca i interesom polskim szkodząca nadzieja na unię kościelną — jak dążenie do oparcia się o Bałtyk przez zawładnięcie Inflantami.

Tatarskie jarzmo i wykonywanie władzy przez wielkich książąt na tle turańskiego podkładu rasowego ludności wytworzyło tak silną indywidualność polityczną państwa moskiewskiego, że despotyzm jego władców nie potrzebował obawiać się żadnych rozkładających wpływów, nawet wtedy, gdy to państwo rozszerzało się na ziemie ze słowiańskiemi tradycyami politycznemi. By uwolnić się raz na zawsze od grożącego z tej

strony niebezpieczeństwa, radzono sobie jak Iwan III, który po zagarnięciu Nowogrodu zniszczył za jednym zamachem jego organizacyę polityczną, a najwybitniejszych mieszkańców wysiedlił, przysyłając na ich miejsce Moskali. Gdy zaś w bojarach i potomkach dawnych kniaziów budziły się instynkty słowiańskie, którym ciążył azyatycki despotyzm władców, władza carska umiała znaleźć oparcie w odmiennych instynktach masy ludu i nie zawahała się wypowiedzieć bojarom tak bezwzględnej walki, jak za Iwana Groźnego, kiedy «*opricznina*», przeciwstawiona «*ziemszczinie*», grasowała jak horda najeźdźców w obcym, podbitym kraju.

Carowie moskiewscy mieli wielkie pojęcie o swej władzy i potędze i mieli tej potęgi o wiele więcej, niż sądzono w Polsce i Europie, a polityka ich była wielką polityką o wiele wcześniej, niż za taką zaczęła uchodzić. Wykazywała też ona ciągłe postępy, pomimo przewagi wojennej takiego sąsiada jak Polska, i pomimo chwilowego rozkładu państwa przy zmianie dynastyi. Moskwa rozszerzała się zarówno za Rurykowiczów, jak potem za Romanowów. Na zachodzie wprawdzie stała jej na drodze Polska z Litwą i Szwecya, ale postępujący rozkład potęgi Rzeczypospolitej już pierwszym Romanowom, mianowicie Aleksiejowi, pozwolił dotrzeć do Dniepru i otworzył perspektywy na owładnięcie Litwą. Na wschodzie carstwa tatarskie jedno po drugiem uległy Moskwie, a dalej, w głąb Azyi kupcy i kozacy bez przeszkody rozszerzali jej panowanie na niezmierzone obszary.

Pomimo atoli nawiązanych i gorliwie utrzymywanych stosunków z Europą, pomimo popierania przybyszów z Zachodu, wnoszących nabytki kultury, Carstwo Moskiewskie pozostało państwem ściśle azyatyckiem.

Dla wielu ludzi określenie państwowości, jako azyatyckiej, jest bądź frazesem, bądź oznaczeniem powierzchownego stylu, form i t. p., bądź wreszcie próbą ujęcia pewnych nieuchwytnych subtelności psychologicznych stosunku wzajemnego między władzą a poddanymi. Tymczasem różnica między państwowością europejską a azyatycką jest bardzo wyraźną i dotyczy samej istoty stosunku władzy do poddanych. Państwo w Europie we wszystkich epokach swego istnienia ściśle wiązało się z organizacyą społeczeństwa i od niej było uzależnione. Różne stany społeczne miały swe przywileje, swe prawa, które wła-

dza państwowa w warunkach normalnych, w czasie pokoju, szanowała. Monarchia absolutna na Zachodzie, opierając swe istnienie na antagonizmie między stanami, strzegła przywilejów jednych przeciw drugim. Stąd, jeżeli już ustrój feudalny nie dopuszczał samowoli władzy państwowej, uzależnionej od całego systemu praw i zmuszonej do ich szanowania, to monarchia absolutna była postępem w legalności, rozciągając ją w różnej mierze na całą ludność i przygotowując tym sposobem przejście do «państwa prawnego». Żadne państwo europejskie w żadnej dobie istnienia nie opierało się na samowoli władzy państwowej: wobec tej władzy ludność państwa, a zwłaszcza uprzywilejowane i zorganizowane stany były zabezpieczone systemem praw i na tych prawach swe bezpieczeństwo, swą niezależność trwale budowały.

Państwowość azyatycka ma podstawę wręcz przeciwną. Tu cała potęga władzy państwowej opiera się na tem, iż poddany wie, że żadne prawo go nie broni, jeżeli stanie się niemiłym władzy. Samowola i nadużycia władz stają się tu systemem — dzieją się one nietylko dlatego, że wynikają z kultury, z charakteru sprawujących władzę, ale dlatego, że są czynnikiem wychowawczym we właściwym kierunku, że ludności ciągle trzeba przypominać, iż władza robi, co jej się podoba, że nie chcąc jej srogości ściągnąć na siebie, nie trzeba się jej narażać. Państwo azyatyckie nie organizuje społeczeństwa, ani poszczególnych jego stanów, nie uznaje żadnych wobec siebie przywilejów, ani gwarancyj, a gdy zagarnia ziemie, w których organizacya społeczna w mniejszej lub większej mierze się utrwaliła, gdzie mieszkańcy mają już tradycyjnie wyrobione poczucie swego prawa — rozbija tę organizacyę, niszczy poczucie prawa samowolą i bezprawiem. Czyni to ono przeważnie z całą świadomością, że to jest konieczne do utrzymania państwa, do politycznego zasymilowania ziem zagarniętych.

Takiem właśnie państwem, azyatyckiem w całem tego słowa znaczeniu było carstwo moskiewskie. Było niem z pierwiastkowego materyału etnicznego, z owego, nie mającego żadnej przeszłości politycznej żywiołu fińskiego, na którym się oparł najpierw Suzdal, a potem Moskwa; było niem z wychowania w jarzmie tatarskiem, w którego szkole wyrośli wielcy książęta, później carowie moskiewscy; było niem później z systemu, który trwał, umacniał się i w dotkliwy dla ludności

sposób asymilował Nowogród, Psków, a później ziemie ruskie oderwane od Rzeczypospolitej.

Jako państwo azyatyckie, carstwo moskiewskie nie posiadało zorganizowanego społeczeństwa, a stąd życie państwowe nie wynikało ze współdziałania organizacyj społecznych — instytucyj stanowych, jak w Europie — z władzą, ale samo, w całej rozciągłości było tej władzy dziełem. Naród, pozbawiony wewnętrznej organizacyi, nie kształcił w sobie zdolności organizacyjnych, nie wydawał też z siebie organizatorów, potrzebnych coraz bardziej wielkiemu państwu. Carstwu też moskiewskiemu wraz z jego rozrostem terytoryalnym musiałby grozić los jego wychowawców — Tatarów, mianowicie dezorganizacya wewnętrzna. Okazawszy się, jak oni, zdolnem do rozszerzenia na olbrzymie obszary swych zaborów, jak oni okazałoby się ono niezdolnem do zorganizowania trwałego zarządu nimi. Im większe bowiem jest państwo, tem więcej w nim potrzeba zdolności organizacyjnych. Społeczności zaś, wychowane w ustrojach państwowych azyatyckich, kończą tem, że przedstawiają doskonały materyał na poddanych, tylko brak im materyału na rządzących.

Tę właściwość narodu moskiewskiego i wynikające stąd dla carstwa niebezpieczeństwo znakomicie zrozumiał Piotr Wielki. *R. Dmowski.*

POSTULATY I DZIAŁANIE.

GŁOS Z WARSZAWY.

W Warszawie ruch. Od dwóch miesięcy nadchodzą z Rosyi wiadomości, które rok temu wydałyby się nieprawdopodobnemi. Słyszymy i czytamy już nietylko o zaburzeniach studenckich, ale o zgromadzeniach przedstawicieli sfer szerokich, o zjazdach reprezentantów ziemstw, o żądaniach reform radykalnych w duchu wolnościowym, wreszcie o konstytucyi. Co dziwniejsze, że wszystko to dochodzi już do nas nietylko w formie ustnych pogłosek, kolportowanych przez lepiej lub gorzej poinformowanych nowinkarzy politycznych, w których, jak wiadomo, Warszawa obfituje, ale w znacznej części także w formie drukowanego słowa, telegramów, korespondencyj i przedru-

ków z pism rosyjskich, pomieszczonych w ostatnich czasach; ta właśnie okoliczność wydaje się bodaj najdziwniejszą. Warszawa tak odwykła od wszelkiej jawności, obecne pokolenie tak się przyzwyczaiło do tego, że w dziennikach szukać należy tylko wiadomości brukowych, teatralnych itp., a z politycznych tych jedynie, które w najmniejszym nie stoją związku z naszem życiem publicznem, iż na razie nie może połapać się z faktem jawnego, publicznego traktowania w prasie kwestyi np. rosyjskiego ustroju państwowego. Chociaż kwestye te w prasie polskiej bynajmniej dyskutowane nie są i dzienniki ograniczają się tylko do podawania wiadomości i przedruków bez komentarzy, to nawet już przedruki takie stanowią u nas nowość zupełną.

Ta zmiana stosunków, zmiana, która zresztą, jak wiadomo dotychczas, nie stała się żadną zmianą organizacyi prawnopaństwowej i nie opiera się nawet na żadnej poważniejszej reformie, lecz jest tylko faktyczną tolerancyą większej swobody w prasie rosyjskiej, a tem samem obudziła z uśpienia nadzieje i aspiracye tak samego narodu rosyjskiego, jak i przeróżnych innych grup narodowych w Rosyi uciskanych, datuje się od kilku miesięcy. Jestto okres czasu tak stosunkowo znaczny, że społeczeństwo jako tako politycznie wyrobione, społeczeństwo, które od szeregu lat z upragnieniem wyczekiwało chwili łatwiejszego oddechu, powinno już było siły swoje zszeregować, obronę swoich interesów wobec państwa i narodu rosyjskiego zorganizować i program działania przygotować. Takimi rezultatami nie może poszczycić się społeczeństwo polskie. To wszystko, co u nas się mówi i robi, sprawia wrażenie jak gdybyśmy wciąż jeszcze nie wyszli z okresu zdumienia, wywołanego ostatnim politycznym zwrotem. Na przeróżnych zebraniach, w które obfituje Warszawa, wciąż wysłuchiwać trzeba takich np. spostrzeżeń, jak że doczekaliśmy się ciekawych czasów, że przeżywamy obecnie moment dziejowy wielkiego znaczenia, że chwila obecna jest przełomową i t. d. Dalszym etapem, posuwającym rzecz cokolwiek naprzód, jest już twierdzenie, że chwili takiej przespać nie można i że trzeba ją dla dobra narodu wyzyskać. Ale co właściwie zrobić potrzeba, z tego sobie jeszcze dokładnie nie zdajemy sprawy. Nie idzie już tutaj o szczegółowy plan działania, który w miarę okoliczności kształtować się musi, ale o pewne zasadnicze założenia, które za podstawę takiego planu

służyć powinny. Jaki ma być kierunek działania naszego społeczeństwa — to jest pytanie główne, na które musi odpowiedzieć naród.

Dla wielu inteligentów warszawskich działaniem już jest to, co się robi obecnie, a mianowicie: zebrania w różnych kółkach, na których, obok stwierdzania ważności chwili, komunikuje się nowiny polityczne i zastanawia przedewszystkiem nad kwestyą, czy obecny ruch konstytucyjny rosyjski jest dla sprawy naszej korzystny, czy w razie zmiany kierunku u góry możemy spodziewać się od nowych rządów częściowego chociażby uwzględnienia naszych żądań narodowych. Inni upatrują działalność polityczną w memoryałach i komunikatach, mających przedstawić liberalniejszym członkom rządu lub też wodzom opozycyi konstytucyjnej w Rosyi, nasze narodowe aspiracye. Niewątpliwie jestto już działalność dużej doniosłości i działalność trudna, wymagająca znacznego wyrobienia politycznego i dokładnego oryentowania się w sytuacyi, ażeby do niej treść żądań zastosować. Ale jestto tylko działalność wstępna i niedaleko posunęlibyśmy sprawę narodową, gdybyśmy całą pracę polityczną doby obecnej ograniczali na przedstawianiu naszych żądań narodowych w stosunku do Rosyi. A takie jest właśnie stanowisko, nie zawsze zresztą uświadamiane, wielu nawet wybitnych przedstawicieli inteligencyi krajowej, biorącej w naszym ruchu zebraniowym czynny udział. Ludzie ci, chociaż ugodowcami nie są i energicznie zaprotestowaliby przeciwko zaliczeniu ich do tego obozu, to jednak trzymają się taktyki stronnictwa ugodowego. Czemże bowiem jest zwracanie się się do rządu teraźniejszego lub do stronnictwa rosyjskiego, o którem mniemamy, że w przyszłości będzie rządem, z nawoływaniem do uznania praw naszych, jak nie właśnie owem ugodowem proszeniem władzy o łaskę. Różnica tutaj w tonie, formie i rozciągłości żądań, ale istota rzeczy pozostanie ta sama. I pozostaną nasze memoryały i porozumienia osobiste bez realnych dla Polski rezultatów, tak samo jak bez żadnych rezultatów pozostały wystąpienia ugodowców, jeżeli nie poprzemy naszych enuncyacyj argumentami nie piśmiennymi, ale życiowymi i to tak poważnymi, że każą się władzy czy opozycyi rosyjskiej nad naszemi żądaniami zastanowić. Musimy koniecznie uświadomić sobie ten fakt, że najliberalniejszy nawet rząd rosyjski nie da nam ustępstw li tylko ze względu spra-

wiedliwości politycznej; również i opozycya rosyjska nie włączy bezinteresownie do swojego programu politycznego autonomii ziem polskich. Prawa dla nas, uznanie naszej odrębności my sami wywalczyć sobie musimy, naturalnie nie w drodze walki orężnej, bo na nią sił nie mamy, ale w drodze umiejętnej walki politycznej. Kwestya powinna być postawiona tak, żeby kierownicze sfery ruchu, a ewentualnie rządu rosyjskiego doszły do przekonania, że w rosyjskim interesie politycznym, a przynajmniej w interesie danego kierunku lub ruchu, leży zaspokojenie żądań Polaków.

Ustępstwa dla nas Rosya konserwatywna czy liberalna robić zawsze będzie z ciężkiem sercem i ażeby się na nie zdecydowała musi dojść do wniosku, że za cenę tych ustępstw uwalnia się od jakichś poważnych kłopotów i niebezpieczeństw. A więc robienie rządowi kłopotów powinno iść równolegle ze stawianiem żądań. Jeżeli Rosya spostrzeże, że nasze aspiracye to nie wytwór myśli garstki inteligencyi warszawskiej, to nie pięknie napisany memoryał, który może spoczywać pod zielonem suknem, ale sama treść życia całego polskiego narodu, domagająca się uwzględnienia pod groźbą ciągłego niezadowolenia i ciążenia odśrodkowego kresów zachodnich państwa, w takim razie wejdzie z nami w układy poważne. Tym sposobem nasze żądania nie będą prośbą, ale istotnie żądaniami, mogącemi liczyć na urzeczywistnienie. Wówczas nastąpi to zwykłe zjawisko w życiu politycznem współczesnem, to jest targ, w którym żądając czegoś od strony drugiej, możemy jej coś dać w zamian. Słowem, ażeby zaważyć na szali wypadków w obecnym przełomie politycznym, musimy ujawnić czynną siłę, która sama przełom robi i z którą liczyć się nieodzownie trzeba. Wydaje się to pewnikiem, prawdą elementarną, a jednak nie uświadamiamy jej sobie dostatecznie. Nie ujawniliśmy w ostatnich czasach czynnej siły politycznej, to też uważani jesteśmy na Wschodzie za *quantité négligeable.* Jeżeli autentycznem jest oświadczenie ks. Światopełk-Mirskiego, który, pytany w początkach swego urzędowania o sprawę polską, miał się wyrazić, że kwestya polska nie jest żywotną, gdyż Polacy nie okazują niezadowolenia, że natomiast przedewszystkiem domagają się rozwiązania sprawy: finlandzka i żydowska, to enuncyacya taka doskonale ilustruje położenie.

Równoległą ilustracyę tego położenia stanowi zupełne igno-

rowanie odrębności narodowych w żądaniach, postawionych przez przedstawicieli ziemstw, oraz w wypracowanym przez nich projekcie konstytucyi. Uszanowano tam w szerokiej mierze odrębność prawno-polityczną Finlandyi, o Polsce słowem nie wspomniano. Doszło do tego, że przedstawiciele ziemstw w toku pertraktacyj, prowadzonych z nimi przez jednego z naszych ugodowców, wyrazili życzenie, by Polacy nie brali czynnego udziału w toczonej przez nich walce politycznej z rządem. Jesteśmy więc tak mało wartościową siłą polityczną, że nawet na sprzymierzeńców nas nie chcą. I jakże miało być inaczej, skoro naród nasz nietylko praw swoich dobitnie nie zaznaczył, ale manifestował nawet zupełne o prawach tych zapomnienie. Samozwańczy przedstawiciele społeczeństwa polskiego wzięli czynny udział w uroczystości odsłonięcia pomnika Katarzyny w Wilnie i złożyli hołd cesarzowi w Łowiczu... Oto były główne nasze wystąpienia nazewnątrz w ostatnich czasach. Po tych wystąpieniach nas sądzą i szacują tem łacniej, że są one wrogowi na rękę. Ale czas wielki zoryentować się w położeniu i przyjść do wniosku, że memoryały i adresy wtenczas tylko skutek mieć mogą, gdy czynniki powołane do rozstrzygania o naszych żądaniach widzieć będą, że żądania te pochodzą od narodu polskiego jako od czynnej siły politycznej. Siła taka ujawnić się może w szerokiej walce politycznej o nasze prawa narodowe, w akcyi obejmującej masy. Skala jej jest obszerna, zaczynając od niepoddawania się wyraźnym pogwałceniom przepisów prawa, od walki politycznej na gruncie legalnym, np. o prawa językowe w instytucyach publicznych, i przechodząc aż do masowego oporu czynnego, np. przez niestawienie się do mobilizacyi, niepłacenie podatków i t. p. Wybór tego lub innego środka jest już kwestyą sporną — zależy od danej okoliczności, od rozumu politycznego i zapatrywań partyjnych, w każdym razie kierować tym wyborem musi szczególna rozwaga i ostrożność, która przeszkodziłaby porywaniu się na przedsięwzięcia niezliszczalne, bo te nie ujawnią siły, lecz bardziej jeszcze uwydatnią niemoc naszą. Ale jeżeli wskazanie konkretnych środków działania może i powinno być przedmiotem dyskusyi, to natomiast po za wszelką dyskusyą jest przyjęcie zasady ogólnej o konieczności działania w powyżej zaznaczonym kierunku, t. j. o konieczności ujawnienia przez naród polski czynnej i poważnej siły politycznej. *S.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Memoryały i adresy. Polityka bez organizacyi. Polityka narodowa a kler w zaborze pruskim. Statystyka porównawcza Polaków i Rusinów w Galicyi wschodniej.

W politykujących kołach inteligencyi warszawskiej zapanowała moda na memoryały i adresy. Na chwilę tylko zajęcia te przerwane zostały zaburzeniami. Jak niegdyś Kraków, za czasów Stańczyka roił się od samozwańczych lekarzy, tak dziś Warszawa roi się od dyletantów polityków, wymyślających coraz to nowe koncepty uregulowania stosunku Polaków do państwa rosyjskiego. Byłby to widok komiczny, gdyby ta lekkomyślność i naiwność w układaniu memoryałów i adresów nie świadczyły smutnie w tak ważnej i poważnej chwili o naszej dojrzałości politycznej, nie urągały grozie położenia. Mówimy o grozie naszego położenia i nie cofamy tego wyrazu. Bo jakkolwiek żadne nowe niebezpieczeństwo ze strony rządu rosyjskiego obecnie nam nie zagraża, straszniejszą klęską od tych wszystkich, którą on nam wyrządzić może, byłoby zmarnowanie tak doniosłej chwili, jak dzisiejsza. Jeżeli nie skorzystamy z tej chwili, jeżeli jej nie wyzyskamy dla siebie rozumnie i śmiało, to nietylko wystawimy sobie świadectwo politycznego ubóstwa, ale dotkliwie zaszkodzimy naszej przyszłości narodowej. Polityce rządu można w najgorszych warunkach przeciwdziałać, od ciosów, które z zewnątrz w nas godzą, można się zasłaniać, a nawet skutecznie je odpierać. Ale, niestety, stokroć trudniej sprawy narodowej bronić od skutków własnego naszego niedołęztwa i własnej nietrzeźwości. «Każdy początek jest trudny» — mówi przysłowie i mądrze mówi. W polityce, jak wogóle we wszelkiem przedsięwzięciu od dobrego początku zależy dalsze powodzenie. Pierwszy krok fałszywy najlepiej uplanowaną akcyę zepsuć może, najtrudniej go poprawić. Niestety, społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim, a raczej ci, którzy się jako jego przedstawiciele i wyraziciele jego opinii na czoło wysuwają, już nie jeden, ale kilka kroków fałszywych zrobili.

Wszelka akcya polityczna, zwłaszcza w społeczeństwie tak jak nasze niezorganizowanem, pozbawionem instytucyj, normujących opinię publiczną, w którem instynkty zbiorowego działania osłabły lub zamilkły, musi mieć mocną podstawę, t. j.

utrwalony punkt wyjścia, wyraźnie wytknięty cel i kierunek, t. j. linię oryentacyjną. Innemi słowy w akcyi politycznej, podobnie jak w akcyi wojennej potrzebny jast przedewszystkiem dobry plan strategiczny, jak najmniej skomplikowany. Jeżeli plan taki istnieje, błędy taktyczne w pojedyńczych wypadkach, których poprostu uniknąć w akcyi zbiorowej nie podobna, nie mają wielkiego znaczenia. I nieudolne lub nędzne memoryały, i niedorzeczne a lekkomyślne adresy nie zaszkodziłyby akcyi rozumnie uplanowanej, mającej cel wyraźny i wyraźne hasła.

Na taką akcyę społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim nie zdobyło się, ale, zaznaczyć to trzeba, społeczeństwo właściwie żadnej akcyi nie prowadzi. Ważna chwila dziejowa zaskoczyła je nieprzygotowanem, oszołomił je nieoczekiwany bieg wypadków. Kiedy przyszła chwila, że trzeba lub przynajmniej można było przemawiać od społeczeństwa, formułować jego żądania i potrzeby, porozumiewać się czy to z rządem czy z opozycyą rosyjską, nie znalazło się ludzi powołanych i uprawnionych do tej roli zaufaniem ogółu. W imieniu kraju i narodu przemawiać zaczęła na wiecach i memoryałach przeważnie inteligencya warszawska. Ta liczna zresztą grupa ludności, którą w zaborze rosyjskim nieokreślonem mianem inteligencyi oznaczają, jest formacyą zupełnie dowolną, z różnorodnych, nieskoordynowanych żywiołów złożoną, niezcementowaną ani tradycyą, bodajby towarzyską, ani wspólnym interesem, bodajby klasowym lub zawodowym, nie mającą wyraźnej fizyognomii ani politycznej, ani społecznej, ani nawet moralnej. W tej chaotycznej zbieraninie adwokatów, lekarzy, przemysłowców, techników i t. d. znaleźć można w większej liczbie ludzi wielkiej wartości intelektualnej i moralnej, ale sama grupa niczego spójnego nie przedstawia. Jest ona nieskrystalizowanym w określoną formę konglomeratem dowolnie połączonych żywiołów.

Jedyną bodaj w t. zw. inteligencyi stałą chociaż już dzisiaj dosyć rozluźnioną formacyę przedstawia ziemiaństwo. I — rzecz dziwna, że ono właśnie najsłabszy bierze udział w naradach nad sprawami publicznemi, w układaniu memoryałów, formułujących żądania i potrzeby kraju. Dochodziły nas nawet z tej strony utyskiwania, że ziemiaństwo nie otrzymuje należnego mu głosu w sprawach publicznych, że w jego imieniu przemawiają ugodowcy lub arystokraci i t. d. Te utyskiwania o tyle są nieuzasadnione, że ziemiaństwo, jeżeli jest siłą, mającą

jakąś organizacyę naturalną, łatwo znaleźć może sposobność do wystąpienia i odrzucić nieproszone przedstawicielstwo. Zaznaczamy więc tylko te żale czy pretensye, jako fakt bądź co bądź znamienny i zwrócimy uwagę, że w akcyi politycznej zbiorowej dwie grupy ludności przedewszystkiem uwzględnione być powinny, mianowicie włościaństwo i klasa rękodzielnicza i robotnicza.

Te grupy nie mogą bezpośrednio, ani nawet pośrednio przez swych przedstawicieli brać udziału w akcyi, polegającej na podobnych naradach i układaniu memoryałów. Niezdolne do inicyatywy w akcyi politycznej, ani do kierowania nią, one jedynie mogą ją prowadzić i dać to, co stanowi jej istotę — świadomość zbiorową, i to, co stanowi konieczny warunek jej powodzenia — siłę zbiorową. W zaborze rosyjskim są to jedyne grupy ludności, jako tako politycznie zorganizowane, a więc zdolne do planowego i skoordynowanego działania. I jedynie organizacye polityczne, opierające się na tych grupach ludności, mogłyby prowadzić akcyę polityczną we właściwem znaczeniu tego wyrazu. Ma się rozumieć, przez akcyę poli tyczną nie rozumiemy bezcelowych i bezplanowych rozruchów.

Tak zwana «inteligencya» do akcyi politycznej wtedy dopiero okaże się uzdolnioną i uprawnioną, kiedy się zdoła zor ganizować w stronnictwo czy stronnictwa. Dopóki to nie nastąpi, żadna jej akcya nie będzie miała powagi, sądzimy nawet, że żadna, najmądrzej uplanowana nigdy się nie uda. Na marne pójdą dobre chęci i rozumne pomysły najlepszych jej ludzi a przedstawicielstwo takiej chaotycznej grupy społecznej zawsze przywłaszczać sobie będą i przemawiać w jej imieniu najbezczelniejsi lub najmniej odpowiedni do roli, przypadkowo dostającej się im w udziale. Taka luźna zbieranina różnorodnych żywiołów może wiecować, układać memoryały, podpisywać adresy, hałasować i wytwarzać bałamutny ruch umysłów, ale do rozumnego czynu nigdy nie będzie zdolną. Ba, nie będzie zdolną do trzeźwej oceny tego, co sama robi i co się około niej dzieje.

Ludzie nie zdają sobie należycie sprawy ani z momentu politycznego ani ze swego własnego stanowiska. Dowodu na to dostarczają nie memoryały ugodowe, które mają swe odrębne motywy i o których sąd wypowiadamy na innem miejscu, ale te właśnie, które mają być przeciwstawieniem ugodowych.

Ogłoszony w druku memoryał, podany ks. Mirskiemu przez hr. Tyszkiewicza, najdalej z dotychczasowych idący w swych postulatach, jest w treści swej także ugodowym. Przekonywa on rząd, że jego polityka rusyfikacyjna była krzywdzącą i szkodliwą... dla Polaków. Ale przecie wyrządzenie nam szkody było celem tej polityki i wpłynąć na jej zmianę mogłoby tylko przekonanie rządu, że właśnie system dotychczasowy chybił celu wobec rosnącej odporności naszego społeczeństwa, głównie dzięki uświadomieniu narodowemu mas ludowych. Należało w takim memoryale wykazać i podkreślić, że mamy rosnącą wciąż siłę do skutecznego przeciwdziałania polityce rządu, do walki z nią i paraliżowania jej zamiarów i że tej walki nie zaniechamy, dopóki dotychczasowy system rządzenia krajem nie ulegnie zasadniczej zmianie, nie zostanie oparty na nowych zasadach, przedewszystkiem na zasadzie autonomii narodowej i prawnopolitycznej Królestwa i całkowitego równouprawnienia żywiołu polskiego oraz przyznania mu należnych praw na Litwie i Rusi.

Nie dosyć atoli na tem. W memoryale polskim nie wolno było pominąć wykazania konieczności takiego ustroju prawnopolitycznego, któryby odpowiadał naszym tradycyom i poziomowi naszej kultury. Nie można tak stawiać sprawy, że pozostawiamy Moskalom walkę o wolność polityczną, o zmianę ustroju państwa, a my sami w tej sprawie nic do powiedzenia nie mamy i mieć nie będziemy nawet wtedy, kiedy ten konstytucyonalizm rosyjski przybierze formę centralistyczną i stanie się bodaj niebezpieczniejszym dla nas, niż centralistyczny biurokratyzm. Nie można milczeniem w tej sprawie dawać do zrozumienia, że my chcemy tylko pewnych praw dla naszego języka i religii i poskromienia nadużyć biurokracyi, a nie dopominamy się wcale udziału w rządzie, w kontroli nad nim i w ustawodawstwie, dotyczącem naszego kraju. I w postulatach i w poprzedzającem je uzasadnieniu nie ma ani jednego prawdziwie politycznego argumentu. Cała część krytyczna jest znacznie słaba, a unikanie jasnego postawienia sprawy autonomii i zastąpienie tego postulatu powołaniem się na różne oświadczenia carów jest nieprzyzwoitym w takim dokumencie fortelem adwokackim.

Nie wahamy się nazwać memoryału słabym i naiwnym i zaznaczyć, iż jest on szkodliwym tem bardziej, że rząd rosyjski uważać go może za wyraz przekonań i poglądów żywio-

łów opozycyjnych i politycznie niezależnych w społeczeństwie polskiem. A tymczasem memoryał wyraża bodaj tylko opinię grupy umiarkowanych liberałów warszawskich, nie przedstawiającej żadnej wartości politycznej.

Podówczas gdy autorowie memoryału warszawskiego nie odważali się wspomnieć o autonomii Królestwa, konstytucyonaliści rosyjscy, jak donoszą pisma w opracowanym już w formie gotowej ustawy zasadniczej państwa rosyjskiego projekcie gotowi są uznać tę autonomię i oprzeć ją na historycznej podstawie konstytucyi z r. 1815. O ile nam wiadomo, w rezultacie zjazdu ziemców grono najznakomitszych prawników rosyjskich opracowało dwa projekty konstytucyi. Jeden, bardziej ogólnikowy odpowiadał przekonaniom konserwatywnej mniejszości, drugi, w formie gotowej ustawy — przekonaniom liberalnej a znacznej większości uczestników zjazdu. Oba zresztą w zasadzie godziły się na autonomię Królestwa, ale drugi projekt szczegółowo tę sprawę określał. Rzecz jasna, że nie może być chyba mowy o przywróeeniu konstytucyi z r. 1815 w jej archaicznej dla stosunków dzisiejszych formie, ale raczej mówi się o uznaniu zasady tej konstytucyi, mianowicie zasady unii prawno-państwowej.

Sprawie tej poświęcimy niebawem osobny artykuł, tu więc tylko zaznaczymy, że konstytucyonaliści rosyjscy lepiej rozumieją dążenia polityczne społeczeństwa polskiego, niż autorowie niefortunnych memoryałów.

W zaborze pruskim dokonywa się obecnie stanowczy przewrót w poglądach na stosunek kleru katolickiego do społeczeństwa polskiego. Do niedawna jeszcze koła duchowne domagały się dla kleru przeważnego wpływu na politykę narodową i pogląd ten w społeczeństwie świeckiem miał wielu zwolenników. Właściwie tylko organ stronnictwa ludowego pozwalał sobie na zasadniczą krytykę działalności duchowieństwa i jego stosunku do polityki narodowej.

Pierwsi demokraci narodowi, opierając się na stosunkach górnoślązkich, rozpoczęli akcyę przeciw germanizacyjnej działalności duchowieństwa. Jak wiadomo, ta akcya, naogół doniosłe mająca znaczenie dla narodowego uświadomienia ludu i rozbudzenia w nim samodzielności, zrazu z niemal powszechnem spotkała się potępieniem. Na Ślązku zresztą sprawy tak się układały, że musiał nastąpić rozłam pomiędzy ruchem na-

rodowym polskim a duchowieństwem i katolickiem stronnictwem centrum.

Ten fakt obudził większą czujność w społeczeństwie polskiem. Spostrzeżono, że nietylko na Ślązku, ale i w Prusiech Zachodnich znaczna większość księży popiera dążności germanizacyjne, a mniejszość tak jest karnością skrępowana, tak zależna od hierarchii i pośrednio od rządu, że nie może tym dążnościom skutecznie przeciwdziałać.

To samo zresztą, co w Prusiech Zachodnich i na Górnym Ślązku, dzieje się, chociaż w mniejszych rozmiarach, i w Poznańskiem. Zauważono zwłaszcza w ostatnich czasach, że w Księztwie liczba księży Niemców stale wzrasta, że działają oni solidarnie i planowo, skrycie lub nawet jawnie popierając antypolską politykę rządu pruskiego. Szczególnie w zachodnich powiatach Księztwa, gdzie ludność katolicka jest pod względem narodowym mieszana, stosunek kleru do społeczeństwa polskiego zaczyna się tak samo układać, jak na Górnym Ślązku. Niema tam prawie wcale szlachty i inteligencyi polskiej, jest tylko lud, słabo uświadomiony, czujący się przedewszystkiem katolickim. Ten lud wydany jest poprostu na pastwę księży germanizatorów, działających bezwzględnie i brutalnie na korzyść niemczyzny.

Hierarchia kościelna, chociaż na czele jej stoi arcybiskup Polak, jest bezradna i bezsilna wobec tych stosunków, bo skrępowana zobowiązaniami względem rządu i ogólną tendencyą polityki klerykalnej w państwie niemieckiem.

Zdając sobie z tego wszystkiego sprawę i coraz trzeźwiej oceniając faktyczny stan rzeczy społeczeństwo polskie w zaborze pruskim zaczyna dochodzić do przekonania, które już dawniej *Orędownik* formułował stanowczo, że w naszej polityce narodowej, zachowując jej charakter katolicki, będziemy się musieli obywać bez udziału duchowieństwa, a przynajmniej nie możemy na jawny jego udział liczyć, tem bardziej nie możemy księżom oddawać decyzyi w sprawach tej polityki. Natomiast działalność polityczna duchowieństwa powinna być poddana ścisłej kontroli i krytyce. Ten pogląd na stosunek społeczeństwa do kleru zyskuje coraz więcej zwolenników i staje się niemal powszechnym. Rzecz znamienna, że w tym samym duchu złożył wyznanie wiary politycznej *Kuryer poznański*, dotychczasowy organ duchowieństwa, a nawet, jak sądzono, arcybi-

skupa Stablewskiego, redagowany przez ks. Zimmermana. *Kuryer* oświadczył, że społeczeństwo ma prawo kontroli i krytyki nad działalnością księży, którzy nie mogą przeciw temu protestować, jeżeli są obywatelami Polakami.

Nie wiadomo, czy ta radykalna zmiana frontu w tak zasadniczej sprawie odbyła się za wiedzą wyższych sfer duchownych, czy też wbrew ich woli. Faktem jest, że wydawnictwo *Kuryera poznańskiego* zostało niebawem zawieszone, bo drukarnia, będąca własnością kościelną, odmówiła drukowania pisma. Fakt powyższy może mieć zarówno to znaczenie, że arcybiskup Stablewski nie zgadza się z oświadczeniem *Kuryera*, jak i to, że z tem oświadczeniem nie chce i nie może się jawnie wobec rządu pruskiego solidaryzować. Chodzą bowiem wieści, że wydawnictwo *Kuryera* ma być pod zmienionym tytułem wskrzeszone.

Statystyka urzędowa, jakkolwiek jej dane nie odznaczają się wielką ścisłością i wiarogodnością, daje nam pewne pojęcie o stosunku liczbowym Polaków i Rusinów w Galicyi Wschodniej. Jest to jednak pojęcie zbyt ogólne, wykazy statystyczne bowiem uwzględniają podział na większe jednostki terytoryalne, powiaty, i nie wyjaśniają wcale, jak ta ludność jest rozsiedlona, czy jest faktycznie zmieszana, czy tworzy przeważnie odrębne kompleksy.

Dopiero badania szczegółowe mogą tę ważną sprawę wyświetlić. Świeżo właśnie prof. A. Borzemski wydał ciekawą pracę, dotyczącą powiatu sanockiego, sąsiadującego od zachodu z powiatami polskimi i posiadającego znaczny procent ludności polskiej.

Według spisu z r. 1900 było w powiecie sanockim:

Polaków	51.001
Rusinów	52.332

Według wyznania liczono:

Katolików rzymskich .	39.360
» greckich . .	53.922
Izraelitów	10.284
Innej religii	124

Widzimy z tego ogólnego zestawienia, że liczba Polaków o 1.000 głów z górą przewyższa liczbę katolików rzymskich i żydów razem wziętych. Szczegółowe, według gmin, wykazy stwierdzają, że 1.590 katolików greckich przyznało się do na-

rodowości polskiej, natomiast 317 katolików rzymskich i 83 żydów do narodowości ruskiej.

Ze 130 gmin miejskich i wiejskich powiatu było czysto polskich 6, z tych w 3 nie było nawet żydów. Dalej w 7 gminach czysto polskich było na ogólną liczbę 5.495 mieszkańców 211 katolikow greckich, przyznających się jednak do narodowości polskiej.

W 19 gminach ludność polska wynosiła więcej niż 90%. Z ogólnej w liczbie 28.460 głów ludności tych gmin wypada na greko-katolików zaiedwie 4%, bo 1.168 osób, w tej zaś liczbie tylko 693 przyznająch się do narodowości ruskiej. Pomiędzy temi gminami są miasta Sanok i Rymanów i przedmieścia Sanoka.

W 9 gminach dalszych ludność polska wynosiła z górą 50%. Na 9.650 mieszkańców przypadało 3.299 (34%) Rusinów, zaś 3.836 (40%) katolików greckich.

Wogóle więc w 41 gminach przeważa i to znacznie ludność polska.

Gmin czysto ruskich było 9, mianowicie bez Polaków i żydów 3, zaś 6 takich, w których nieliczni katolicy rzymscy i żydzi (89 i 51) przyznali się do narodowości ruskiej.

Następnie było 24 gminy, w których liczono od 1 do 10 mówiących po polsku i 34 gminy, w których liczba mówiących po polsku jest trochę większa, ale wynosi mniej niż 10% ogółu mieszkańców. W 8 gminach tej kategoryi nie było ani jednego katolika rzymskiego, do narodowości polskiej przyznawali się tam wyłącznie żydzi.

Wreszcie w 22 gminach było więcej niż 50% Rusinów. Mianowicie na 15.591 ludności tych gmin przypadało 3.633, czyli z górą 23% Polaków.

Pomiędzy temi gminami jest Pokoszówka, w której katolików rzymskich jest o 5 więcej niż greckich, a jednak liczba Rusinów o 36 przewyższa liczbę Polaków.

Z wykazu tego widzimy, że w powiecie sanockim było 32 gmin czysto polskich, lub mających więcej niż 90% (na ogół 96%) ludności polskiej, 67 gmin ruskich i 31 gmin z ludnością mieszaną.

Te szczegóły dużo więcej nam mówią niż ogólne cyfry procentowe Polaków i Rusinów. Wskazują one, że Polacy są

naogół więcej rozproszeni, niż Rusini, którzy przeważnie siedzą zwartą masą.

Na 103.590 ludności powiatu sanockiego było w r. 1900 68.491 (66%) analfabetów.

W 8 gminach czysto ruskich nie było ani jednego człowieka, umiejącego czytać i pisać.

Następnie w 22 gminach ruskich było tylko po kilku ludzi w każdej (mniej niż 10), umiejących czytać i pisać.

Dalej idą gminy, w których liczba analfabetów wynosi więcej niż $^2/_3$ mieszkańców. Z 57 takich gmin było 5 polskich, właściwie z przeważającą ludnością polską i 52 z przeważającą ludnością ruską. Na ogólną liczbę 5.414 umiejących czytać i pisać było aż 5.002 katolików rzymskich. Z tych 57 gmin w 22, znowu wyłącznie ruskich było więcej niż 90% analfabetów.

Wreszcie w 43 gminach 35 polskich i 8 ruskich liczba analfabetów wynosiła mniej niż $^2/_3$ ogólnej liczby mieszkańców. Z tej kategoryi gmin w 28 (26 polskich) więcej niż połowa mieszkańców umiała czytać i pisać. Podane cyfry wymownie świadczą o wyższym poziomie kulturalnym ludności polskiej.

W całym powiecie było szkól czynnych 77, z tych 37 z językiem wykładowym polskim, 40 z ruskim. Nieczynnych szkól było 18, wyłącznie w gminach ruskich.

Pomijam inne, ciekawe i ważne uwagi i cyfry, znajdujące się w pracy p. Borzemskiego. Bodajby takich prac było jak najwięcej, bo one najlepiej wyjaśnić mogą stosunki polsko-ruskie i dać realną podstawę planowej działalności naszej w Galicyi wschodniej.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Współczesny koncert europejski i stanowisko Niemiec. — Ostatnie wypadki wojenne.

Kilkakrotnie wypadało nam na tem miejscu zwracać uwagę czytelników na głębokie zmiany, które w układzie mocarstw nastąpić musiały wskutek olbrzymiego rozszerzenia terenu polityki ogólnej. Dawniej terenem takim była Europa, dziś stała się nim cała prawie kula ziemska. Istnieją rzeczywi-

ście nadal nierozwiązane po dziś dzień kwestye europejskie, musi istnieć tedy i odpowiednia polityka, teraz atoli stanowi ona tylko część ogólnej i nierozerwalnie jest z nią złączona.

Sześć wielkich państw czyli mocarstw tworzy tak nazywany koncert europejski. Z tych Anglia pośrednio tylko interesuje się sprawami kontynentu; oddawna przestała być państwem europejskim w ścisłem słowa tego znaczeniu. Z pozostałych pięciu do ostatnich czasów właściwie Rosya i Niemcy stały istotnie na stanowisku mocarstwowem, reszta z roku na rok redukowała swą politykę, stając się powoli państwami drugorzędnemi. Najbardziej widocznym faktem ostatniej doby był wzrost Rosyi i Niemiec i ich niezaprzeczona supremacya w stosunkach europejskich. Potęga Rosyi opierała się przedewszystkiem na olbrzymich obszarach państwa, wielkiej liczbie ludności, ogromnych zasobach naturalnych, słowem na czynnikach przyrodzonych: o ile państwo miałoby zapewniony dalszy zdrowy rozwój i wyzyskanie w całej pełni naturalnych warunków, musiałoby zostać z czasem pierwszem mocarstwem świata. Inaczej z Niemcami. Te niewiele mają do zawdzięczenia ani położeniu geograficznemu, ani innym warunkom przyrodzonym: przyczyn ich wzrostu szukać należy we właściwościach ludności i w dobrej organizacyi społecznej i państwowej, którą przedewszystkiem reprezentują Prusy. Umiały one skupić naokoło siebie rozbite, rozdzielone drobiazgowymi partykularyzmami państewka niemieckie i utworzyć z nich potężne cesarstwo; nadto okoliczności, wśród których Niemcy otrzymały konstytucyę z powszechnem głosowaniem, były szczególnie korzystne z punktu widzenia samowiedzy i jedności narodowej. Utworzenie cesarstwa nie łączy się ze wspomnieniami walk i antagonizmów wewnętrznych, lecz z tryumfem zewnętrznym, z popularną a świetną wojną, w której dzieło narodowej jedności wyrosło na glebie, oblanej wspólną krwią. Od r. 1870 Niemcy, jakkolwiek z wyjątkiem Helgolandu nie zdobyły w Europie ani piędzi ziemi, nie zatrzymały się na drodze wzrostu państwowego; rozwój ekonomiczny po zjednoczeniu dostarcza środków na pomnażanie armii i floty, ludność dość szybko wzrasta, a sama siła wewnętrzna państwa jak dotąd nie zdradza znużenia lub wyczerpania. Separatyzmy lokalne słabną wciąż pod działaniem maszyneryi całego państwa i stosunków ekonomicznych, socyalizm, chociaż postępuje ilościowo, ale rozcieńcza się i traci

ostry charakter, który niegdyś takie obawy budził w mężach stanu niemieckich i takie nadzieje we wszystkich ich nieprzyjaciołach. W gruncie rzeczy z punktu widzenia potęgi państwowej stosunki wewnętrzne są pomyślniejsze, niż gdziekolwiek w Europie.

Zresztą swoją obecną pozycyę zawdzięcza zjednoczone cesarstwo nietyle może sobie, ile swoim sąsiadom i współzawodnikom, którzy jeden po drugim popadają w stan graniczący z niemocą polityczną. Tak ma się rzecz z dwiema współzawodniczkami, których klęska utorowała Prusakom drogę do hegemonii w Nięmczech. Austrya i Francya, każda z innego powodu, zeszły dziś właściwie z mocarstwowego stanowiska i nie są zdolne do wielkiej polityki zewnętrznej. Przed kilkunastu laty — tak przynajmniej mogło się wydawać — groziła Niemcom wojna odwetowa, a jakkolwiek połączonym siłom z zachodu i wschodu mogły przeciwstawić siły trójprzymierza, to jednak do obaw aż nadto miały powodów. Przedewszystkiem bowiem związek ochronny, łączący państwa trójprzymierza nigdy nie był silny i zawsze budził wątpliwości; można było przypuszczać, że Rosya i Francya przy pomocy sprytnych manewrów politycznych wyczekają taką chwilę, kiedy mieć będą do czynienia z samemi Niemcami Od tego atoli czasu zmieniło się wiele: o żadnej wojnie odwetowej mowy już niema, zupełnie co innego zajmuje tak dobrze Moskali, jak Francuzów. Co się tyczy ostatnich, to ci schodzą na naród rentyerów, żądnych przedewszystkiem pokoju i wygód, wojny nikt nie chce, a w ostatnich kilku latach armia i marynarka zostały poprostu zdezorganizowane. Niebezpieczeństwo, grożące Niemcom od Renu, w znacznej mierze należy już do przeszłości.

Austrya jest dzisiaj w tem położeniu, że właściwie nie może prowadzić określonej polityki; ma dosyć żywiołów, które nie pozwoliłyby jej ostro postawić się względem Rosyi i niemniej takich, które nie pozwoliłyby jej zadrzeć z Niemcami. Stan wewnętrzny państwa nie rokuje żadnej poprawy i odbija się nietylko na interesach politycznych, ale i na ekonomicznych monarchii, o ile zaś stan taki się nie poprawia, musi się *ipso facto* pogarszać. Polityka austryacka to nic innego jak niezdecydowane i ostrożne balansowanie między Rosyą a Niemcami tak, ażeby się nie narazić żadnemu z tych państw.

Rosya, którą za poprzedniego panowania można było z nie-

jaką słusznością uważać za najgroźniejszą przeciwniczkę Niemiec, od lat dziesięciu ugrzęzła w olbrzymich zadaniach azyatyckich i dla nich musi dbać o dobre stosunki z Niemcami.

Obecna wojna wbrew ustalonej opinii dowiodła już, że Rosya cierpi na poważne choroby wewnętrzne i że wskutek tego nie jest taką potęgą, za jaką uchodzić chciała i dzięki przesądom europejskim uchodziła; okazało się, że Rosya miała niewątpliwy interes w zachowaniu pokoju, który taką mgłą przesłaniał jej gospodarkę wewnętrzną i jej siłę zbrojną, który tanim kosztem pozwalał jej bez wystrzału zabierać całe prowincye. Jeżeli wojna skończy się upokarzającym pokojem, to Rosya nie uniknie zapewne ciężkiego a długiego kryzysu wewnętrznego, który zmusi ją do zajęcia się sprawami wewnętrznemi i do zredukowania polityki zagranicznej. Niemcy wiedzą, że ich przyjaźń dla Rosyi wzrośnie bardzo w cenie; zawczasu też za dobrą zapłatę spieszą jej dostarczyć tego towaru.

Ogólnie zgadzają się zarówno w Niemczech samych jak po za ich granicami, że po ustąpieniu Bismarcka rządy jeżeli nie wyłącznie to przeważnie spoczęły w rękach ludzi średniej miary; stosuje się to rzecz prosta i do polityki zagranicznej, do której zresztą wznosi nieobliczalny pierwiastek jej najwyższy kierownik. Mimo tego dyplomacyi niemieckiej w ostatnich dziesięciu latach dosyć się powodziło: Niemcy dostały Kiauczau, wyjednały sobie koncesyę na kolej bagdadzką, uzyskały w drodze kupna wyspy Maryańskie i Karolińskie, załatwiły korzystnie sprawę z Anglią i ze Stanami Zjednoczonymi o Samoa. W Europie oczywiście nie uważają dzieła za skończone, ale na razie oficyalną dyplomacyę wyręczać muszą czynniki mniej odpowiedzialne, a czasami niemniej skuteczne. Najważniejszą okolicznością, która planom tym sprzyja, jest degeneracya państwowa najpoważniejszych przeciwników.

Mówiąc o tych przeciwnikach mieliśmy na myśli i Rosyę, jakkolwiek dotychczas nie występowała ona nigdy w tym charakterze. Stosunek tych mocarstw był właściwie stosunkiem podejrzliwej i ostrożnej przyjaźni, w której dawna tradycya i liczne związki rodzinne odegrywały niepospolitą rolę. Sprawa polska nigdy nie była kością niezgody dla sąsiadów, przeciwnie stawała się balsamem, łagodzącym różne zatargi, powstające z jakiegokolwiek innego powodu. W sprawie polskiej Rosya świadczy Berlinowi duże usługi. Bismarck przyznawał, że Prusy

mają dosyć Polaków i że liczby ich nie pragną powiększać. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że cztery miliony Polaków w zaborze pruskim różną przedstawiać muszą siłę w zależności od tego, jak rozwija się życie narodowe wśród kilkunastu milionów rodaków za granicą pruską. Otóż największą liczebnie i ekonomicznie masę narodu naszego dławi Rosya; jej zabór, który powinienby nieść pomoc swym współbraciom w zaborze pruskim, wskutek ucisku rosyjskiego robi na tem polu bardzo mało. To też Berlin doskonale rozumie, że Petersburg pośrednio gorliwie mu pomaga.

Nad fortami Portu Artura na miejsce flagi rosyjskiej powiewa od miesiąca sztandar wschodzącego słońca, runęła warownia rosyjska na Dalekim Wschodzie, najcelniejsza zdobycz polityki rosyjskiej za Mikołaja II i symbol panowania w zatoce Peczilijskiej. «Wierzę mocno — wyrzekł w czerwcu r. 1903 Kuropatkin — że dzięki staraniom władz miejscowych Port Artura stał się niezdobytą twierdzą dla wszystkich wrogów, ilekolwiek ich jest i skądkolwiekby przyszli». Siła twierdzy według powyższych słów miała urągać koalicyi Anglii, Japonii i Stanów Zjednoczonych. Podobnież wyraził się na uroczystym obchodzie sześcioletniej rocznicy zaboru generał Stoessel. «Nie wątpię, że zdołamy obronić flagę rosyjską, raz zawieszoną nad Złotą Górą, nietylko od wiarołomnego wroga naszego, lecz gdy zajdzie potrzeba, to i od połączonych sił nieprzyjacielskich».

Na armię generała Nogi przypadło zaszczytne dzieło: zdobycie twierdzy i zniszczenie floty rosyjskiej nietylko decyduje o losach wojny morskiej i wzmacnia stanowisko Japończyków w południowej Mandżuryi, ale zdejmuje z ich honoru narodowego plamę, która od lat sześciu na nim ciążyła. Ten port już odstąpiony przez Chińczyków wydarła im Rosya, Japończycy musieli ustąpić, ale zniewagi nie zapomnieli i jak w swym rozkazie dziennym zaznaczył Stoessel, odebranie twierdzy zrobili sprawą swego honoru narodowego. I swego dopięli. Po kapitulacyi generał Nogi miał przemowę do oficerów, w której oświadczył, że Port Artura na wieczne czasy musi należeć do Japonii: Oblany krwią tysięcy Japończyków, którzy polegli podczas

oblężenia, stał się on dla narodu większą może świętością, niż same wyspy rodzinne. Dzisiaj cała Europa nie byłaby w stanie zmusić zdobywców do zrzeczenia się twierdzy: sama ludność japońska przeniosłaby się tutaj i rozbiłaby raczej głowy o skały niż oddała Port Artura.

Prasa europejska, podnosząc zawysoko obronę rosyjską, zrazu nie uwydatniła należycie bezprzykładnego niemal bohaterstwa, którego tyle dowodów w czasie oblężenia złożyli Japończycy. Prócz pewnej stronności na rzecz Rosyi, która niewątpliwie przeważa w prasie europejskiej, złożyły się na to motywy psychologiczno dziennikarskie. Cokolwiek robią i zrobią Japończycy, ludzie dziwić się przestają, mają raczej do nich pretensyę, że nie wzięli twierdzy jednym zamachem, że wypuścili z pod Liaojangu armię Kuropatkina i t. d. Dla Moskali jak dotąd obrona Portu Artura jest najlepszem dziełem w tej wojnie; nadto ogromną przysługę sławie obrońców wyświadczyły przedwczesne pogłoski o upadku twierdzy. Dziennikarz i czytelnik niecierpliwił się i świadomie lub bezwiednie wyrzucał Japończykom zbytnią powolność.

Dziś mamy już niejaki materyał faktyczny do sprawiedliwej i więcej rzeczowej oceny. Korespondenci, którzy mieli sposobność oglądać fortyfikacye Portu Artura jednogłośnie stwierdzają, że należał on do najsilniejszych twierdz, jakie istnieją. Wprawdzie Moskale nie zdążyli wykonać rozległych prac, jakie przed laty kilku sobie nakreślili, ale i to, co zrobiono, wystarczyło do stworzenia potężnej warowni. Sprawozdanie generała Nogi mówi o 59 fortach stałych, a przecież prócz nich przed oblężeniem wzniesiono cały szereg silnych szańców zewnętrznych. Znaleziono 546 armat, kiedy dawniej oceniano ich liczbę na 300—400. I załoga okazała się o wiele liczniejszą, niż to pisano ogólnie; według raportu Nogiego ogólna liczba ludzi zdrowych, którzy złożyli broń, wynosiła 32 tysiące; gdyby nawet odliczyć stąd urzędników i mieszkańców przymusowo zaciągniętych, to jeszcze pozostanie 24 tysiące. Prócz tego w szpitalach pozostało kilkanaście tysięcy. Biorąc pod uwagę straty, poniesione podczas oblężenia, należy liczbę Moskali na początku jego ocenić na jakie 50—60 tysięcy.

Wieści ze źródeł rosyjskich lub rusofilskich przedstawiały zrazu położenie kapitulującej załogi w fałszywem świetle: na gruzach fortów pozostała rzekomo garstka schorzałych i wy-

cieńczonych do ostateczności obrońców bez amunicyi i żywności, którzy ustąpili po wyczerpaniu wszelkich środków walki. Ta wersya okazuje się fałszem wobec znalezionych przez Japończyków zapasów amunicyi, które w każdym razie służyć jeszcze mogły na kilka tygodni. I żywności znalazło się na dwa miesiące. Oczywiście brak było tego i owego, ale nieraz już oblężeni obywali się bez najpotrzebniejszych rzeczy. W każdym razie o obronie «do ostatniego naboju i ostatniego suchara» mowy w tym wypadku być nie może. W miarę jak napływają autentyczne wiadomości, blednie aureola Stoessla, sprawozdawcy dochodzą do wniosku, że dalsza obrona była możliwa i szukają powodów nagłej kapitulacyi. Zdaje się, że niepoślednim motywem była demoralizacya wśród załogi po zdobyciu trzech bardzo ważnych fortów, z których jeden po drugim uległ minom japońskim. Nie wykluczone są sensacyjne rewelacye, a nawet *Nowoje Wremia* zagadkowo zapowiada, że kiedyś odkryje się cała prawda.

Rusofilskie dzienniki mówią o 11 miesięcznem oblężeniu — jest to chronologiczne nadużycie. Blokada od morza trwała wprawdzie od początku wojny, ale od lądu została twierdza odcięta dopiero w początkach maja, a właściwie dopiero po wzięciu Kinczau, 26 maja. Od tego czasu rozpoczęły się działania Japończyków na Kwantungu, których nie można uważać za oblężenie właściwej twierdzy; dopiero po zdobyciu wzgórz Wilczych d. 30 lipca Japończycy rozpoczęli właściwe oblężenie Portu Artura. Trwało ono odtąd pięć miesięcy, a ścisła blokada nie więcej jak osiem.

«Jakkolwiek wielkiem i świętem było męztwo portarturskiej załogi — pisał w swym dzienniku po kapitulacyi Suworin — jakkolwiek szczerze sławić będziemy ich czyny, w sercach ich zarówno jak naszych tai się głębokie narodowe upokorzenie. Niepodobna czytać bez uczucia goryczy o warunkach kapitulacyi Portu Artura. Jak nożem krają one rosyjskie serce». Rzeczywiście tego rodzaju kapitulacyi nie było jeszcze w całej historyi rosyjskiej od Piotra W. Sebastopol upadł wprawdzie, ale ponieważ nie był nigdy całkowicie odcięty, wojska rosyjskie po utracie głównej pozycyi *(Małachow Kurhan)* wycofały się poprostu, zostawiając fortecę i miasto nieprzyjacielowi.

Rozkaz carski do armii i floty zawiera uznanie dla obroń-

ców Portu Artura i zapowiedź dalszego prowadzenia wojny. W ten sposób rząd rosyjski zaprzeczył uroczyście wieściom pokojowym. Zaprzeczono też w prasie rosyjskiej pogłoskom o odwołaniu eskadry Rożestwieńskiego; ma ona po otrzymaniu posiłków popłynąć na plac boju, a admiralicya gorączkowo pracuje nad wyekwipowaniem trzeciej eskadry. Z całą tą trzecią eskadrą jest w istocie wiele nieporozumienia i świadomej blagi. Na Bałtyku posiada w tej chwili Rosya tylko jeden statek bojowy pierwszej klasy «*Sława*». Miał on być włączony do eskadry Rożestwieńskiego, ale nie był wtedy gotowy i nawet w tej chwili jeszcze nie wszystko jest kolo niego ukończone. Prócz tego pancernika niema obecnie na Bałtyku statków rosyjskich, które przedstawiałyby większą wartość. Jest kilka starych pancerników z przed lat kilkunastu i kilka mniejszych statków brzegowych, mających nawet stosunkowo silną artyleryę, ale nie nadających się właściwie do wyprawy na Daleki Wschód. Widocznie jednak osądzili Moskale, że lepsze takie statki niż żadne, organizują więc trzecią eskadrę. I tu jednak admiralicya zasłużyła na ciężki zarzut, którego też nie szczędzi jej opinia. Dlaczego pomyślano o owej trzeciej eskadrze dopiero po odpłynięciu drugiej, dlaczego ostatnia ruszyła w niedostatecznej sile i teraz na połowie drogi musi czekać na posiłki; w położeniu pod każdem względem niedogodnem i niebezpiecznem? Opinia w Europie z rzadką jednomyślnością stwierdza, że szanse eskadry rosyjskiej, choćby wzmocnionej posiłkami, są minimalne; bez jakiegoś nadzwyczajnego zbiegu pomyślnych okoliczności oczekiwać należy nowej klęski morskiej. To też, mimo zaprzeczeń, wieści o odwołaniu eskadry nie chcą umilknąć, a szerzą je najwięcej korespondenci francuszy z Petersburga, którzy mają wcale niezłe informacye o zakulisowych wpływach na dworze carskim, o intrygach i zamierzonych rozporządzeniach. Kapitan Klado zapewnia znowu, że odwołanie eskadry znaczy to samo co rozpoczęcie rokowań pokojowych.

Może nie było jeszcze w ciągu całej wojny chwili, w której panowałaby taka niepewność i taka sprzeczność opinii, jak obecnie. Dotychczasowe działania wojenne stanowią zamkniętą kampanię, której ostatnim aktem była bitwa nad Szaho[1]), a epi-

[1]) Już po złożeniu obecnego artykułu nastąpiła nowa nieudatna ofensywa rosyjska, zakończona klęską Rosyan na prawym skrzydle (armia Grippenberga).

logiem zdobycie przez Japończyków Portu Artura. Kampanię przegrała całkowicie Rosya i jeżeli marzy o prawdziwem zwycięztwie, to musi to wszystko odrobić. Nieprzyjaciel trzyma w swych rękach Koreę i południową Mandżuryę, zniszczył główną siłę morską Rosyi na Oceanie Spokojnym i odebrał jej najważniejszą podstawę operacyjną. Rosya rzuca na teatr wojny masy wojsk, ale dzisiaj dla każdego staje się widocznem, że wojska te Japończyków z lądu azyatyckiego nie zepchną, a w żadnym razie nie odbiorą Portu Artura ani Korei. O zwycięztwie morskiem zaś trudno myśleć. To też nie brak głosów, że Rosya skłania się do pokoju, lecz pragnie zrehabilitować oręż swój jakiem zwycięztwem i po niem przystąpi do rokowań pokojowych.

Nad rzeką Szaho stoją naprzeciw siebie dwie ogromne armie; jedna i druga znajduje się w silnych pozycyach, które zresztą wzmacnia od trzech miesięcy. Przeważa zdanie, że przed wiosną nie zajdzie nic stanowczego, ale w ostatnim czasie dużo było pogłosek, że wkrótce wywiąże się bitwa większa od dwóch poprzednich. Za zapowiedź ofensywy rosyjskiej uważali niektórzy wyprawę kawaleryi pod dowództwem generała Miszczenki w celu obejścia lewego skrzydła japońskiego i przecięcia komunikacyi. Manewr ten nie udał się, pomimo że Miszczenko posuwał się przez terytoryum chińskie, skąd oczywiście Japończycy napadu nie oczekiwali. Nie zrobiwszy nic nieprzyjacielowi oddział jego ze znaczną stratą musiał się cofnąć, aby nie być odciętym.

Zanim stało się wiadomem naruszenie neutralności chińskiej przez oddział Miszczenki, rząd rosyjski rozesłał notę, w której oświadcza, że Chiny niezdolne są do zapewnienia neutralności swojemu terytoryum, że więc i on neutralnością tą krępować się nie będzie. Nota wywołała powszechne zdziwienie a jeszcze więcej dociekanie istotnych zamiarów Rosyi. Nie ulegało, ma się rozumieć, wątpliwości, że pretensye jej są tylko pretekstem do naruszenia neutralności chińskiej. W kilka dni później dowiedziano się o wyprawie Miszczenki i otrzymano częściowe wyjaśnienie skarg powyższych. Ale rzecz jest zadrobna: musiało Rosyi chodzić o coś więcej. Kilka dzienników podejrzywa Moskali, że zamierzają okupować który z portów chińskich i zrobić z niego dla eskadry Rożestwieńskiego podstawę operacyjną. Tłomaczenie to zgadzałoby się z dawniej-

szemi doniesieniami, że istotnie w kilku portach już urządzono dla floty rosyjskiej składy węgla.

Prócz powyższego manewr rosyjski dopuszcza inne tłómaczenie, które zresztą z tamtem nie jest w sprzeczności. Rosya ma jakoby zamiar w najbliższym czasie najechać Turkiestan chiński. Już przed rokiem przeszło, kiedy angielska wyprawa wyruszała z Indyj, dzienniki rosyjskie twierdziły, że jeżeli nie można wyprawie tej przeszkodzić, to bezwarunkowo jako odszkodowanie trzeba zająć wschodni Turkiestan. W tej chwili zdobycz ta mogłaby się łączyć z zamiarem wycofania się ze względnym «honorem» z nieszczęśliwej wojny. Obszerna prowincya, większa od Mandżuryi, mogłaby być poniekąd balsamem po likwidacyi namiestnictwa portarturskiego, nadto opanowanie jej stanowiłoby nowy szach względem Anglii jako odpowiedź na wyprawę tybetańską.

S. Ko—wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

I.

Warszawa, 4 lutego.

Strajk i rozruchy.

Stolica nasza przeżyła ciężkie chwile, po doznanych głębokich wstrząśnieniach nie prędko przyjdzie do równowagi, a z następstw fizycznych i moralnych zadanej sobie rany, długo jeszcze leczyć się będzie.

W piątek 27 stycznia, rozeszła się po mieście dość nieoczekiwana wieść, wybuchł strajk powszechny. Zaczęto pod wieczór robić gorączkowo zakupy, zapasy wody i przedmiotów spożywczych; z tych nafty, drożdży, a na przedmieściach chleba odrazu braknąć zaczęło. Sobota rano przeszła w jakiemś oczekiwaniu, pogodnem raczej niż trwożnem, dzienniki nie wyszły, szkoły rozpuszczono; od południa zaczęło się zamykanie sklepów i strajk dorożkarzy: młodzież ze sfery rzemieślniczej zatrzymywała sanki, kazała wysiadać pasażerom, woźnicom zaś przesiąść się na tylne siedzenie i jechać do domu. Wszystko to odbywało się początkowo z pogodą, z pewną warszawską jowialnością i naogół zgodnie, publiczność bowiem współczuła z cię-

żkiem położeniem robotników i poddawała się wywieranemu przez nich wpływowi. Nie stawiano również większego oporu po fabrykach i warsztatach, gdzie gromadki strajkujących gasiły ogień pod kotłami, a kilkanaście wyrostków i kobiet zatrzymywało ruch w wielkich warsztatach. Wszędzie rzucano pracę pod naciskiem, ale poddawano mu się biernie. Po mieście krążyły już gęsto patrole i oddziały wojska, ale tylko za Wolskiemi rogatkami przyszło do małych starć ze strajkującymi robotnikami.

Tak wyglądał początek ruchu. Powstał on jako proste naśladownictwo rozruchów petersburskich, a tam, według krążących pogłosek, wybuchla już rewolucya w całej pełni. Inicyatywę dali wysłani z Petersburga agitatorowie (o czem mówiono głośno po ulicach) i oni dali hasło do zatrzymynia ruchu w mieście. Zaskoczone tem miejscowe organizacye socyalistyczne rzuciły się do strajku bez planu i nie wiedziały same, jaki kierunek mu nadać. To też P. P. S. wydała odezwę z żądaniami czysto ekonomicznemi, później dodała do nich postulaty polityczne, a Socyalna Demokracya rzuciła społeczeństwu polskiemu w oczy swe hasło: «precz z Polską!», którego ogół, mamy nadzieję, nie zapomni.

Gdzie niema planu i celu, tam środki w cel się zamieniają. Po kilku zaledwie godzinach swego trwania, strajk bierny, jedynie godny robotnika, zamienił się w czynne tamowanie wszelkiego życia w mieście, a dalej w dzieło zniszczenia. Usiłowano przerwać wodociągi i przewody gazowe, ale wojsko obsadziło zakłady; próbowano to samo uczynić w Tworkach, lekarz naczelny z trudnością dopiero przekonał strajkujących, przedstawiając im smutny los nieszczęśliwych chorych w szpitalu. Dalej wśród pochodów po głównych ulicach, zaczęto bić szyby w sklepach rosyjskich, w części żydowskich, polskich i wogóle w niezamkniętych, tłuczono wszędzie latarnie na ulicach, żeby sprowadzić ciemność, nakoniec przystąpiono do rozbijania składów monopolowych, a rozlany spirytus podpalano. Policyi nie było, wojsko omijało miejsca ekcesów, lub przyglądało im się z daleka, broniąc tylko monopolów.

Było to w sobotę popołudniu. Kierownicy strajku wprowadzili go w fazę, w której wyrodzić się musiał w proste uliczne ekscesy, bo dziełu zniszczenia prowadzonemu przez tłum nigdy granic nakreślić nie można. Dotąd ponoszą całą odpowie-

działność przywódcy ruchu, dalej odpowiadają już tylko za następstwa, które przewidzieć byli powinni, a którym zapobiedz mieli obowiązek.

Wystąpiły na widownię szumowiny społeczne, na czele których stanęli złodzieje pobytowi i nożowcy, rozpuszczeni umyślnie przez władze, ażeby nadać rozruchom pożądany dla siebie obrót. Zaczęło się rozpasane bicie wystaw sklepowych bez różnicy firm, zwłaszcza na Marszałkowskiej, tłuczenie szyb w mieszkaniach prywatnych, nakoniec rabowanie sklepów rozbitych, do czego podmawiali przebrani agenci policyjni, a żołnierze «stojący na straży» sprzedawali później zrabowane przedmioty za bezcen.

Po mieście, nawet wśród warstw najniższych, poczęło się głuche szemranie...

Władze czekały, aż rozruchy «dojrzeją» i można będzie we krwi je zatopić. Wojsko przez całą niedzielę prowadziło formalną nagankę, nietylko na kupki strajkujących robotników, ale na spokojną publiczność, na zwykłych przechodniów, kobiety i dzieci. Salwy piechoty i szarże kawaleryi zmiatały ulice, czy było na nich zbiegowisko, czy nie. Pojedyńczy żołnierze mieli pozwolenie strzelać do każdego, kto im się wyda podejrzanym, lub opornym i szeroko z tego korzystali. Dawano salwy do publiczności chroniącej się w bramy domów, rozstrzeliwano na miejscu tych, co próbowali powstrzymać mordowanie pojedyńczych ludzi. Laury wojsk warszawskich będą odtąd wplecione do wieńca chwały armii rosyjskiej, zdobytego w Mandżuryi. Szczególnie odznaczył się pułk Grodzieński huzarów, konsystujący w Warszawie od roku 1831: starszyzna jego, należąca do wyższych sfer rosyjskich, postawiła swój honor oficerski na poziomie zwyczajnych opryszków.

Pomimo, że w ciągu niedzieli nikt nie mógł być pewny życia na ulicy, miasto nie zamarło, ruch na chodnikach był spory, paniki żadnej po za obrębem strzałów, raczej granicząca z lekkomyślnością ciekawość i podniecenie nie pozbawione odwagi. W oknach sklepów i mieszkań wywieszano święte obrazy, rosyjskie części szyldów w wielu miejscach zamalowano lub zasłonięto. Przez miasto oprócz oddziałów wojska, przeciągały ruchome kuchnie żołnierskie i wozy z trupami, przykrytymi płótnem.

Przez cały ten dzień pamiętny, ruch nie miał żadnej fizyo-

gnomii, panowała tylko zupełna anarchia. Zapowiedziana na godzinę 1-szą manifestacya przed pomnikiem Mickiewicza nie odbyła się wcale. W poniedziałek ogłoszono stan oblężenia. Chodniki od rana znów zapełnione publicznością, ale ponurą, krążącą jak za pogrzebem. Z wyjątkiem przedmieść, gdzie odbywały się jeszcze starcia z wojskiem, w dwóch tylko miejscach padły strzały. Od wtorku ruch kołowy odżył nanowo, miasto zaczęło stopniowo powracać do życia, zabite tylko szczelnie deskami sklepy, świadczyły o powstrzymanym ruchu handlowym. Wieczorami na ulicach ciemności i pustki, patrole rewidują przechodniów, żołnierze często napadają i rabują. Bramy domów cały dzień zamknięte.

Strajk do dziś dnia trwa dalej, przestał być tylko powszechnym i rozbił się na pojedyncze fabryki i warsztaty. Do piątku strajkowały przymusowo gazety wszystkie, z wyjątkiem *Warszawskiego Dziennika*, który przez cały czas wychodził swobodnie i był bezkarnie sprzedawany na ulicach przez roznosicieli, chociaż bardzo mało kupowany. Trudno nie widzieć w tem symbolu całego strajku, który zwracał się całą swą siłą dezorganizacyjną przeciwko własnemu społeczeństwu, a rządu i jego instytucyj nie dotknął niemal wcale.

Padło około 400 trupów i około 1500 rannych. Władze rosyjskie opanowały łatwo sytuacyę, wyszły z niej wzmocnione, uzbrojone całą siłą egzekutywy stanu wyjątkowego. Tak zapłaciła Warszawa za rozciągnięcie ruchu rosyjskiego na ziemie polskie, za tę nową formę *objedinienija.*

K. N.

II. [1])

Warszawa 29 stycznia.

Postawa społeczeństwa polskiego wobec «rewolucyi» w Rosyi. Budzi się myśl polityczna walki o prawa narodowe. Pierwszy głos ludu polskiego. Ugodowcy konserwatywni i radykalni. Rozszerzanie «rewolucyi» na Warszawę. Koszta moralne.

Bawię od dłuższego czasu w Warszawie, robiłem stąd wycieczkę na głęboką prowincyę i widząc wszędzie zainteresowa-

[1]) List obecny, zamieszczony w *Słowie polskiem,* powtarzamy dla oryginalności i trafności poglądów na chwilę obecną. *Przyp. red.*

nie wypadkami petersburskimi, pozbawione wszakże uczuciowego podniecenia, myślałem nad tem, w czem tkwi tajemnica spokoju społeczeństwa polskiego i pewnej przedmiotowości w traktowaniu wypadków rosyjskich. Ta pozorna obojętność, wydająca się tak karygodną radykałom z teoryi i z fachu, warszawskim czy galicyjskim, ma jednak swoją jasną stronę.

Stara kultura daje społeczeństwu pewną ufność we własne siły i nie pozwala mu za pierwszym impulsem wychodzić z równowagi. Polak ma przysłowie: «Dłużej klasztora, niż przeora», a przytem zdaje sobie sprawę, że jest tylko więźniem w klasztorze państwowości rosyjskiej. Przeor, raczej carat rosyjski, nie jest dziełem narodu polskiego; nie Polacy go wytworzyli, nie oni go burzyć będą swojemi rękami.

Dusza narodowa wierna sobie, nie robiąca ćwiczeń na zadane tematy, ma poczucie swojej linii rozwojowej i swych zadań. Carat się rozpada, ten carat, który uszczuplił swobodę narodowego i politycznego rozwoju Polski, a więc przychodzi czas na rozprostowanie się i na takie umocnienie narodowych pozycyj, ażeby je poszanować musiał na przyszłość zorganizowany tak czy inaczej naród rosyjski.

«Dłużej klasztora, niż przeora». I to się pokaże teraz, kiedyśmy wzmocnieni na siłach, mając już lud dojrzały, pełen samowiedzy narodowej.

Walczyliśmy o wolność, przelewając za nią więcej krwi, niż jej upuści z narodu rosyjskiego najkrwawsza rewolucya; naród rosyjski nas dogniótł wraz ze swym caratem; niechże się teraz z nim upora — my mu przyklaśniemy i pomożemy, odprostowując się. Już ten carat nie domknie nigdy nad nami swego grobowego wieka, którem chciał zniwelować wszystkie ludy swoje od Sachalinu do Warszawy.

Pracując nad swoją indywidualnością narodową, wywalczając dla niej odrębne prawa, spełniamy misyę swoją, a zarazem robimy przysługę narodowi rosyjskiemu. Jeżeli kiedy carat nie domykał swego wieka nad Rosyą, to tylko dzięki nam, bośmy głowę mieli zawsze wyżej. Niechże o tem naród rosyjski pamięta — to nasz z nim sojusz w tej dobrej chwili jego opamiętania!

Na tle tego nastroju psychicznego i niejasnych wskazań instynktu rodzi się dziś w Polsce myśl polityczna walki o prawa narodowe. Nowe społeczeństwo, nowe metody w odmiennych

warunkach, ale myśl ta sama, stuletnia. Ten lud polski, o którego kosy tyle czyniono zabiegów daremnych, dziś staje pierwszy do walki, już nie z kosą, ale ze świeżem poczuciem praw swoistego, narodowego życia. «Sami się rządzić będziemy; we własnym języku prawo swoje wykonywać i uczyć dzieci będziemy!»

Takie hasło idzie dziś po wioskach, wprawiając rząd rosyjski w zdumienie i kłopot. Odgłos uchwał gminnych, proklamujących prawa języka polskiego w życiu publicznem, są niczem powiew wiosny dla miast i ich przystygniętej inteligencyi. Myśl polityczna rodzi się samorzutnie z ziemi polskiej, jak głęboki głos sumienia narodowego — *ex imo.*

Ci wszyscy, którzy o władzy twórczej narodu w dziedzinie polityki zwątpili i jak powój owili się myślą koło cudzych istnień cywilizacyjnych, ci co z roztargnieniem powtarzają skargi na los narodu, przerywając je, jak czkawką, wspomnieniami historycznemi, ci wszyscy — a jest ich milion — nie rozumieją chwili obecnej w Królestwie, a nadewszystko nie zdają sobie dobrze sprawy z tego skromnego na pozór ruchu chłopskiego w obronie praw języka.

Pozyskanie ludu dla sprawy narodowej w Polsce — to wielkie zwycięztwo, przed którem blednie największa reforma socyalna w życiu społeczeństw, to zwycięztwo jedyne, które mogło okupić naszą niewolę od stu lat znoszoną. Skoro to zwycięztwo daje się poczuć właśnie wtedy, kiedy carat przegrywa wojnę wewnętrzną ze swoim ludem — to myśmy podwójnie silni. Dalejże umacniać pozycye, szańcować się w swoich prawach narodowych, odzyskiwać to, co się straciło.

Taki jest wniosek zdrowej myśli polskiej i takie wskazanie najbliższe.

Stary ugodowiec powiada na to:

— Nie czas nic przedsiębrać u siebie, póki się nie wie, kto przyjdzie do władzy w caracie.

Stary ugodowiec jest nietyle subtelny, ile szczegółowy, czeka ze sprawą polską na byle ministra.

A znów młody ugodowiec z formacyi socyalistycznej mówi:

— Hej, ramię do ramienia: z ludem rosyjskim polski lud! Jedno państwo, jeden carat, jeden lud.

Młody ugodowiec jest nietyle w swych poglądach i dążeniach wszechludzki, ile ogólnikowy aż do lekkomyślności.

Chłop odpowiada staremu ugodowcowi:

— Dziwny z was gospodarz! Zamiast orać i siać, to dłubiecie w barometrze: jaki będzie minister! Cóż przyjdzie z pogody, gdy nie będzie czego zasiać, ani czem? Kto się burzy boi, niech siedzi w sklepiku, a gospodarce da pokój. Lepiej nie być wysłuchanym przez złego ministra, niż dobremu nie mieć nic do powiedzenia.

Naród nie tem żyje, co mu dadzą, jeno tem, co weźmie. «Okazya z tyłu łysa, z przodku ją trza brać».

Młodemu zaś ugodowcowi najlepszą dają odpowiedź wypadki, okrwawiające dzisiaj Warszawę. Wywołane one zostały właśnie hasłem wpólności państwa, ludu i jego interesu.

Lud rosyjski w Petersburgu spełnia — może mimowoli — swoją misyę narodową; na nim carat polegał, z niego wyrósł, on nim wstrząsa. W tem burzeniu jest dziejowy akt twórczy narodu rosyjskiego. Ludem zawładnęło w tym celu społeczeństwo, dając mu na ten raz zadanie czysto polityczne, lud rosyjski stał się armią społeczeństwa, poczuwającą się do walki z rządem, uznanym za czynnik bardziej obcy i wrogi dla narodu, niż Japonia w wojnie oficyalnej. Hasła, pobudki, strony wojujące są tutaj wyraźnie określone, jak świadomość ruchu, zadanie, cel.

A w Warszawie dzieje się tylko brutalny fakt bez świetlanej smugi za sobą i przed sobą jakiejś idei, którąby usprawiedliwiła tak wielką ofiarę mienia, krwi i nerwów stolicy polskiej!

Ciskano się na *Słowo polskie,* kiedy z powodu ostatnich manifestacyj w Warszawie (na Grzybowie) rzuciło potępienie na kierowników tego ruchu. Przyznaję, że korespondent dał miejscami zbyt wysoką nutę swemu oburzeniu, ale dla sprawy stało się dobrze. Ogół dzięki wrzawie, jaką to wystąpienie spowodowało, zapamięta sobie, że w zaraniu tego lekkomyślnego ruchu byli ludzie, którzy ostrzegali przed błędną drogą tego rodzaju surogatów politycznych. Komentarzem do tych ostrzeżeń są wypadki obecne, mogące zabić w zarodku rodzącą się w społeczeństwie polskiem myśl polityczną i energię.

Jedyny fakt realny, z którego biorą asumpt do czynu nasi działacze socyalistyczni w Warszawie, jest istnienie ludu roboczego, dającego się łatwo uruchomić na hasło poprawy położenia ekonomicznego i socyalnego. Reszta — to tylko analo-

gia z wypadkami petersburskimi, naśladowanie zewnętrzne cudzych ruchów bez troski o to, czy jakikolwiek cel polityczny da się tą drogą osiągnąć. Co innego jest przecież poprowadzić lud na Pałac Zimowy, a co innego puścić go na ludność swego własnego miasta, tylekroć zrabowanego i zbroczonego krwią z inicyatywy caratu.

Nie o straty materyalne i ofiarę krwi nam chodzi, lecz o krzywdę moralną, jaka się stała. Nawet ze stanowiska organizacyi robotniczej nie widać, ażeby to miał być krok roztropny. W oczach rządu sama jednoczesność i pozorna zgodność z ruchami petersburskimi kładzie na rozruchy warszawskie cechę nazbyt polityczną, ażeby rząd pozwolił pracodawcom robić jakie kolwiek ustępstwa w pracy i płacy; dla społeczeństwa zaś polskiego ruch ten zabardzo był «socyalny» i specyalny, ażeby mogło się z nim solidaryzować i adoptować go politycznie.

Pozostaje jedynie zysk wątpliwy wdzięczności ze strony ludu rosyjskiego, jako że przybędzie mu poczucie, iż interesy jego i sympatye sięgają Warszawy.

Dla społeczeństwa polskiego takie ruchy nieskoordynowane, nieuzależnione od jego centrów mózgowych, są bardzo niezdrowe. Trzeba sobie jasno przedstawić, jak trudno, niemal boleśnie jest narodowi po wielu latach snu politycznego obudzić w sobie jakąś realną myśl polityczną. Długiego i mozolnego procesu trzeba było, zanim się przez oświecanie potajemne ludu doszlo do jakiego takiego uregulowania obiegu krwi w duszy narodu, zanim lud mógł się ocknąć i wypowiedzieć te pierwsze żywe słowa świadomości politycznej: «Jesteśmy Polacy, chcemy polskich rządów!» Że to się stało, to miano za cudowne wyleczenie organizmu, skazanego przez zaborcę na śmierć.

Nie umiemy się jednak sami cieszyć ze swego zdrowia, ani sił należycie zużytkować. Przez czas snu naszego potworzyły się w społeczeństwie naskórne, niejako pasorzytne środowiska życia, nie dające skupić się samowiedzy narodowej, a stanowiące dla niewyrobionej w życiu publicznem masy inteligencyi uludny surogat ruchu politycznego.

W Warszawie wśród długoletniego głodu życia publicznego uwrażliwiły się w wysokim stopniu władze uczuciowe — tęskliwych, nieokreślonych pożądań swobody. W braku realnej pracy politycznej, wśród stosunków nawskróś uprywatnionych, a w nastroju zawsze trwożliwym, zatracono władzę myślenia

realnemi kategoryami politycznemi; natomiast wszystko, co mimowoli lub umyślnie wchodziło w drogę nienawistnemu rządowi, stawało się zjawiskiem donioslości politycznej, jeźli nie zawsze pożądanem, to «sympatycznem». Sympatyczność albo niesympatyczność — oto miara zjawisk ze stanowiska uczuciowego.

Socyaliści ten nastrój umyslów brali na swój młyn i wystąpieniami ulicznemi starali się okupić wiele stron «niesympatycznych» dla społeczeństwa. W ich obronie stanęła młodzież płci obojga, gdy odważono się zdaleka potępić manifestacyę na Grzybowie. «Wszystko jedno — mówiono — jakie były pobudki i jakie rezultaty, ale to było sympatyczne».

Walka z policyą! Czyż może być coś bardziej bohaterskiego! A jednak ta miara zjawisk politycznych w dzisiejszych warunkach już nie wystarcza. Warszawa przekonała się o tem dowodnie na własnej skórze. Obawiać się należy, że trwożliwa opinia, steroryzowana wypadkami, wywołanymi przez socyalistów pod pozorem akcyi politycznej, ulegnie depresyi i cofnie w głąb budzące się aspiracye istotnie politycznej natury.

Anarchia umysłów — oto jedyny owoc realny fałszywych ruchów, krwią płaconych.

Digamma.

SPRAWY BIEŻĄCE.

ODEZWY LIGI NARODOWEJ.

Z powodu wypadków warszawskich i obecnego położenia w zaborze rosyjskim Komitet Centralny Ligi Narodowej wydał dwie następujące odezwy:

I.

Rodacy!

Przed tygodniem zaledwie Warszawa była widownią wypadków, które do głębi wstrząsnęły całą jej ludnością. Przeżyliśmy w stolicy kraju chwilę zupełnego rozprzężenia życia, gwałtów i krwi przelewu.

Na ulicach Warszawy toczyła się walka. Kto walczył i o co?... Na to pytanie zrazu nikt nie mógł odpowiedzieć. Widziano robotników zmuszanych przez innych robotników do zaprzestania pracy; widziano robotników Polaków tamujących życie polskiego miasta: ogładzających je przez zatrzymanie dowozu żywności i pracy w piekarniach, usilujących przeciąć dostarczanie wody lub światla ulicznego, przerywających ruch kołowy, komunikacyę telefoniczną, wydawnictwo gazet polskich; widziano tychże robo-

tników walczących z bronią w ręku przeciw policyi i wojsku moskiewskemu; widziano motłoch uliczny, rabujący bezkarnie mienie kupców z rozbitych sklepów. W końcu wszystko to znikło i widziano tylko, jak żołdacy moskiewscy polowali wprost po mieście na ludzi, mordowali najspokojniejszych przechodniów, strzelali do kobiet, rąbali szablami dzieci. Tu władze moskiewskie walczyły przeciw całemu społeczeństwu — to jedno było jasne!

O co toczyła się walka?... Tego po dziś dzień nikt powiedzieć nie umie. Ogół polski ma poczucie jakiegoś głębokiego nieporozumienia, jakiejś tragicznej mistyfikacyi, za którą zapłacono setkami trupów, tysiącami rannnych, stratami materyalnemi, głodem ludu, wreszcie — co najważniejsza — poczuciem dezorganizacyi moralnej wśród nas i stąd bezsilności naszej wobec puszczonej sfory moskiewskiej.

Ażeby zrozumieć te wypadki, trzeba sobie postawić pytanie: skąd się one wzięły?

Na kilka dni przedtem wybuchły rozruchy robotnicze w Peterburgu. Nie była to rewolucya, ale ogólny strajk, który zamienił się w rzeź bezbronnych robotników.

Słabe liczebnie partye socyalistyczne rosyjskie skorzystały z tego ruchu żywiołowego: jedni podsunęli mu żądania polityczne, inni zabrali się do rozszerzania strajku na przemysłowe miasta rosyjskie dla zdobycia pozoru jednolitej w całem państwie organizacyi ruchu. Strajk w całej Rosyi nie miał określonego celu politycznego; przeważnie strajkujący nie żądali niczego lub ograniczali się do żądań czysto robotniczych, najtrudniejszych do zaspokojenia właśnie w dobie kryzysu przemysłowego i zupełnego rozprzężenia państwa. Był on wywołany dlatego, że bierny lud rosyjski dał się do niego pociągnąć, a nie dał się pociągnąć do rewolucyi, której potrzebę widzą partye.

Wysłańcy socyalistów rosyjskich przybyli też do Warszawy i Łodzi, bo dla nich są to miasta tak samo rosyjskie jak każde inne. Nie zwrócili się naturalnie do ludzi, którzyby im odpowiedzieli, że my Polacy inne mamy od Rosyan cele i inne drogi, ale przyszli do swych współwyznawców socyalistycznych, którzy nie widzą różnicy między Polską a Rosyą, którzy za swymi poprzednikami świeżo powtórzyli w odezwie: «nie chcemy Polski!»

Na to wezwanie organizacye socyalistyczne, kosmopolityczna «Socyaldemokracya» i «Bund» żydowski, bez wahania postanowiły powołać robotknika polskiego do strajku, ażeby tym sposobem zaznaczyć łączność jego z robotnikiem rosyjskim. W innych czasach nasz robotnik możeby zapytał: po co iść mamy? o co mamy walczyć? Ale dziś, w chwili, gdy tysiące ludzi pozostaje bez pracy i chleba, gdy żyją w nędzy tem większej, iż rząd moskiewski nie pozwolił samemu społeczeństwu zająć się ich losem, gdy wielu mieszkańcom Warszawy grozi, jako rezerwistom, wysłanie na nienastną wojnę, w tej chwili powiedziano im, że w Petersburgu wybuchła rewolucya, że stolica państwa jest w rękach ludu, że na czele jej stoi już rząd rewolucyjny, że lada chwila padnie ostatecznie potęga caratu. Tym sposobem poruszono ludzi, którzy poszli po fabrykach nawołując do strajków i namową lub przymusem skłonili innych do uległości. Ale strajkujący naogół nie wiedzieli, dlaczego i w jakim celu zawieszają pracę.

Ze sposobności skorzystała Polska Partya Socyalistyczna, urządzająca w kraju od pewnego czasu, w wiadomych sobie tylko celach, zbrojne wystąpienia robotników.

Dla nadania pozoru, że ona stoi na czele ruchu, ogłosiła odezwy wystawiające żądania ekonomiczne, później także polityczne, których jednakże ruch niczem nie poparł; za jej sprawą zjawiły się też rowolwery, mające strajkowi nadać pozory rewolucyi.

Naśladownictwo strajku petersburskiego i obcy społeczeństwu naszemu charakter agitatorów socyalistycznych podyktował czyny w najwyższym stopniu niedorzeczne. W Petersburgu robotnicy starali się zdezorganizować życie miasta, żeby wywrzeć tym sposobem nacisk na rząd, który dba w swoim interesie o normalne życie stolicy. Do tego samego wzięto się w Warszawie, gdzie stanowisko rządu jest wręcz przeciwne, gdzie sam rząd pracuje nad dezorganizacyą naszego życia i gdzie rad był, że do tego wzięli się nieświadomi znaczenia swych czynów robotnicy polscy pod wpływem niepolskich agitatorów. Ruch zwrócił się przedewszystkiem przeciw własnemu społeczeństwu, rządowi w niczem nie zaszkodził, pozwolił mu tylko wystąpić z perfidyą i bezczelnością w roli obrońcy naszego porządku wewnętrznego.

Przy powszechnym zastoju w przemyśle i braku pracy czas był jak najgorzej wybrany do stawiania jakichkolwiek żądań robotniczych przedsiębiorcom. W Petersburgu zwrócono się z temi żądaniami do cara, w Warszawie nie zwrócono aię z żądaniami do nikogo.

Z punktu widzenia robotniczego strajk wybuchł bez celu, bez planu, bez myśli przewodniej i bez jakichkolwiek widoków powodzenia i zwycięztwa.

Nie wykazał on istotnej siły organizacyjnej, bo siła nie polega na rozpuszczeniu tłumów, ale na możności panowania nad nimi i skierowania ich do nakreślonego z góry celu. Przeciwnie wzmocnił on tylko w społeczeństwie poczucie własnej bezsilności, a zwierzęcej siły rządu.

Kraj nasz jest rządzony przez barbarzyńców: administracya rosyjska w trudniejszych położeniach traci głowy, ale potem wywiera dziką zemstę na społeczeństwie, wobec którego się skompromitowała. Gdy na ulicach zjawiły się grupy robotników, przeważnie młodych chłopców, zatrzymujących dorożki i tramwaje, tłukących latarnie, niszczących składy monopolowe wreszcie rozbijających szyby w sklepach i mieszkaniach, policya przerwała swe czynności. Ludność miasta mogła mieć wrażenie, że zapanowały rewolucyjne rządy tymczasowe.

Władze moskiewskie, widząc, że nie są zdolne do utrzymania swej powagi, postanowiły zwiększyć anarchię tak, ażeby się silnie dała we znaki społeczeństwu. Wpuszczono do środka miasta zwolnionych z podmiejskich okolic t. zw. złodziei pobytowych, nożowców i wszelkie szumowiny, i pozwolono motłochowi zapanować na ulicy. A gdy anarchia rozszalała, rzucono na miasto wojsko: oddziały jego dawały salwy wzdłuż ulic pełnych przechodniów, szarżowały białą bronią, a żołdacy w drobnych grupkach lub nawet pojedyńczo włóczący się, strzelali lub rąbali, kogo im się podobało, i nawet obdzierali przechodniów.

Wreszcie ogłoszono stan oblężenia i miasto uspokoiło się. Ku Powązkom tylko pociągnęły wozy, pełne bezimiennych trupów...

Oszołomiona ludność, która widziała chwilowe upokorzenie Moskali, by potem z przygnębieniem patrzeć, jak życie ludzkie zostało zdane na łaskę pierwszego lepszego żołdaka — dziś zapytuje siebie: co to było? skąd się wzięło? i dokąd miało prowadzić?...

Na pytania te nikt jej nie daje odpowiedzi. I nikt jej nie da, bo sami przywódcy ruchu nie wiedzieli, dokąd idą.

Stał się fakt, który nie miał przewodniej myśli, nie miał idei.

Niezatarte wrażenie, jakie pozostawi po sobie w Europie, będzie to, że Warszawa stanęła obok Petersburga, Moskwy, Kijowa i Odessy, że ruch w Polsce niczem się nie różni od ruchu wszechrosyjskiego, że zatarły się w nim wszelkie dążenia polskie.

Jedyne pierwiastki, jakie w tym fakcie uszanować należy, to uczucia polskiego robotnika, jego świadomość własnej niedoli, nienawiść do dzikich ciemięzców, jego wreszcie zapał, z jakim gotów jest krew w walce przelać. Ludzi myślących głucha rozpacz ogarnia, że na tych uczuciach tak lekkomyślnie i niesumiennie zagrano.

Rodacy! Rozruchy warszawskie pozostaną bolesną kartą w naszych dziejach porozbiorowych. Krwawemi głoskami wypisano na niej skutki zabójczych warunków naszego bytu, rozprzężenia społeczeństwa i jego obojętności w zakresie obowiązków obywatelskich. Bo tylko bierność nasza, tylko przedział istniejący między klasą robotniczą o oświeconymi żywiołami narodu, tylko brak pracy ze strony tych żywiołów wśród robotników i dla robotników, mógł dać nam tę smutną chwilę, w której część społeczeństwa działała na własną rękę, nie rozumiana przez resztę, prowadzona przez ludzi, stojących częstokroć po za społeczeństwem.

Robotnicy i rzemieślnicy polscy! Kosztem ciężkich ofiar wystąpiliście przeciw rządowi, nie wyrządziwszy mu trwalszej szkody, nie zdobywszy nic dla poprawy swego losu, nie zasłużywszy się niczem Ojczyźnie. Ulegliście złudzeniu, że dziś czas na rewolucyę, padliście ofiarą błędu, popełnionego przez ludzi lekkomyślnych, którzy szafują rzeczą najdroższą, bo krwią swych rodaków, bez żadnego wyraźnego celu. Ci ludzie, chcąc wami rządzić, budzą w was nieufność do własnych rodaków. Nie wierzcie im: dążenia wasze do poprawy waszej doli, do wywalczenia sobie lepszych praw i lepszego bytu materyalnego, podziela każdy kto uczciwy i rozumny w Polsce. I każdy, kto uczciwy i rozumny, pójdzie z wami razem w pracy i walce dla dobra waszego, bez którego niema dobra całej Ojczyzny. Ta Ojczyzna droga jest wam zarówno, jak wszystkim uczciwym Polakom, i narówni ze wszystkimi pragniecie lepszego dla niej jutra. Ale ci, co wam mówią, że to jutro jest bardzo blizkie i że łatwo je zdobyć, sami pracują nad jego odsunięciem w daleką przyszłość.

Naród nasz zdobędzie sobie lepszą dolę, nie odrazu, ale w szeregu wysiłków, i tylko wtedy, gdy dążyć będziemy do niej wszyscy razem, spójni wzajemną ufnością, ramię przy ramieniu, zarówno w mozolnej pracy, jak w wytrwałej walce codziennej o nasze prawa.

Warszawa, 5 lutego 1905 r.

Komitet Centralny Ligi Narodowej.

II.

Rodacy!

Od paru miesięcy ponawiają się w kraju naszym krwawe starcia między ludnością a władzami. Odbywają się one wszystkie w podobny sposób. Garstka młodych robotników uzbrojona w rewolwery, daje strzały do policyi lub wojska, wojsko zaś odpowiada strzałami, mordując często spokojnych mieszkańców.

Zajścia te przygotowuje Polska Partya Socyalistyczna, która ogłosiła w swych organach, że jest zaopatrzona w znaczną ilość rewolwerów i że nie zamierza poprzestać na tem, co się już stało. Podczas strajku robotniczego w Warszawie partya ta robiła wszelkie wysiłki, by mu narzucić swą firmę i przy pomocy rewolwerów nadać charakter rewolucyi. Z jakim skutkiem — o tem wszyscy wiemy.

Społeczeństwo nasze, mające żywą tradycyę walk krwawych z dzikimi ciemięzcami Ojczyzny, przez to samo staje wobec wspomnianych zajść w trudnem położeniu. Zdrowym instynktem odczuwa, że te wystąpienia nie mogą mieć żadnego rozumnego celu, ale z drugiej strony, na widok krwi polskiej, przelewanej przez moskali, traci zdolność spokojnego sądu. Zdarza się, że ludzie oceniając te wypadki zapominają, że każdy czyn musi mieć swój cel; iż musi go mieć zwłaszcza tam, gdzie idzie o losy Ojczyzny, że nie mając go, może stać się zbrodnią, chociażby z najszlachetniejszych płynął pobudek. Bo niewątpliwie zasługują na naszą sympatyę, nie agitatorzy i kierownicy zajść, ale młodzi i niedoświadczeni robotnicy, idący czasem z gotowością na śmierć pewną. Ale jeżeliśmy nie zatracili do reszty głębszego przywiązania do sprawy ojczystej, jeżeli dbamy choć cokolwiek o przyszłość narodu — sąd nasz w tak ważnych sprawach nie może wynikać z sympatyi czy współczucia dla jednostek.

Ażeby go wydać, musimy kierowników tych zajść zapytać przedewszystkiem: dokąd idziecie? jakie czyny chcecie krajowi narzucić?

Już zajścia na Grzybowie wyraźnie świadczyły o chęci narzucenia Warszawie rewolucyi, przez gartką uzbrojonych w rewolwery chłopców, idących pod komendą wytrawniejszych agitatorów, między którymi nie brakowało żydów. Udało się to o tyle, że dzikie żałdactwo mordowało najspokojniejszych ludzi. I to samo powtórzyło się podczas warszawskiego strajku.

Jakkolwiek partya nie wykazała poważniejszej siły, jakkolwiek «rewolucya» na Grzybowie trwała tylko parę miuut, bo potem już odbywało się tylko mordowanie publiczności przez wojsko; jakkolwiek strajkujący w Warszawie robotnicy pozostawili tę partyę za nawiasem, nie dopuszczając jej do komendy, którą ogłaszała w proklamacyach — to jednak czyny podobne, w chwili takiej jak obecna, działają na słabsze, zwłaszcza młode nerwy, wyprowadzają je z równowagi. Część młodzieży traci przytomność, a nieprzytomnych wszędzie można zaprowadzić.

Dokąd partya chce prowadzić? Dziś już nie mamy wątpliwości, bo kierownicy jej oświadczają otwarcie, że dążą do... powstania. Tak jest — do powstania; jest to prawdą, pomimo całej potwornej niedorzeczności zamiaru.

Każdy, kto umie myśleć i rozumie co się naokoło niego dzieje — wie, że powstania u nas dziś nie będzie. Ale każdy wie, że o pozory rewolucyi niezmiernie u nas łatwo. Zwierzęce okrucieństwo władz moskiewwskich idzie w parze z prawdziwie barbarzyńską nieudolnością; tchórzliwe i bezradne, tracą one głowy wobec rozpoczynającego się ruchu, którego siła jest im nieznana; ale gdy ruch uwidoczni się, gdy opanowuje tłum i wyprowadza go na ulicę, wtedy zjawia się siła zbrojna i wywiera bezwzględnie, w najdzikszy sposób swą zemstę na całej ludności. Weszło to nawet w metodę rządu rosyjskiego: z początku folgować ruchowi, dopóki nie rozkołysze spokojnych umysłów, by potem mając pozory ogólnego buntu, dopuszczać się tem więcej gwałtów i okrucieństw. W tych warunkach nawet mała garstka, zaopatrzona w środki przez kogokolwiek, komu zależy na polskiej ruchawce, może wiele zrobić dla nadania krajowi pozorów opanowanego powstaniem. I może ona otworzyć szerokie pole działania moskiewskiej sile zbrojnej, która po klęskach mandżurskich z upragnieniem czeka na łatwiejsze zwycięztwa. Śmiesznie mała garstka powstanie przeciw rządowi, ale wielka armia rzuci się na spokojną ludność: przecie zajścia warszawskie nas nauczyły, że ta dzicz czeka tylko odpowiedniej chwili.

Propagatorzy ruchawki powiadają, że liczą na rewolucyę w Rosyi. Jeżeli nie stracili do reszty mózgów, wiedzą oni dobrze, ile na tę rewolucyę możemy liczyć; a zresztą muszą wiedzieć, że ta sama armia, która ustąpiłaby przed rewolucyą rosyjską, w najdzikszy sposób rzuci się, by zgnieść polską; że gdyby ona nie zdołała tego uczynić, to na granicy czekają korpusy niemieckie, gotowe do marszu na wschód. Bo kwestya polska to nietylko kwestya naszego stosunku do Rosyi; najbardziej zaiteresowane w niej państwo — Niemcy, nigdy nie zachowują się wobec niej biernie. Mogą one dziś sprzyjać ruchowi w Polsce, mogą go nawet skrycie popierać, ale po to tylko, by z niego natychmiast skorzystać.

Nasza historya porozbiorowa — to szereg walk zbrojnych z coraz mniejszymi widokami powodzenia, to dzieje ciągłej utraty praw, których naród nie zdołał obronić. Zrywał się on rozpaczliwie do boju, pławił się we własnej krwi, a potem wycieńczony, zdezorganizowany, upadły na duchu, patrzył biernie przez dziesiątki lat, jak mu jedno prawo za drugiem odejmowano, jak go spychano w otchłań politycznego i kulturalnego upodlenia. Gdy pokolenie będące świadkiem krwawej klęski i przez to zgnębione moralnie, schodziło do grobu, gdy na jego miejsce zjawiała się w narodzie nowa, młoda energia, gdy wróg zaczynał rozumieć, że w biernej masie rodzi się siła, z którą trzeba się liczyć — nie umiano utrzymać tej siły na wodzy, skupić jej i zorganizować, przedewszystkiem w celu wlania męzkiej energii w stałe postępowanie narodu. Wyprowadzano ją przedwcześnie w pole, oddawano na zagładę pod obuchem dzikiego wroga, a zgnębiony, upadły na duchu naród dalej prowadził żywot nędznych niewolników, znoszących biernie znęcanie się i coraz większe krzywdy. Doszło do tego, że społeczeństwo samo zaczęło się bać własnej siły, że zjawiły się stronnictwa niemocy, opierające przyszłość narodu na stłumieniu w nim wszelkiej politycznej energii.

Od ostatniego powstania minęło lat 40. W społeczeństwie narosły

nowe siły fizyczne i moralne — co więcej, zaszła wielka dziejowa zmiana. Lud zaczął się budzić do narodowego życia, zaczął stawiać pierwsze kroki w obywatelskiej pracy. W kraju zaczęła się tworzyć szeroka organizacya tej pracy, rzucono hasła «walki o prawo» i rzucono je, jak widzimy, nie bez skutku. Stajemy się społeczeństwem, na którem żaden wróg nie odważy się robić eksperymentów, którego trzeba będzie pytać o jego wolę.

I oto w tej chwili zjawiają się ludzie, którzy znów chcą tę rodzącą się, świeżą energię we krwi utopić, których niecierpliwi spokojna, pewna siebie postawa społeczeństwa, którym się zdaje, że bezwładnym i bezcelowym ruchem najlepiej zadokumentują jego siłę.

Rodacy! ciągłe doświadczenia nas uczą, że administracya moskiewska w naszym kraju jest niezdolna i niedołężna skutkiem swej nizkiej organizacyi i nizkiej wartości ludzi, z ktorych się składa, że panowanie Rosyi u nas opiera się tylko na olbrzymiej istotnie sile wojskowej. Dlatego nawołujemy was do walki z tą administracyą, ze zdezorganizowanym rządem rosyjskim, do walki o prawo, o naszą odrębność narodową i polityczną, prowadzonej tak, żeby gotowa do okrucieństw armia stała bezczynna. I w tej walce zaczynamy odnosić zwycięztwa. Jeżeli i tu czasem krew się polała, była to krew dobroczynna, bo lud wiedział, za co ją przelał.

Dziś, rodacy, przychodzą do was ludzie, nawołując was do obniżających kulturę polityczną ludu, bezcelowych rozruchów, ażeby zrobić z was żer dla moskiewskich armat i karabinów, ażeby dla Polski otworzyć nowy okres przygnębienia i upadku ducha, w którym wróg gnębi naród bez przeszkód, a wszelka nikczemność wypełza z kątów i rozpiera się bezkarnie na widowni publicznego życia. Zamiary tych ludzi może wypływaja z lekkomyślności, może z choroby duchowej — ale to jedno jest pewne że prowadzą do zbrodni!

Czyż mamy biernie patrzeć aż wykonają swój zamiar?...

Za to, co się dzieje w kraju, wszyscyśmy wobec całego narodu, wobec przyszłych jego pokoleń odpowiedzialni. Winni są nietylko ci, co wyrządzają społeczeństwu krzywdę, ale i ci, którzy na nią pozwalają, którzy nic nie czynią, żeby jej przeszkodzić. Żyjemy właśnie w chwili, kiedy garść ludzi, wygradzających się od społeczeństwa, stojących po za niem, pracuje nad narzuceniem krajowi przeciwnych jego woli wypadków. Niepoczytalni, wolni od poczucia odpowiedzialności, bo wyzuci z polskich uczuć lub nie mający ich nigdy, socyaliści polscy i żydowscy mówią już głośno o blizkiej ruchawce.

Nie wolno nikomu patrzeć biernie na tę robotę, która — zbyt słaba, by coś stworzyć — wystarczy, by dać wrogowi hasła do zniszczenia, na tę robotę, która dąży do cofnięcia o dziesiątki lat naszego życia, rozwoju naszej energii narodowej — by ułatwić Moskałom dalsze rządy w Polsce i ruszczenie ziem naszych, Prusakom dać czas strawić polskie zabory i sięgnąć po nowe, a obcym żywiołom w naszym kraju przygotować społeczną przewagę nad nami.

Stanęliśmy wobec chwili, w której miłość Ojczyzny i obowiązek obywatelski wymaga od nas większej ofiary, niż ofiara krwi, składana w uniesieniu. Musimy się zdobyć na wysiłek woli, na krew zimną, na moc ducha, która nie pozwala w żadnem położeniu stracić przytomności, wpaść

w egzaltacyę, zarazić się histeryą słabych. Patryotyzm nie jest dawaniem folgi pierwszemu uczuciu, ale niezachwianą gotowością do poświęcenia wszystkiego dla Ojczyzny, wytrwałą walką na posterunku przeciw wszystkim, którzy gotują jej zgubę. Mniejsza o to — na jakiej drodze chcą to zrobić i jakiemi się kierują pobudkami.

Z męzkim spokojem, własną dłonią trzeba wszędzie dusić ogień, podkładany pod nasz dom lekkomyślną lub nieświadomą ręką. Organizujemy się, skupiamy do pracy narodowej, do codziennej walki o nasze prawa. Kto tę pracę chce burzyć, organizacyę rozprzęgać — ten nam wrogiem. Trzeba zamknąć przed nim nasze wrota, przeciąć mu drogę do serc naszego ludu.

Praca narodu, jego umiłowania i ideały nie znajdują odgłosu w duszach tych ludzi — więc i głos ich, jakkolwiek uderzający fałszywie w ton narodowy, pozostanie w społeczeństwie bez echa.

Precz z ruchawką, precz z niedorzecznymi porywami, precz z międzynarodową agitacyą! Niech żyje Polska pracująca i walcząca o swe prawa nie z bronią w ręku, gdy nie czas na to, ale z mocą charakteru, ale z męzkim, na chwilę nie słabnącym uporem!

Warszawa, 8 lutego 1905 r.

Komitet Centralny Ligi Narodowej.

WALKA O JĘZYK POLSKI W GMINACH KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe w Królestwie, dokonało po raz pierwszy przeglądu swych sił, zdolnych do akcyi politycznej wśród ludu wiejskiego. Przegląd ten, przeprowadzony dopiero w połowie, dał rezultaty świadczące, że lud już dorasta do roli armii narodowej, na której musi się oprzeć nasza polityka, nasze dążenie do stopniowego zdobycia praw nam należnych.

Był to przegląd rezultatów siedmioletniej pracy, bo do r. 1898 szerzono wśród ludu w Królestwie tylko oświatę ogólną, i nawet dzisiejszy organ ludowy stronnictwa, *Polak,* do tego się ograniczał. Dopiero po ogłoszeniu programu stronnictwa, kiedy skierowanie ludu do pracy i walki na gruncie samorządn gminnego zostało wyraźnie sformułowane i postanowione, stronnictwo poprowadziło propagandę w tym kierunku. Po paru latach tu i owdzie stosunki gminne zaczęły się radykalnie zmieniać, rząd poczuł, że lud przestaje znosić biernie nadużycia władz powiatowych. Przyszło do starć, powtarzających się coraz częściej i czasami nawet kończących się krwawo. Do rozlewu krwi zawsze doprowadzała władza, nie mogąca inaczej złamać oporu włościan, czujących, że po ich stronie jest prawo. Nie lała się ona w bezsensownych rozruchach, ale w walce, w której lud jasno rozumiał, o co mu idzie. I dlatego gwałt moskiewski nie miał tu za skutek przygnębienia — przeciwnie, zaciętość ludu, oparta na poczuciu swego prawa, rośnie z ogromną szybkością.

Dziś ten lud zdaje pierwszy zbiorowy egzamin.

Wspomniana w poprzednim nrze naszego pisma odezwa stronnictwa, ogłoszona, jako dodatek do *Polaka*, wezwała wszystkie gminy w Królestwie

do usunięcia języka rosyjskiego z urzędowania gminnego, drogą formalnych uchwał na zgromadzeniach kwartalnych. Wobec trudności przeprowadzenia odpowiedniej kampanii odrazu w całem Królestwie, rozdzielono ją na dwie części: postanowiono rzecz przeprowadzić na zgromadzeniach zimowych (grudzień, styczeń) i wiosennych (marzec, kwiecień).

Pierwszą część kampanii obecnie ukończono. Władze używały wszelkich wysiłków, by do zgromadzeń nie dopuścić. Gdy widziały, że są bezsilne, dopuściły się nowego gwałtu: całemu szeregowi gmin, o których usposobieniu rząd wiedział, zwłaszcza w gub. lubelskiej i siedleckiej, nie pozwolono wcale odbyć zgromadzeń zimowych. Pomimo to odpowiednie uchwały zapadły według ogólnikowych obliczeń w 130 gminach, stanęło zatem na pierwsze wezwanie 10% gmin ze wszystkich prawie stron kraju. Podajemy tu gminy, co do których mamy dokładne sprawozdania, że przeprowadziły uchwałę o języku polskim.

Gubernia warszawska:

pow. błoński: Radzików, Wiskitki, Żyrardów;
» łowicki: Bąków (Zduny);
» włocławski: Przedecz, Pikutkowo;
» kutnowski: Krzyżanówek, Kutno, Mikstal (Łanięta), Sójki;
» sochaczewski: Kozłów Biskupi;
» płoński: Stróżęcin (Gralewo), Wychodź;
» pułtuski: Gołębie, Kozłowo (Przewodowo).

Gub. płocka:

pow. płocki: Łubki, Góra, Bielino, Drobin, Staroźreby, Rabutówko, Rogozino, Lelice, Goleszyn;
» przasnyski: Chojnowo, Dzierzgowo, Krzynowłoga Mała;
» sierpecki: Raciąż;
» ciechanowski prawie wszystkie gminy, między innemi: Gołymin, Regimin, Nużewo, Grudusk;
» mławski: Janowiec, Mława, Radzanów, Stupsk, Szczepkowo, Szreńsk, Wiecznia;
» lipnowski: Chalnio.

Gub. łomżyńska:

pow. łomżyński: Długobórz Chłopski, Zambrów;
» ostrowski: Czyżewo;
» makowski: Karniewo.

Gub. siedlecka:

pow. włodawski: Horodyszcze, Hanna (Sławatycze);
» bialski: Lubienka;
» konstantynowski: Witulin (Roskosz), Łosice;
» węgrowski: Ossówno.

Gub. lubelska:

pow. lubelski: Zemborzyce, Konopnica, Jastków;
» lubartowski: Syrniki, Niemce, Kamionka;
» puławski: Garbów, Markuszew;
» biłgorajski: Biłgoraj;

pow. zamojski: Frampol, Sułów, Goraj;
» janowski: Dzierzkowice, Brzozówka.

Gub. kielecka:

pow. jędrzejowski: Przącław, Sędziszów;
» miechowski: Kacice (Prandocin), Łętkowice, Tczyca.

Gub. radomska:

pow. radomski: Gzowice, Kuczki, Skaryszów;
» kozienicki: Jedlnia, Maryampol (Głowaczew);
» koński: Blizin;
» iłżecki: Łaziska.

Gub. piotrkowska:

pow. piotrkowski: Uszczyn, Krzyżanów;
» brzeziński: Dobra;
» rawski: Rzeczyca.

Gub. kaliska.

pow. łęczycki: Piątek, Tkaczew, Gostków (Tur).

W wielu gminach nie obyło się bez usunięcia pisarza z urzędu przez zebranie, za to, że nie chciał jego uchwały zapisać; w niektórych przyszło do starcia z przedstawicielami władzy. Było też sporo epizodów, pełnych humoru.

Pewna gmina w gub. kieleckiej, mając jednocześnie wniosek z powiatu, by powiesiła na ścianie gminnej portret «cesarza oswobodziciela», uchwaliła powiesić portret «innego oswobodziciela, dawniejszego», mianowicie króla Jana Sobieskiego, «co Wiedeń oswobodził».

Świeżo dowiadujemy się, iż Czertkow rozesłał okólnik do gubernatorów z żądaniem wyśledzenia osób z inteligencyi, ktore akcyę gminną zorganizowały. Wierzymy, że jenerał-gubernatorowi warszawskiemu milsze są bezładne rozruchy, z którymi jego armia tak walecznie się załatwia, niż ta spokojna, cywilizowana akcya, świadcząca dobrze, iż lud nasz jest polskim i umie po męzku o swe prawa polskie się upominać. Bo z tej sprawy trudniej będzie ostatecznie wybrnąć, niż ze strajków i rozruchów.

«MEMORYAŁ 23-CH».

Nareszcie ujrzał światło dzienne tajemniczy «Memoryał 23-ch», o którym chodziły głuche wieści, ale nigdzie nie można było się dowiedzieć dokładnie, co zawiera, ani kto go podpisał. Po ogłoszeniu dokumentu przez *Słowo polskie* podał go i *Czas* w swoim własnym przekładzie, na żadne więc wątpliwości niema już miejsca.

Czytelnicy nasi znają już niezawodnie wydany osobno tekst dokumentu, więc pokrótce tylko zastanowimy się nad jego charakterem.

W memoryale trzeba zwrócić uwagę na dwie jego strony: na życzenia w zakresie potrzeb kraju i na sposób przedstawienia i uzasadnienia tych życzeń. Pierwsze nie idą daleko i w paru słowach dadzą się streścić. Zniesienie wyjątkowych przepisów, równouprawnienie z resztą poddanych

rosyjskich, wprowadzenie do kraju ziemstw i samorządu miejskiego, tolerowanie języka polskiego w przyszłym samorządzie, nie zamykanie przed Polakami dostępu do posad rządowych, nie szykanowanie duchowieństwa wreszcie naprawa szkolnictwa (nie wypowiedziano tu określonych życzeń, tylko wskazano smutny stan szkół) — oto wszystko na co się zdobyli owi politycy w liczbie 23-ch w przełomowym momencie państwowego życia Rosyi.

Co do sposobu przedstawienia rzeczy, to w memoryale użyto trzech sztuk owej taniej dyplomacyi, która w polityce cywilizowanej nie ma żadnego znaczenia, ale zato oddaje ogromne usługi w życiu prywatnem, gdy trzeba coś od kogoś wyłudzić. Sztuki te to pochlebstwo, upadlanie się i łapanie za słowo.

Na złapaniu za słowo oparta jest cała treść życzeń. «Równouprawnienie» i «tolerancya religijna» — Jaśnie Pan sam te słowa powiedział, to my się już o swoją przyszłość nie boimy, nam niczego więcej nie potrzeba! Takby można było streścić całą pozytywną część memoryału.

O ile metoda nawiązywania rzeczy do pojedyńczych słów przypomina t. zw. «Materyały i myśli polityczne» Scriptora*), o tyle liryczne ustępy, wyrażające uczucia państwowe podpisanych, są jakby skopiowane z innego dokumentu historycznego, mianowicie z ogłoszonego również przez nas w swoim czasie memoryału o zasługach petersburskiego *Kraju* dla Rosyi, jej rządu i dynastyi, który złożyła w swoim czasie rządowi redakcya tego pisma.

Rosya przeżywa dziś ważną chwilę przełomową i niewiadomo, jak się wydostanie z ogarniającego ją zamętu. W tym zamęcie i my musimy szukać dróg, żeby nie zginąć, ale zyskać lepszą dolę. Do tego wszelka, w jakimkolwiek kierunku prowadzona polityka potrzebuje przewodników większej miary, umiejących patrzeć daleko, przed siebie. Na takie chwile tani spryt szachrajski pp. Piltzów nie wystarcza.

I dlatego «Memoryał 23-ch» jest nietylko aktem upodlenia, ale stanowi rzadki wyraz krótkowidztwa, płaskich pomysłów i zwyczajnej politycznej głupoty.

Nie należy pomijać faktu, iż przy sposobności tego memoryału p. Piltz obdarzył nasze społeczeństwo paru nowymi «przedstawicielami» między innymi panem... Grendyszyńskim.

«STRONNICTWO POSTĘPOWO-DEMOKRATYCZNE».

Od chwili, kiedy zjazd przedstawicieli ziemstw w Petersburgu wypowiedział, czego chce dla Rosyi, gdy ciż członkowie ziemstw zapytali niektórych Polaków, czego chcieliby dla Polski, a dymisyonowany już dziś minister zapytał jednego z naszych rodaków, czego potrzeba Królestwu — od tej chwili w Warszawie na wszystkie strony zaczęto pytać siebie nawzajem: czego też my naprawdę chcemy?...

*) NB. Dziś nie czas na to, ale w blizkiej przyszłości przypomnimy społeczeństwu p. Scriptora i jego wielkie oszustwo, które na tle dzisiejszych wypadków staje się zrozumiałem dla wszystkich. Niestety, trochę zadrogo to kosztuje. *Przyp. red.*

Ponieważ najwięcej czasu na wypowiedzenie swych chęci potrzebuje ten, kto nie wie, czego naprawdę chce, więc zapanowała w mieście formalna choroba gadania. Miała ona ten dobry skutek, że ludzie zaczęli sobie powoli uświadamiać, jedni powierzchownie, drudzy głębiej, czego chcą. Tylko znów wpadli w ten błąd, iż wydało im się, że dosyć jest chcieć i sformułować czego się chce, i że na tem polega polityka. Zapomnieli, że oprócz chcenia i formułowania w polityce potrzebny jest jeszcze trzeci moment — mianowicie, osiąganie tego, czego się chce.

Tym sposobem w Warszawie zaczęły się zjawiać i pewnie w przyszłości w większej liczbie zjawiać się będą nowe stronnictwa, których cała działalność sprowadza się do sformułowania pewnych postulatów i zbierania na nie deklaracyj, od kogo się da.

Jedno z nich, przybrawszy nazwę «postępowo-demokratycznego», taką sobie zredagowało «platformę»:

«1) Przywrócony będzie Królestwu Polskiemu charakter polityczny, w jakim przyłączone zostało do Rosyi. Ma ono więc być odrębną organizacyą prawno-polityczną, nie zaś prowincyą cesarstwa rosyskiego, przezwaną «krajem nadwiślańskim».

«2) Królestwo Polskie, jako organizacya prawno-polityczna otrzyma samorząd, oparty na własnej ustawie zasadniczej, uchwalonej przez sejm, wybrany powszechnem, tajnem i bezpośredniem głosowaniem. Tego samorządu nie może zastąpić dopuszczenie Królestwa Polskiego do udziału w ogólnej konstytucyi Rosyi.

«3) Polakom w tych ziemiach, w których stanowią jedną z narodowości, mianowicie na Litwie i Rusi, przyznaną będzie pełnia praw obywatelskich i narodowych bez wszelkich ograniczeń administracyjnych i ustawodawczych.

«4) Zanim ustawa zasadnicza w Królestwie Polskiem uchwalona i nowa organizacya w niem wprowadzona będzie, wydane być winny następujące prawa:

a) język polski, jako organ całego życia publicznego w Królestwie Polskiem zostaje przywrócony w szkołach, sądach, administracyi i wszelkich wogóle instytucyach;

b) zniesione zostaną w Królestwie Polskiem wszystkie ograniczenia i przywileje związane z pochodzeniem i wyznaniem, a przytem uznane będą za prawne wszystkie związki małżeńskie unitów, zawarte nie w cerkwiach prawosławnych, oraz zrodzone z tych związków potomstwo; nadto wszyscy uwięzieni i wysłani administracyjnie za swą wiarę unici mają być natychmiast uwolnieni;

c) Polacy będą mieli zapewnione używanie pełni praw obywatelskich w całem państwie;

d) zapewnioną będzie zupełnie swoboda stowarzyszeń, zebrań, zmów robotniczych w celu obrony swych interesów, myśli, wiary i słowa publicznego;

e) jednostka mieć będzie zapewnioną nietykalność osoby i mieszkania;

f) odjęte będzie administracyi prawo karania za czyny polityczne, ogłoszona ogólna amnestya dla osób skazanych w sprawach politycznych sądownie i administracyjnie, oraz uwolnieni od kar i ograniczeń, ci którzy im ulegli drogą administracyjną za nieprawomyślność polityczną;

g) samorządna gmina miejska i wiejska, jako pierwsze koła w maszynie administracyjnej, oparte będą na powszechnem głosowaniu;

h) wykształcenie elementarne obowiązkowe i bezpłatne pod zarządem gminy».

Bardzo to wszystko piękne, ale nie wiemy, jaką ci panowie drogą mają zamiar swe dobre chęci wprowadzić w życie. W państwach konstytucyjnych z tego się tłómaczyć nie trzeba. Mówi się: wybierzemy tylu a tylu posłów, ci posłowie zasiędą w parlamencie, no i przeprowadzą, albo też poczekają, aż można będzie przeprowadzić to, czego chcemy. Ale w państwie rosyjskiem jeszcze parlamentu niema, więc «demokracya postępowa» z wcielaniem swych pragnień musi czekać do czasu zwołania konstytuanty. Do tego czasu może się uważać tylko za materyał na stronnictwo, a to, niestety, może potrwać bardzo długo.

Chyba, że wkrótce usłyszymy o środkach, jakich ma zamiar użyć dla przyśpieszenia tej chwili... Byłoby to bardzo interesujące.

O samych postulatach nowego stronnictwa i o ich politycznej wartości pomówimy potem.

KRWAWE DNI W PETERSBURGU.

Do obecnych strajków i rozruchów w Królestwie hasło dały zajścia w Petersburgu. Dążenia też rewolucyjne w naszym kraju opierają się na «rewolucyi» w Rosyi. Dlatego dajemy obszerny a przedmiotowy opis tego, co się stało podczas pamiętnych dni w stolicy państwa carów.

Krwawe rozruchy robotnicze, których widownią był Petersburg w czasie między 21—26 stycznia, miały dnia 19 prolog, zupełnie, zdaje się, od nich niezależny. W dniu tym mianowicie, podczas obchodu Jordanu, na którym obecny był Mikołaj II z wielkimi książętami i świtą, równocześnie z salwami, zdruzgotane zostały okna w sali Mikołajewskiej Pałacu Zimowego przez kika kul kartaczowych. Kartacze również wpadły do pawilonu, ustawionego nad Newą specyalnie dla tej uroczystości; baldachim, pod którym stał car i carowa został uszkodzony, a kule padły prawie do stóp cara, który stał na chodniku z desek, położonych koło przerębli. Chorągiew św. Andrzeja, wywieszona nad pawilonem została przestrzelona, zabity żandarm, raniony pop. Car zachował spokój. Tłumy publiczności, obecne na uroczystości, nie przeczuwały nawet, co się wydarzyło. Dopiero gdy policya i kozacy zaczęli nahajkami rozpędzać zebranych, powstała panika.

Bezpośrednio po zamachu została powołaną do zbadania faktu specyalna komisya śledcza; aresztowani zostali komendant i najstarszy oficer w bateryi gwardyi, kapitan Dawidow, i kapitan sztabowy Korcew.

Niewiadomo dotychczas, kto był właściwym sprawcą zamachu, nie ulega, zdaje się, wątpliwości, że partya socyalistów rewolucyonistów przyłożyła do niego swą rękę.

Geneza wielkiego ruchu robotniczego w Petersburgu, który krwawemi głoskami zapisze się w dziejach Rosyi, była oparta początkowo na podłożu natury ekonomicznej. O ile można wnioskować z zestawienia głosów pracodawców ze sprawozdaniem urzędowem, nieporozumienia wynikłe między robotnikami fabryki putiłowskiej a jej zarządem mogły były zakończyć się kompromisowo, gdyby inspektor fabryczny nie był postawił sprawy na ostrzu noża przez udzielenie odpowiedzi odmownej. Robotnicy, oprócz przyjęcia napowrót czterech wydalonych towarzyszów, domagali się

zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy, podwyższenia *minimum* płacy z 70 kop. do rubla dla mężczyzn, a z 40 kop. do 70 kop. dla kobiet dziennie i t. d.

Zarząd fabryki z uwagi, że akcye putiłowskie ostatniemi laty przynosiły zaledwie 2 do 4 proc. dywidendy, uważał za niemożliwe zaspokoić takie żądanie. Polecił jedynie sklepom fabrycznym, ażeby po dawnemu udzielały strajkującym robotnikom żywności na kredyt do wysokości płacy miesięcznej.

Śladem robotników fabryk putiłowskich (około 12.000) poszli robotnicy innych wielkich fabryk i również zaprzestali pracy. Strajkujący robotnicy udali się do wszystkich warsztatów, fabryk i drukarń i wezwali pracujących tam robotników do zaprzestania pracy. W sobotę dn. 21 stycznia wyszła w Petersburgu tylko jedna gazeta, a mianowicie *Wiedomosti Pietierb. Gradonaczalstwa*, wydrukowana w drukarni naczelnika miasta; *Prawitielstwiennyj Wiestnik* wyszedł w półarkuszowym formacie; *Petersburger Zeitung* wydano w ograniczonej liczbie egzemplarzy i zamieszczono ogłoszenie, że nieporozumienia z pracującymi zostały załatwione. W tymże dniu wskutek wybuchu strajku piekarzy okazał się brak chleba, co bardzo utrudniło zaprowiantowanie miasta.

Rząd wystąpił przeciw robotnikom ze środkami represyjnymi — to doprowadziło do nadania strajkowi przez przywódców tła politycznego. Agitatorzy socyalistyczni, których robotnicy z początku nie dopuszczali do głosu na swych zgromadzeniach, zaczęli stopniowo znajdować posłuch, a w końcu na różnych zebraniach nawet przewodniczyli. Pod ich też niezawodnie wpływem powstała 21 stycznia petycya robotników do cara, w której oprócz żądań czysto robotniczych zawarto, według sprawozdania urzędowego, «zuchwałe żądania charakteru politycznego».

Tekst petycyi brzmi:

«My robotnicy i mieszkańcy Petersburga przychodzimy do ciebie. Jesteśmy nędznymi, znieważonymi niewolnikami, gnębionymi przez despotyzm samowoli. Gdy miara naszej cierpliwości się przebrała, zawiesiliśmy pracę. Prosiliśmy panów naszych, żeby nam dali to, bez czego żyć jest męką, ale wszystko odrzucono. To wszystko jest zdaniem fabrykantów nielegalne.

«My tutaj, w liczbie wielu tysięcy, jakoteż cały naród rosyjski, nie mamy praw ludzkich. Przez twoich urzędników zostaliśmy przemienieni w niewolników. Każdy, który śmiał mówić o ochronie interesów stanu robotniczego, dostawał się do więzienia. Cały stan robotniczy i chłopi wydani zostali na pastwę samowoli.

«Urzędnicy twoi rabują i kradną pieniądze państwowe. Urzędnicy doprowadzili kraj do zupełnego rozstroju i narzucili nań hańbiącą wojnę. Doprowadzają oni coraz bardziej Rosyę nad brzeg przepaści.

«Naród nie ma zupełnie możności wyrazić swych życzeń i żądań i nie może brać udziału w uchwalaniu podatków i wydatków państwowych. Wszystko to sprzeciwia się prawom ludzkim i boskim. Chcemy raczej umrzeć, aniżeli dłużej żyć pod takiemi ustawami. Niechaj w takich warunkach żyją kapitaliści i urzędnicy. Carze, dopomóż narodowi swemu, usuń mur, wzniesiony między Tobą a narodem.

«Niechaj narodowi będzie dana możność rządzenia razem z Tobą.

«Z nas przemawia nie zuchwalstwo, lecz życzenie wyjścia z sytuacyi, która stała się dla nas wszystkich nieznośną. Reprezentacya ludowa jest nieodzowna. Rzeczą konieczną jest, ażeby naród brał udział w rządach. Rozkaż, ażeby reprezentanci wszystkich stanów i klas, a także robotnicy zostali do tego powołani. To jest główna nasza prośba. Ale mamy jeszcze inne prośby, które leżą nam na sercu».

Po tym wstępie petycya wylicza życzenia, w których głównie mowa jest o rozpaczliwem położeniu robotników i kończy się słowami:

«Rozkaż, ażeby życzenie nasze spełniono, a zrobisz Rosyę szczęśliwą. Jeżeli nie, to wolimy dzisiaj umrzeć. Mamy dzisiaj dwie drogi: wolność i szczęście — albo grób. Chętnie ofiarujemy życie za Rosyę».

Pomimo gwałtów, jakich dopuszczało się na bezbronnych tłumach strajkujących wojsko w ciągu dnia sobotniego, robotnicy nie uciekali się do siły, lecz przez usta Hapona przemówili do cara w sposób następujący:

«Władco! Nie wierz, by ci ministrowie pełną prawdę mówili o sytuacyi. Cały lud ufa ci i postanowił jutro o godz. 2 po południu pojawić się przed pałacem zimowym, ażeby Ci przedstawić swą nędzę. Jeżeli z bojaźni nie pojawisz się przed ludem, rozerwiesz moralny węzeł, łączący Cię z ludem, a zaufanie do Ciebie zniknie, gdyż niewinna krew popłynie między Tobą i ludem. Zjaw się jutro przed swym ludem i przyjmij odważnie nasz adres poddańczy. Ja, zastępca robotników, i moi dzielni towarzysze robotnicy gwarantujemy nietykalność Twej osoby».

Tymczasem wieczorem na radzie zwołanej przez cara w Carskiem Siole postanowiono stłumienie manifestacyi przy użyciu broni. Rano w pałacu w. ks. Włodzimierza obradował sztab generalny nad tem, w jaki sposób walczyć z robotnikami. I tutaj także zdecydowano strzelać bez żadnej litości.

W Nr. 64 *Oswobożdienia* znajdujemy następujący opis krwawych wystąpień wojska carskiego w niedzielę 22 z. m.:

Petersburg nic nie wiedział o naradach w Carskiem Siole i w pałacu w. ks. Włodzimierza — na zwykłą proklamacyę naczelnika miasta nikt nie zwracał uwagi, gdyż to jeszcze nie oznaczało, by rząd miał strzelać do spokojnego nieuzbrojonego tłumu. Ulice były przepełnione ludźmi. Wiele kobiet, wiele dzieci. Robotnicy nadciągali ku Pałacowi Zimowemu z różnych stron. Pałac wszakże był otoczony wojskiem: «Preobrażeńcy», gwardya konna i kozacy bronili przystępu. Mosty były również zapełnione wojskiem. Na moście Mikołajewskim piechota zagrodziła drogę manifestantom. Ci szli spokojnie w zupełnym porządku, zwartą masą, złożoną z kilkunastu tysięcy ludzi. Koło mostu zostali wstrzymani przez kawaleryę i kozaków. Robotnicy zaczęli krzyczeć do żołnierzy: «Nie strzelajcie!» Kilkunastu żołnierzy opuściło ku dołowi karabiny. Natenczas oficerowie zakomenderowali do ataku i ułani i kozacy rzucili się z białą bronią na tłum. Rozległy się krzyki i jęki rannych. Tłum rozsypał się po ulicach Wasiliewskiego Ostrowu. Kawalerya podążyła za nim. Następnie atoli przybywały ciągle nowe tłumy robotników i kilka razy starały się przedostać przez most. I za każdym razem musiały się cofać, zostawiając rannych i zabitych...

Gdy na ulicy Szlisselburskiej dano kilka ślepych strzałów, tłum

zaczął energicznie się posuwać. Kozacy uderzyli nahajkami, a następnie płazowali szablami, przyczem kilka osób poraniono.

Stojący na przedzie robotnicy upadli na kolana i błagali kozaków, by pozwolili im udać się do cara, wołając: «My nie idziemy przeciw cesarzowi, my chcemy mu sami powiedzieć całą prawdę, zlitujcie się puśćcie do cara!» Błagania ich pozostały bezskutecznemi.

Koło rogatek i na krańcach miasta — pisze *Oswoboždienie* — walka wybuchła jeszcze wcześniej. Wojsku polecono nie wpuszczać robotników do śródmieścia. Robotników Putiłowskich prowadził sam O. Jerzy (Hapon) z innym popem. Szli obadwaj na czele 10.000 robotników, niosąc krzyż, petycyę i portret cara. Tłum śpiewał: «Boże zbaw nas». W pobliżu bramy Narwskiej tłum spotkał się z żołnierzami pułku Szmajłowskiego. Tutaj nastąpiła prawdziwa rzeź. Żołnierze dali kilka salw do robotników, którzy padli na ziemię pokotem. O. Jerzy pozostał przy życiu, jego współtowarzysza zabito. Portret cara został przestrzelony na wylot.

Najstraszniejsze jednak epizody odbyły się w pobliżu ogrodu Aleksandrowskiego i na placu Admiralicyi. «Około w pół do drugiej popołudniu dostałem się do Pałacu Zimowego — telegrafuje korespondent *Matin*. Koło mnie stoją zwykli codzienni przechodnie, w oczekiwaniu manifestantów. Nagle, bez żadnej prowokacyi ze strony tłumu, kapitan gwardyi konnej nakazuje szarżę swemu szwadronowi... Szukam schronienia przy płocie ogrodu Aleksandrowskiego, dokąd przedostała się publiczność w nadziei, że stamtąd można się będzie przyglądać zdarzeniom, nie obawiając się stratowania przez konie. W ogrodzie słychać naraz salwę. Żołnierze pułku Preobrażeńskiego nie uprzedzając nikogo, jakby radując się rzezią, strzelają do nieszczęśliwych, znajdujących się w tym kącie. Kilkaset ludzi pada. Większość — dzieci, kobiety, młodzież. Straszny widok.. krew leje się na wszystkie strony. O 5-tej popołudniu tłum — rozszarpany, rozbity, odrzucony w tył. Kobiety, dzieci — w szale biegną, pełzają, padają, wstają, by znowu upaść. Znowu komenda. Znowu ofiary. Bezlitosna rzeź. Można powiedzieć, iż manifestanci jeszcze nie zaczęli nawet wywoływać nieporządków; wszyscy oni są bezbronni; nawet nie grozili. Na Wasiliewskim Ostrowie słychać ciągle salwy. Zabitych i rannych zabierają pod wystrzałami. Żołnierze celują w głowę, i ofiary zamieniają się w bezkształtne czerwone masy. Obok mnie pada kobieta. Noga moja stąpa po resztkach mózgu ludzkiego. Matka płacze na kolanach przed trupem dziecka z roztrzaskaną głową. Ranni — może około 60 — czołgają się na kolanach, pozostawiając za sobą strumienie krwi».

Naokoło pałacu śnieg zalany krwią. Lecz tłumy ciągle powracały. Bezbronni, oczekujący naiwnie nie rzezi, lecz przynajmniej jakiegoś wyjaśnienia, robotnicy z dziwnym uporem bezustanie cisną się ku pałacowi. Walka trwała dzień cały. Ofiar nikt jeszcze nie liczył. Lecz już podczas dnia było wiadomem, że przy bramie Narwskiej zabito 300 osób, a 500 raniono, przy rogatce Moskiewskiej — zabito 500, raniono 700, na Wasiliewskim Ostrowie — zabito 200 osób, raniono 500.

Już po 3-ciej popołudniu robotnicy starali się bronić. Przeciągali druty na Wasiliewskim Ostrowie przez ulice, by zagrodzić drogę kawaleryi i naprędce budowali tam barykady. Tutaj walka między robotnikami

a wojskiem trwała do późnej nocy. Drugą barykadę zaczęto stawiać na Newskim Prospekcie w pobliżu dworca Mikołajewskiego. Lecz tę zburzono wkrótce...

Współpracownik *Petit Parisien* telegrafuje: «zdając sprawę z całego tego krwawego dnia, mogę powtórzyć tylko to, co słyszę sam ze wszystkich stron: «To jest koniec absolutyzmu! koniec wojny!» Ta straszna rzeź, to wybicie setek wiernych i spokojnych poddanych, — na rozkaz samego cara — zaprzecza ostatecznie legendzie o miłościwym i sprawiedliwym carze-ojcu»...

Tyle *Oswobożdienije.*

W poniedziałek rano (23-go) O. Gapon wystosował do cara list, który został odczytany przez Maksyma Gorkiego na posiedzeniu klubu liberalnego. List brzmi:

> «Towarzysze robotnicy rosyjscy! Niema już cara! Pomiędzy nim a rosyjskim narodem leją się strumienie krwi — ostatni czas, ażeby rosyjscy robotnicy podjęli walkę o narodową wolność. — Macie moje błogosławieństwo do tej walki. Jutro będę znów wśród Was.
>
> Ojciec Jerzy».

Na bezbronne tłumy ludu rząd rzucał rozbezstwione żołdactwo. Wszędzie demonstranci szli spokojnie i uroczyście, a wszędzie bezwzględnie na nich uderzano. Inteligencya rosyjska w Petersbugu, wzburzona zachowaniem się rządu, urządzała mnóstwo zgromadzeń, na których uchwalała swą sympatyę dla ruchu robotniczego. Związek liberalnych dziennikarzy z Gorkim i Annienskim na czele ogłosił manifest, w którym oświadczył, *że rząd wydał rosyjskiemu ludowi wojnę. «Cały naród poprze robotników dla wspólnej sprawy».*

Dopiero następnych dni ruch robotniczy zaczął przybierać cechę rewolucyjną: w klubie robotników zniszczono wśród obelg portret cara, strajkujący przeciągali ulicami, śpiewając pieśni rewolucyjne i wznosząc okrzyki przeciw caratowi i autokracyi. Hapon wydał jeszcze dwa manifesty, w pierwszym, zwróconym do ludu pisze między innemi: «Po tem, co zaszło, nie mamy już cesarza. Krew niewinnego ludu oddaliła nas na zawsze od niego. Naprzód więc do walki za wolność! Błogosławię Was!»

W drugim, przeznaczonym dla wojska, proklamuje Hapon wojnę świętą i zwalnia żołnierzy od przysięgi wierności.

W poniedziałek dnia 23 b. m. do wieczora panował w Petersburgu względny spokój, ale ze zmierzchem na miasto padła panika. Całe miasto pogrążone było w ciemnościach. Na Newskim Prospekcie zebrały się nieprzebrane tłumy, w ciemnościach gniotące się i cisnące naprzód. Część ulic była zamknięta kordonami wojska.

Z różnych stron słychać było salwy karabinowe. Robotnicy walczyli już rozpaczliwie z wojskiem i dali mu się we znaki; lecz ruch żywiołowy zaczął stopniowo słabnąć; masy zgnębione i zgłodniałe zaczęły rzucać się na sklepy i rabować je. Zrabowano wprawdzie i sklepy — a nawet fabryki — z bronią, nie umiano wszakże z niej zrobić właściwego użytku. Mówiono nawet o zajęciu przez robotników fabryki dynamitu; była to chyba nieprawda, gdyż robotnicy tylko tu i owdzie posługiwali się bombami i kartaczami ręcznymi.

Rząd tymczasem chwycił się wszelkich możliwych środków terorystycznych, by ruch zgnieść. Car wydał ukaz do senatu, w którym ustanowił generał-gubernatorstwo petersburskie; na to stanowisko przeznaczył znanego satrapę moskiewskiego Trepowa. Trepow otrzymał nieograniczone wojskowe i cywilne pełnomocnictwo.

Powołał on do siebie dozorców rewirowych do Pałacu Zimowego i nakazał im postępować z największą bezzwględnością. Wydał też rozkaz aresztowania każdego, kto tylko się wyda podejrzanym o szerzenie buntu, bez względu na jego stanowisko społeczne.

Aresztowania objęły bardzo szerokie koła społeczeństwa petersburskiego. Aresztowano wielu członków dumy, publicystów, oraz literatów i oskarżono ich o zamiar utworzenia prowizorycznego rządu rewolucyjnego. Między innymi aresztowani zostali: Maksym Gorkij, prof. Karejew, literaci: Pieszechonow i Annienskij, adwokaci: Kiedrin i Szujtnikow, redaktor *Nowych Dni* Jurydzki, wydawca *Naszej Życni* Chodzki, docent prywatny Czegotow i wielu innych.

W dniu 24-ym, 25-ym i następnych zdarzały się tylko sporadyczne walki między wojskiem a robotnikami, póki zupełnie nie ustały.

Odezwały się masowe protesty inteligencyi: dumy petersburskiej, rady politechniki tamże, adwokatów petersburskich i ich pomocników, rozmaitych stowarzyszeń naukowych, studentów i t. d.

Ziemstwo w Niżnim Nowogrodzie uchwaliło rezolucyę przeciw rzezi w Petersburgu. Zaledwie o uchwale tej dowiedziano się w Petersburgu, już dekret carski nakazał telegraficznie gubernatorowi, by aresztował wszystkich członków ziemstwa.

Dekret został w nocy wykonany. Policyanci udali się do domów każdego z członków ziemstwa i przewieźli wszystkich do więzienia.

Ruch prowincyonalny — owe strajki, które wybuchły w Moskwie, Kijowie, Saratowie, Samarze, Rydze, Mitawie i t. d. — były tylko słabem odbiciem krwawych dni w Petersburgu.

Tak się skończyła owa «rewolucya» petersburska, będąca właściwie rzezią bezbronnego i biernego ludu, który chciał przedrzeć się do cara przez czynowników i armię.

Robotnikom polskim przedstawiono to jako rewolucyę. Uwierzyli i dziś za to krwią płacą...

KRONIKA.

☐ Bezpośrednio po strajku warszawskim wybuchł strajk ogólny w Łodzi, który wszakże nie doprowadził do rozbijania sklepów i grabieży ze strony ulicznego motłochu dzięki temu, że tu strajkujący lepiej byli zorganizowani.

W następstwie strajki się rozszerzyły na Zagłębie dąbrowskie i inne miejscowości fabryczne w Królestwie. W Zagłębiu i Skarżysku wojsko strzelało do tłumów, przyczem padło wiele ofiar. Obszerniejsze dane o tych zajściach podamy w następnym numerze.

☐ W szkołach średnich Królestwa szerzy się strajk młodzieży, która stawia żądania wykładów w języku polskim i zastąpienia nauczycieli Rosyan Polakami. Czynione są zabiegi około powstrzymania młodzieży od

dalszych wystąpień na swoją rękę, oraz około zorganizowania akcyi rodziców, popierającej polskie żądania młodzieży.

△ Z powodu rozruchów warszawskich odbył się w Krakowie, zwołany przez młodzież socyalistyczną, komers ogólno-akademicki z porządkiem dziennym: «Rewolucya w Rosyi i w zaborze rosyjskim i nasz stosunek do niej«. Młodzież kierunku demokratyczno-narodowego obecna na wiecu, poddała pod głosowanie rezolucyę treści następującej: »Zważywszy, że obecne rozruchy robotnicze w zaborze rosyjskim, organizowane przez partye socyalistyczne, są bezkrytycznem naśladownictwem nieudanych rozruchów rosyjskich i zamiast osłabić rząd carski, wprowadzają dezorganizacyę w życie polskiego społeczeństwa; zważywszy nadto, że działalność taka, wywołując anarchię i niepożądany nasirój nerwowy w społeczeństwie, paraliżuje celową akcyę, zmierzającą do ciągłej walki o nasze prawa i odrębność narodową, młodzież krakowska, zebrana na komersie ogólnoakademickim dnia 1 lutego 1905 r., uznaje urządzanie obecnych rozruchów w zaborze rosyjskim za chybione i nader szkodliwe dla ciągłości rozwoju narodu polskiego. Młodzież krakowska, zebrana na komersie ogólno-akademickim dnia 1 lutego 1905 r., wita z radością rozpoczętą przez młodzież politechnicką warszawską walkę o szkołę polską w zaborze rosyjskim«.

Rezolucya ta miała za sobą poważną większość młodzieży polskiej. Przeszła wszakże nieznaczną większością «rewolucyjna» rezolucya socyalistów, poparta wszystkimi głosami... syonistów. Fakt ten stwierdzony został publicznie przy ogłoszeniu rezultatów głosowania.

Umiarkowany ruch konstytucyjny w Rosyi nie ustał po ukazie cara do senatu.

Ziemstwo moskiewskie wystąpiło najśmielej, przemówiwszy przez swego prezesa ks. Trubeckiego w liście tegoż do ks. Światopołka-Mirskiego. Zaznaczając we wstępie, że odpowiedzialność za adres bierze na siebie, ks. Trubeckoj pisze, iż Rosya znajduje się w przededniu anarchii i rewolucyi. «To, co się obecnie dzieje, to nietylko zaburzenia młodzieży, ale raczej odbicie stanu ogólnego, w jakim znajduje się społeczeństwo rosyjskie...» By przeszkodzić temu wrzeniu umysłów, potrzeba tylko zaufania cara do narodu i stanów. «Jestem głęboko przekonany, że, jeżeli car tylko pozwoli tym stanom zwrócić się do niego, to Rosya będzie wybawioną z wszelkich okropności krwawego powstania...»

Następnie Trubeckoj mówi, że nie mógł milczeć, gdy ojczyzna jest w niebezpieczeństwie i dlatego jest przekonanym, iż sumienie jego jest czystem i spokojnem.

Szlachta gub. twerskiej wyraziła życzenie, by wszystkie prawa wyjątkowe były natychmiast zniesione; następnie uchwaliła jednogłośnie rezolucyę, że reformy, zapowiedziane w ukazie carskim, są niewystarczające: wszystkie braki mogą być usunięte jedynie przez wprowadzenie konstytucyi. Ziemstwa: czernihowskie, jarosławskie, połtawskie i wiackie wysłały również adresy do cara, w których, unikając wyrazu «konstytucya», wyraziły przekonanie o konieczności powołania przez cara swobodnie wybranych przedstawicieli narodu do narad nad wprowadzeniem nowoczesnych zasad w dziedzinie prawa osobistego, społecznego i politycznego. Poprzednio już adresy konstytucyjne wysłały ziemstwa: moskiewskie, orłowskie i kałuskie. Ziemstwo saratowskie otrzymało od wszystkich klas społecznych adres, opatrzony mnóstwem podpisów z oświadczeniem przyłączenia się do uchwał zgromadzenia ziemstw, odbytego w grudniu r. z.

Ziemstwo taurydzkie uchwaliło jednomyślnie adres do cara, w którym, powołując się na ukaz z końca grudnia r. z., oświadcza: «Jesteśmy przekonani, że wypełnienie zamiaru W. C. Mości jest tylko możliwem, jeżeli wolno wybrani zastępcy wezmą udział w ustawodawstwie. Jeżeli W. C. M. powoła zastępców narodu, by brali udział w ustawodawstwie, układaniu budżetu, w kontroli władz i w czuwaniu nad przeprowadzeniem ustaw, to W. C. M. stworzy z Rosyi mocarstwo nie do pokonania na zewnątrz, a kwitnące wewnątrz pod ochroną prawa i prawdy».

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki

Numer obecny wyszedł z druku w pierwszej połowie lutego.

Wydawnictwo Stronnictwa demokratyczno-narodowego:

1. Polityka polska w zaborze rosyjskim . . . . 40 gr.
2. Gawędy sąsiedzkie . . . . 40 »
3. Carskie ukazy . . . . 30 »
4. Szymon Konarski. . . . . 40 »
5. Listy z nad Narwi . . . . 40 »
6. Burzenie kościołów przez Moskali . . . . 40 »
7. Walka o prawo . . . . 40 »
8. Akcya o język polski w gminie . . . . 40 »

Skład główny w Administracyi „Polaka“, ul. Długa 5, w Krakowie.

PROGRAM STRONNICTWA DEMOKRATYCZNO-NARODOWEGO W ZABORZE ROSYJSKIM.

Cena: 80 hal. Za 10 egzemplarzy — 5 koron z przesyłką.

NAKŁADY TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO WE LWOWIE:

K. h.

ZYGMUNT BALICKI. **Egoizm narodowy wobec etyki.** Wydanie drugie uzupełnione 1 20

ROMAN DMOWSKI. **Myśli nowoczesnego Polaka.** Wyd. drugie. 2 50

Treść: Wstęp. I. Na bezdrożach naszej myśli. II. Charakter narodowy. III. Nasza bierność. IV. Poglądy polityczne i typ życia umysłowego. V. Oszczędność sił i ekspansya. VI. Odrodzenie polityczne. VII. Zagadnienia narodowego bytu.

PRZYGODNY. **Warszawa współczesna** w 12 obrazkach . . . 1 50

ZYGMUNT WASILEWSKI. **Nowy Konrad.** (Rozbiór «Wyzwolenia» St. Wyspiańskiego) 1 20

G. TOPÓR. **Odbudowanie Polski** . . . . 2 —

« **Państwowość rosyjska.** Serya rozpraw i artykułów politycznych . . . . 3 —